

MĘSKI PUNKT WIDZENIA

NR 08 (212) SIERPIEŃ 2010

PLAYBOY

Z MONTY PYTHONEM
DOKOŁA ŚWIATA

Michael Palin

WYWIAD

NIEKIEPSKA ROZMOWA
**Andrzej
Grabowski**

Facebook
WŁADCA UMYŚŁÓW

„MOGĘ BYĆ
BRZYDKA
I ŁADNA”

**Agnieszka
Grochowska**

36 PYTAŃ

DZIEWCZYNY
KOCHAJĄ
BLIZNY

**Bear
Grylls**

PROFIL

**Aleksandra
Szwed**

Nic do ukrycia

Cena 9,99 zł (z tym: 7% VAT) / 10 €

ISSN 1230-2724 INDEX 369055

0 8



9 771230 127200

NAJLEPSZE CENY¹

NAJBARDZIEJ NIEZAWODNA²

NAJBARDZIEJ INNOWACYJNA³



AURIS od 47 900 zł

Sprawdź także:

AYGO od **29 900 zł**

YARIS od **34 900 zł**

COROLLA od **54 990 zł**

1. Sprawdź nowe ceny Toyoty i umów się na jazdę próbną.
2. W raporcie niemieckich ekspertów TÜV 2010 Toyota ma najwięcej niezawodnych samochodów.
3. Ponad 2000 opatentowanych innowacji w kategorii napędów alternatywnych.

www.toyota.pl

infolinia: 801 20 20 20*

**Today
Tomorrow
Toyota**

*koszt połączenia wg taryfy lokalnej operatora

Toyota Auris – w zależności od wersji silnika zużycie paliwa w cyklu mieszanym wynosi od 4,7 do 6,5 l/100 km, emisja CO₂ od 124 do 152 g/km. Szczegółowe informacje dotyczące odzysku i recyklingu samochodów na www.toyota.pl. Wszelkie informacje podane w niniejszej reklamie, w tym ceny i fotografie, nie stanowią oferty w rozumieniu Kodeksu cywilnego. W wypadku sprzedaży konsumenckiej w rozumieniu ustawy z dnia 27 lipca 2002 r. o szczególnych warunkach sprzedaży konsumenckiej oraz o zmianie Kodeksu cywilnego (dalej: Ustawa) zawarte w tej reklamie informacje nie stanowią zapewnienia w rozumieniu art. 4 ust. 3 Ustawy oraz opisu towaru w rozumieniu art. 4 ust. 2 Ustawy.

PLAYBOY



Królik mocno zapłatany nie chciał ani na moment zostawić zjawiskowo pięknej Oli Szwed... O, przepraszamy. Ola już dorosła i stała się Aleksandrą. Aleksandrą? My raczej nazwalibyśmy ją Afrodytą!

ZDJĘCIE JACEK POBENDA

32

Michael Palin, czyli Monty Python w podróży.

Komik, aktor, podróżnik i pisarz odwiedził nasz kraj. W rozmowie z PLAYBOYEM dowiedzie się, czym jest brytyjski humor, kto jadł bycze penisy, dlaczego John Cleese powiedział FUCK na pogrzebie i co to jest „efekt Palina”.

40

Piłka we Florencji – setki lat tradycji i (prawie) żadnych zasad.

Chodzi o to, by wbić piłkę do bramki przeciwnika, tyle że czasem zawodnicy zapominają o tym i skupiają się na nokautowaniu przeciwników – zgodnie z zasadami. I pomyśleć, że kiedyś grali w to papieżę.

44

Kogo nie ma na Facebooku, ten nie istnieje?

To nie do końca prawda, ale największy internetowy serwis społecznościowy ma już pół miliarda użytkowników. Skąd bierze się ten fenomen? Czy założyciel Facebooka Mark Zuckerberg jest już sołtysiem globalnej wioski?

52

Niekiepski Andrzej Grabowski.

Zawsze był najmłodszy, dlatego w szkole dziewczyny na niego nie zwracały uwagi, a w akademii teatralnej latał po wódkę dla kolegów. Dziś musi opędzać się od fanek i pijanych fanów. Przed wami leniwy pracocholik, nowy polski Leonard Cohen.

- 2 MIĘDZY NAMI
- 4 NA POCZĄTEK
- 6 PLAY TOP Dziewczyna miesiąca
- 8 PLAY TOP Pięciokąt PLAYBOYA
- 10 PLAY TOP Kino
- 12 PLAY TOP DVD
- 14 PLAY TOP Muzyka
- 16 PLAY TOP Książki
- 18 PLAY TOP Cyber
- 20 PLAY TOP Mieszmasz
- 21 SEKSMISJA
- 22 GWIAZDA Aleksandra Szwed
- 32 WYWIAD Michael Palin
– Maciej Łubieński
- 38 MAŁEŃCZUK Viva Espania
- 39 MUCHA Przygody dziewczyny do więzienia
- 40 GROŹNA PLANETA Papieskie mordobicie
– Kuba Rozwadowski
- 44 OBYCZAJE Facebook rządzi!
– Edwin Bendyk
- 48 REFLEKTOR Dubaj – szczyt wszystkiego
– Tomasz Wójcik
- 52 ROZMOWA Andrzej Grabowski
– Arkadiusz Bartosiak, Łukasz Klinke
- 59 FOTOEROTICA Kupon konkursowy
- 60 PROFIL Bear Grylls
– Arkadiusz Bartosiak
- 64 36 PYTAŃ Agnieszka Grochowska
– Arkadiusz Bartosiak, Łukasz Klinke
- 68 PLAYMATE Katia Dede
- 78 PLAYBOY SIĘ ŚMIEJE
- 80 MOTONEWS
- 84 MOTOSALON Everest off-roadu
– Rafał Jemielita
- 88 TECHNO Premiery
- 90 TECHNO Telewizja w kieszeni
- 91 TECHNO Czas na trening
- 92 PICTORIAL Niemiecka jedenastka
- 98 STYL Rzecz dla playboya
- 101 STYL Uroda: Lato w butelkach
- 102 STYL Monotemat: Cztery zestawy na lato
- 105 STYL ABC Mody: Prosto z ulicy
- 106 STYL Winomaniak na wakacjach
– Tomasz Prange-Barczyński
- 108 STYL Podróż playboya
- 109 WIZYTY
- 110 WIZYTY Auto roku
- 114 IMPULSY
- 116 DROGI PLAYBOYU
- 117 PLANETA
- 118 KALENDARZ CLASSIC

Teksty: 20, 80–83, 108 – Rafał Jemielita; 21, 22–31 – Andrzej Rocki; 8, 98–105, 117 – Monika Kucel; 6, 68–77, 92–97 – Marek Krześniak
© PLAYBOY 2010 as to materials published in USPB 2010, 1974
PLAYBOY, PLAYMATE, PLAYMATE OF THE MONTH, PLAYMATE OF THE YEAR, RABBIT HEAD DESIGN and FEMLIN DESIGN are trademarks of and used under license from Playboy Enterprises International, Inc.
Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana lub przedrukowana bez pisemnej zgody Marquard Media Polska. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń.



Że coś jest nie tak, pomyślałem w trakcie mundialu. Siedzieliśmy z kumplami w hinduskiej knajpie, drąc buzie w sposób uniemożliwiający trawienie postronnym gościom (a po jaką cholere przychodzili podczas meczu do lokalu z tebibmem, he?), a w międzyczasie wymieniałem się komentarzami pod jakimś głupim postem na Facebooku z przyjacielem, który siedział po drugiej stronie stołu. Wyjaśniam, że wymiana miała miejsce na fejsie poprzez klepanie w klawiaturę (ja na iPadzie, on na blackberry), a nie tradycyjną metodą paszczową. I wtedy pomyślałem, że to już jest patologia.

A niespełna dwa lata wcześniej FB mylił mi się z MySpace'em i tworzyłem werbalnie nieistniejący portal pod nazwą MyFace.

OK, akcja z knajpy to już lekka przeginka, ale czy tęsknię za czasami sprzed FB? Chyba nie, tak jak nie tęsknię, choć wspominam z nostalgią, jak dawnymi laty pomyliłem miejsce randki i kiedyś znalazłem dziewczynę, bo o komórkach nikt nie słyszał. Dzisiaj uśmiecham się widząc długowłosego Mellera, który z szaleństwem w oku sprawdza każdą knajpę na warszawskiej Starówce, ale wracać tam mi się nie chce.

Po prostu uznaję, że jakaś część życia przeniosła się do netu, w tym duży jej kawałek do FB. Więc korzystam ile wlezie, a żeby się uchronić od patologii, obiecałem sobie, że w sierpniu, włócząc się po dziwnych miejscach, do fejsbuka nie zajrzę. No powiedzmy, że nie częściej niż raz na tydzień.

Marcin Meller

Piszcze do mnie! naczelny@playboy.pl

Chcesz zostać playmate PLAYBOYA?

Informujemy, że jedyną drogą, aby zgłosić swą kandydaturę na playmate PLAYBOYA, jest kontakt z redakcją pod adresem: playmate@playboy.pl



RODZINA PLAYBOYA / CZECHY

Vlado Olexa

Od stycznia 2006 roku jest redaktorem naczelnym czeskiego PLAYBOYA, a w lipcu ubiegłego roku został też jego wydawcą.

Wcześniej byłem redaktorem naczelnym czeskiej edycji „Men's Health”, więc przerzucenie zawodowych zainteresowań z mężczyzn na kobiety było nie tylko zdrowe, ale i przyjemne. Uwielbiam tę wyjątkową robotę – naczelnym różnych wydań PLAYBOYA jest pewnie mniej niż kierowców Formuły 1. Zdradzę wam, że od czasu do czasu (prawdę mówiąc, bardzo często) publikujemy pictoriale polskich piękności, które chętnie zostają czeskimi playmates! Mam nadzieję, że to się nie zmieni, a współpraca między naszymi edycjami będzie długa i owocna.

WYWIAD Z MICHAIELEM PALINEM

Maciej Łubieński

Magister historii. Dla radia Roxy pisze skecze, dla TVN Warszawa przygotowuje programy historyczne. Kocha Kolumbię, pasjonuje się MMA, ubóstwia Monty Pythona.

Uwielbiam kobiety. Zwłaszcza te, które są nago. Cieszę się, że swą nagość owe kobiety udostępniają moim zmysłom, na przykład zmysłowi wzroku. Czyli tak choćby za pośrednictwem PLAYBOYA. Dobrze więc, że jest PLAYBOY. Gdyby nie PLAYBOY nie poznałbym nigdy Michaela Palina, mojego boga. Półtorej godziny z bogiem! Niech nikt nie mówi, że erotyka jest zła.



STYLIZACJA

Marcin Brzeziński

Stylista, dziennikarz modowy. Studiował prawo, skończył historię sztuki, by na koniec zająć się modą. Związek historii sztuki z modą jest oczywisty, ale i prawo mu się przydaje (np. jak uniknąć licytacji przy zbyt dużych zakupach). Potrafi zamienić boksera w gentlemiana, uczennicę szkoły przyklasztornej w wampa i odwrotnie. Moda to dla niego zabawa i sposób na poprawę samopoczucia. Ubiera innych tak skutecznie, że osoby raz przez niego ubrane nie chcą się w ogóle rozbierać.

W tym numerze pokazuję cztery najmodniejsze letnie sylwetki. Latem każde wyjście to wyzwanie, żeby wyglądać stylowo w pracy i na weekendowej imprezie za miastem. Pamiętajcie, jak was widzą, tak was piszą! Jeśli skorzystacie z moich wskazówek, z pewnością będziecie mieli tylko dobrą prasę.

OBYCZAJE / FACEBOOK

Edwin Bendyk

Edwin Bendyk, dziennikarz, pisarz, futurysta, analityk nowych mediów i krytyczny badacz przemian cywilizacyjnych. Na co dzień pracuje w tygodniku „Polityka”, kieruje Ośrodkiem Badań nad Przyszłością Collegium Civitas. Ostatnio wydał książkę *Miłość, wojna, rewolucja. Szkice na czas kryzysu* (WAB 2009).

Internet zawsze mnie fascynował, bo dynamika zachodzących w nim zmian oszalała. Gdy wydaje się, że wszystko już było, nagle wyskakuje nowy pomysł i zmienia wszystko. Był czas Microsoftu, jest czas Apple i Google, czy nadchodzi czas Facebooka? Dziś to półmiliardowa globalna społeczność ludzi pragnących być z sobą w nieustającym kontakcie. Facebook wyrósł na nowego władcę dusz internautów. Jaka jest cena nowego uzależnienia? Odpowiedzi musimy szukać razem.



GROŹNA PLANETA / PIŁKA WE FLORENCJI

Kuba Rozwadowski

Skończył informatykę, ale komputerów nie lubi (z wzajemnością). Nie pójdzie do pracy, do której podjęcia potrzebne jest dostarczenie swojego CV. Ostatnio sprzedawał łańcuchy dla krów. Stworzył czasopismo (jest w nim naczelnym) „RoLLETA” – jedyny na świecie półtorarocznik. Lubi whisky – szczególnie tani bourbon, bo na droższe chwilowo go nie stać; uwielbia słodczyce – szczególnie pewne Ciasteczko.

Florecy gracze – choć ich rozgrywkom towarzyszyło duże zainteresowanie mediów – wydawali się być kompletnie niezainteresowani rozgłosem medialnym. Im naprawdę chodziło jedynie o to, by skopać tyłek sąsiadom zza miedzy. Sama podróż do Florencji również była ciekawa. Tu chciałbym pozdrowić Irka, który użyczył swojego busa, zabrał zapas whisky i załatwiał kostki lodu do kolejnych drinków.

BLASTING DESIGN BY RADO



SINTRA JUBILÉ / HIGH-TECH CERAMICS / WWW.RADO.COM

UNLIMITED SPIRIT

RADO
SWITZERLAND

Usta – usta

- Różnica między przyjaciółmi i kochankami wynosi około czterech minut.

– **Scott Roeben**, amerykański bloger i pisarz

- W seksie nie ma nic bezpiecznego. I oby nie było.

– **Norman Mailer**, amerykański powieściopisarz, scenarzysta, eseista i dziennikarz

- Seks jest jak nauka. Czasami coś z tego wychodzi pożytecznego, ale przecież nie jest to powód, dla którego się nimi zajmujemy.

– **Richard Feynman**, amerykański fizyk

- Zeszłej nocy znów przydarzyła mi się straszna rzecz w łóżku – nic.

– **Phyllis Diller**, amerykańska aktorka komediowa

- Nimfomanka to kobieta mająca obsesję na punkcie seksu na poziomie przeciętnego faceta.

– **Mignon McLaughlin**, amerykańska dziennikarka i pisarka

- Jeśli mówisz do kobiety o seksie, ona zawsze spuszcza wzrok. Pewnie sprawdza, czy mówisz prawdę.

– **Massimo Ceccherini** w filmie *Cyklon*

Paweł Borowski



MleczkoMix





T+
TISSOT
SWISS WATCHES SINCE 1853
INNOVATORS BY TRADITION

www.tissot.pl

infolinia: 022 256 81 47



TISSOT COUTURIER

Marcin Gortat - Koszykarz
LIMITED EDITION 2010

Sport i elegancja w jednym.

Koperta ze stali szlachetnej 316 L, szafirowe szkło
odporne na zarysowania, wodoszczelność 100 m / 10 ATM

IN TOUCH WITH YOUR TIME



Tatiana Werowkina

Jak sama twierdzi, gdyby nie była modelką, mogłaby zarządzać funduszem hedgingowym albo nawet zostać szefową Microsoftu.

Tatiana pochodzi z Ukrainy. Znana też jest jako Tetyana Veryovkina lub Tatiana Very.

Włada sześcioma językami i ukończyła studia specjalizując się w zarządzaniu ryzykiem inwestycyjnym. Uff...

Robi wrażenie. Na szczęście dla nas na razie zajmuje się modelingiem. Przede wszystkim jest rozchwytywana przez producentów kostiumów kąpielowych.

– Uwielbiam swoje ciało i lubię pokazywać się nago – tłumaczy Tatiana. – W mojej rodzinie wszystkie kobiety są piękne. Na Ukrainie jesteśmy znane jako „rodzina ślicznych tyłeczków”. Możemy w to wierzyć. 📸





Mercedes-Benz SLS AMG.

Kokpit, silnik, dwa skrzydła.
Czy to jeszcze jest samochód?

www.mercedes-benz.pl



SLS AMG - 13,2 l / 100 km, emisja CO₂ 308 g/km

AMG

Mercedes-Benz

Na głęboką wodę

Powódzie, ulewne deszcze – woda w tym roku dała nam się wyjątkowo we znaki. Jak się z tym pogodzić? Sporty wodne to najlepsza i najprzyjemniejsza metoda.



SAGRES PORTUGALIA

Portugalska wioska Sagres słynie z dwóch rzeczy. Po pierwsze leży nieopodal Przylądka Świętego Wincentego i jest najbardziej wysuniętą na południowy zachód osadą ludzką w Europie, w średniowieczu uznawano ją za koniec świata. Po drugie to jedno z nielicznych miejsc na Starym Kontynencie, gdzie fale są tak duże, że można uprawiać niewspomagany żaglami, prawdziwy surfing. I to niezależnie od pogody i pory roku. W Sagres wszystko kręci się wokół surfingu – szkoły, sklepy, bary, baza noclegowa, no i oczywiście opalone wysportowane dziewczyny. www.sagres.net

DALSLAND SZWECJA

Mało ludzi, dużo ryb – marzenie każdego wędkarza. Otóż w Szwecji są takie miejsca, gdzie szczupaki są autentycznie metrowe, woda krystaliczna i oprócz ciebie ani żywej duszy. Ta piękna kraina nazywa się Dalsland, a wycieczkę z gwarancją obfitych połowów pomoże zorganizować przewodnik Karol Czarniecki. www.rybkikarola.pl



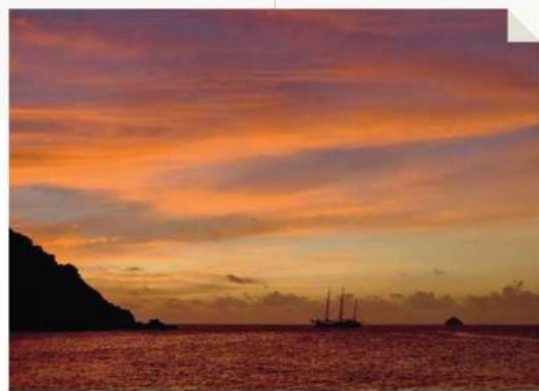
AUGUSTÓW POLSKA

Opiewany przez Janusza Laskowskiego Klub Albatros już dawno przestał być największym magnesem Augustowa. Miasto stawia dziś na sporty wodne. Oprócz tradycyjnych kajaków i żaglówek, od 1999 r. nad jeziorem Necko działa pierwszy w Polsce wyciąg nart wodnych. Wyciąg przystosowany jest również dla osób początkujących. Oprócz bryzy znad jeziora można więc liczyć na efektowne wywrotki i kupę śmiechu. Jedna przejażdżka kosztuje tylko 4 złote. www.mosir.augustow.pl



RAFTING PIENINY, POLSKA, SŁOWACJA

Na początku wyjaśnienie – rafting po Dunajcu nie ma nic wspólnego z turystycznymi wycieczkami w towarzystwie górali, włoskich wycieczek i zużytych anegdot o Janosiku. Zamiast tego są pontony, kaski, kapoki i miejscami naprawdę wartki nurt. Nie szykuj się na survival jak na Amazonce, ale jeśli nigdy wcześniej nie próbowałeś swoich sił w raftingu, to lepiej nie rzucać się od razu na głęboką wodę. A poza wszystkim zawsze warto popatrzeć na Pieniński Park Krajobrazowy. www.rafting-pieniny.sk



WYSPY ZAWIETRZNE KARAIBY

Bezludne wyspy, wulkany, rezerwat iguan, kąpiel wśród żółwi morskich, homary na obiad. Nie, to nie piękny sen. To codzienność na wyspach karaibskich. Zamiast ograniczać się do jednej z nich, lepiej wynająć jacht i zobaczyć ich co najmniej kilka. Polecał przez PLAYBOYA: Bequia (żeglarze, świetne knajpy i targ warzywny, na którym sprzedają rastafariańscy handlarze), Mustique (tu wille mają bogacze, a na jednej z plaż jest najlepszy na całych Karaibach bar – Basil's Bar), Mayreau (najpiękniejsza plaża i wyjątkowy Rasta Bar) i Tobago Cays (rezerwat przyrody w samym środku rafy). Koszt wyczerterowania 8-osobowej łódki na 2 tygodnie to ok. 24 000 zł. Najlepiej skorzystać z usług dużej i sprawdzonej firmy (np. Sunsail) lub polskiego pośrednika (np. Sun Yacht Charter). Nie można zapomnieć o skipperze. My polecamy Mateusza Kubik. mateusz.kubik@gmail.com



**KLINIKA IMPLANTOLOGII
I STOMATOLOGII ESTETYCZNEJ**
Roman Borczyk

Stomatologia
sztuka pięknego uśmiechu
Roman Borczyk

**IMPLANTOLOGIA
ENDODONCJA
DIAGNOSTYKA**



Katowice, ul. Czajek 5
telefony: 32 258 32 85
32 203 76 96
32 203 74 25

e-mail: biuro@borczyk.pl

www.borczyk.pl





Salt

[27/08]

Od trzech miesięcy w internecie huczy: „Who is Salt?” [Kim jest Salt?] jest dziś najczęściej zadawanym pytaniem w sieci.

Polacy nieoczekiwanie znaleźli się w sytuacji uprzywilejowanej – już wiemy, o co chodzi. Pamiętamy, że nasz eksportowy gwiazdor Daniel Olbrychski został wezwany do Hollywood (by zagrać rosyjskiego szpiega) i stanął przed kamerą twarzą w twarz z Angeliną Jolie. To on ostrzega przed uśpionym szpiegiem mającym dokonać zamachu na amerykańskiego prezydenta. Angelina Jolie gra w filmie Evelyn Salt. Zbieżność nazwisk? Jeśli tak, to nieprzypadkowa. Kiedy Olbrychski wyjawia, jakie jest zadanie Evelyn Salt, ona – funkcjonariuszka CIA – każe mu się puknąć w czoło. On na jednym oddechu wysnuwa wniosek: „Jeśli jesteś Evelyn Salt, to jesteś rosyjskim szpiegiem!”. Zaczyna się koszmar; agentka Salt musi nie tylko udowodnić, że nie jest wielbłądem, ale i – ścigana przez kolegów – zapobiec zamachowi. No i jeszcze schwytać osobę, która się pod nią podszywa. To wszystko spada na Angelinę – samotną, słabą kobietę...

Zaczniemy jednak od początku. Trzy lata temu scenariusz trafił w ręce Toma Cruise'a i został przez niego zaakceptowany. Za wcześniej: producenci *Mission: Impossible* uznali, że postać Edwina A. Salta zbyt przypomina Ethana Hunta i Cruise musiał zrezygnować. Aby uniknąć wątpliwości, zmieniono pleć agenta i zaproponowano rolę Angelinie Jolie: nikt w Hollywood nie ma wątpliwości, że da sobie radę z rolą (podobno zrezygnowała z kaskaderów), no i nikt jej nie pomylił z Tomem Cruise'em. Ani z Jamesem Bondem czy Jasonem Bourne'em – ikonami współczesnego kina akcji. Ale to już zadanie dla doświadzonego Phillipa Noyce'a, który już nieraz udowodnił, że wie, jak podnieść poziom adrenaliny u każdego widza.

Salt, USA 2010

Dystrybucja: UIP Poland



Paintball

[6/08]

Mocne kino ku przestrodze, zwłaszcza dla tych, którzy zamiast integracyjnego weekendu w spa wybrali sesję paintballa. Tak jak bohaterowie tego filmu, którzy zapragnęli sobie pobiegać i postrzelać w lesie. Tyle że w trakcie gry okazało się, że nie jest to ta gra, za którą zapłacili. Kiedy jedni strzelają do siebie farbą, ktoś inny sięga po ostrą amunicję.



Niezniszczalni

[20/08]

Sukces lubi zwycięzców: Sylvester Stallone znów poczuł wiatr w skrzydłach. Po *Rockym Balboa* i *Johnie Rambo* przypomniał sobie, jak powinno wyglądać prawdziwe kino akcji. Oto trzech najemników – Stallone, Jason Statham i Jet Li – wyrusza do Ameryki Południowej. A po drodze czekają na nich Mickey Rourke, Bruce Willis i sam Arnold Schwarzenegger.



» BUDDENBROOKOWIE – DZIEJE UPADKU RODZINY

Ekranizacja powieści Thomasa Mann'a: najciekawsza z dotychczasowych, z jasno wyłożonym przesłaniem – po ponad stu latach trzeba umieć zachęcić do lektury.



» ŚWIĘTY INTERES

Komedia. Dwaj bracia zupełnie nieoczekiwanie stają się niekoniecznie szczęśliwymi posiadaczami ukrytej w stodole starej warszawy M20. Sytuacja nabiera rumieńców, kiedy dowiadują się, kto tym autem jeździł.



» MYŚLIWY

Chwila refleksji na temat współczesnego Iranu, ale nie tylko: kiedy mąż i ojciec dowiaduje się o śmierci swoich bliskich, zabija sprawców – dwóch policjantów. Czy inni stróż prawa będą umieli mu wybaczyć?



Nowy Hyundai i30. Trzy razy lepszy.

Teraz z programem gwarancyjnym 5-Year Triple Care.

5 lat
gwarancji
bez limitu
kilometrów

5 lat
kontroli
stanu
technicznego

5 lat
assistance



Nowy i30

W Hyundaiu wierzymy w liczby. Właśnie dlatego nowy i30 jest dostępny z wyjątkowym programem gwarancyjnym 5-Year Triple Care: 5 lat gwarancji bez limitu kilometrów, 5 lat kontroli stanu technicznego oraz 5 lat assistance. I jeszcze jedna liczba: 5 gwiazdek w teście bezpieczeństwa NCAP.

Skorzystaj z elastycznej oferty kredytowania. Wyjedź z salonu nowym i30 bez wpłaty wstępnej i ciesz się wakacjami. Nasi doradcy pomogą Ci wybrać dogodnie raty, które możesz spokojnie spłacać 3 miesiące później.

www.hyundai.pl

Zapraszamy do salonów.

* Średnie zużycie paliwa (cykl mieszany) i emisja CO₂ wynoszą dla i30: 4,3–7,1 l/100 km i 115–170 g/km. 5 lat gwarancji producenta bez limitu kilometrów na cały samochód. Szczegóły programu gwarancyjnego 5-Year Triple Care i promocyjnej oferty kredytowej dostępne u Autoryzowanych Dealerów Hyundai.



„To najbardziej wyzwolona forma ekspresji (...) To sposób patrzenia na rzeczywistość” – mówi o swojej pracy Errol Morris (na zdjęciu po lewej), wybitny amerykański dokumentalista zaproszony przez Pepitę Ferrari do udziału w jej projekcie *Uchwycić rzeczywistość*

Uchwycić rzeczywistość

Niecodzienny film dokumentalny, kondensujący w trakcie półtoragodzinnej projekcji wiedzę niezbędną do nakręcenia filmu dokumentalnego.

Przed kamerą Pepity Ferrari staje blisko czterdziestu cenionych dokumentalistów, wśród nich Werner Herzog oraz trzej laureaci Oscara. Każdy z nich opowiada, co w trakcie realizacji uważa za najbardziej istotne, a jego słowa natychmiast są konfrontowane ze stosownymi fragmentami filmów. Jeszcze dwie-trzy dekady temu taki film byłby wielką manifestacją możliwości sztuki dokumentu, dziś – dzięki technice wideo – jest praktycznym podręcznikiem zarówno dla początkujących, jak i zaawansowanych. A więc jak ustawić kamerę, na co ją skierować, co wydobyć z tła i jak zbudować komentarz do zwykłego na pozór obrazu. „Prawdziwe życie jest ciekawsze od wszystkiego, co jesteśmy w stanie wymyślić” – mówi jeden z twórców: to najprostsze wyjaśnienie eksponowanej pozycji filmu dokumentalnego w dzisiejszym świecie.



Trzeba znać!

»EASTWOOD

Clint Eastwood skończył niedawno 80 lat. Piękny wiek, zwłaszcza że nic nie wskazuje, by kariera jubilatą miała się ku końcowi: w październiku czeka nas nowa premiera. Ale to nie jedyna rocznica aktora i reżysera: właśnie mija 35 lat od chwili, gdy podjął współpracę ze studiem Warner Bros. Z tej okazji pojawiają się trzy zestawy filmów Eastwooda – aktora, reżysera i, oczywiście, Brudnego Harry'ego. Gdyby nie ta postać stróża nie tyle prawa ile sprawiedliwości, historia kina potoczyłaby się inaczej.



Clint Eastwood w *Gran Torino* (2008)



Miecz prawdy

Miłośnikom fantasy serialu według cyklu powieściowego Terry'ego Goodkinda przedstawiać nie trzeba. Innym należy wyjaśnić, że historia czarodziejki, która dąży do ukarania morderców swego ojca, jest w istocie odwieczną opowieścią o zmaganiach dobra ze złem, tyle że pokazaną z rozmachem na miarę dzisiejszego kanonu telewizyjnego widowiska.



»WIELKI MIKE

Michael Oher to postać prawdziwa: gwiazdor amerykańskiego futbolu. Ale byłby nikim, gdyby nie pewna dama z Południa, która roztoczyła nad nim opiekę. Temat na film? I to wart Oscara dla Sandry Bullock.



»CZARNA BŁYSKAWICA

Słyszeliście o czarnej woldze, ale ta historia bije inne na głowę: stare auto potrafi latać i w odpowiednich rękach sprawia się lepiej niż Batmobile. Taka jest rosyjska odpowiedź na hollywoodzkie wyzwania.



Rocky Horror Picture Show

Okrutna niespodzianka dla fanów majora Stirlitz: rosyjski film nakręcony w 45. rocznicę premiery serialu *17 mgnień wiosny*. Pastisz kina szpiegowskiego, gdzie Stirlitz zamienia się w Standartenführera Schurenberga, sowieckiego agenta 008. Pastisz piętrowy, humor dość niewybredny, celujący zazwyczaj poniżej pasa, za to kobiety gorące, a wódka zimna.



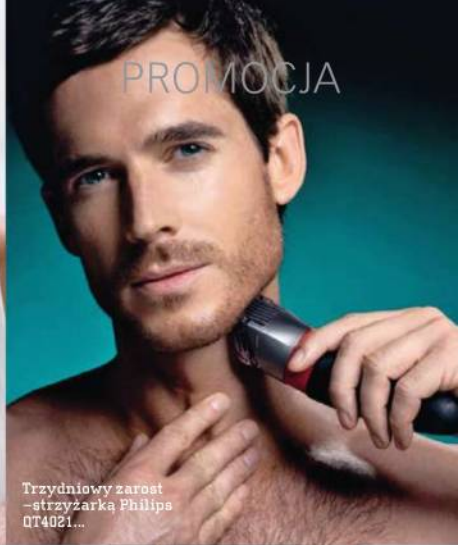
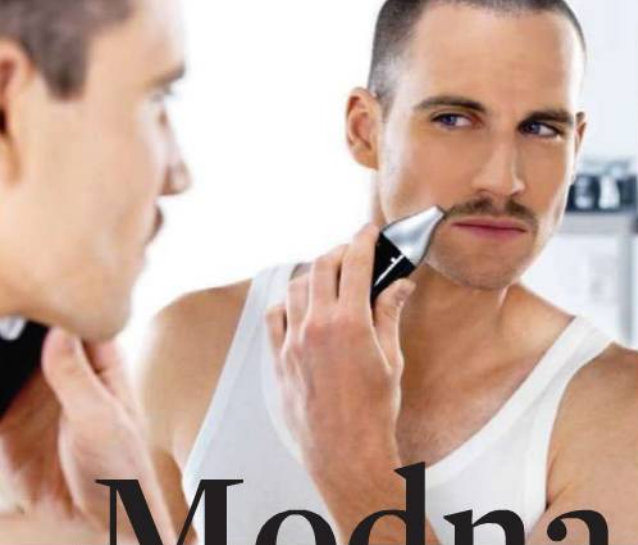
»SZALONE SERCE

Pod naciskiem ambitnej dziennikarki piosenkarz country po przejściach postanawia odmienić swoje życie: Oscar dla Jeffa Bridgesa i pięć życiorysów muzycznych gwiazd, które złożyły się na tę postać.



»AGORA

Traktat o świecie współczesnym na tle pożaru Biblioteki Aleksandryjskiej: o względy pięknej strażniczki wiedzy ubiegają się rzymski patrycjusz i niewolnik kapłanki, popatrujący w stronę chrześcijan.



PROMOCJA

Modna twarz

Dobrze wystylizowany zarost działa jak najlepszy afrodyzjak. Philips podpowiada jak zadbać o zarost, aby dodać sobie urody.

Coraz więcej gwiazd rezygnuje z gładko ogolonej twarzy. Wróciła moda na zarost! Ty też pokaż swoją nową twarz. Pamiętaj jednak, by wyglądać sexy, nie wystarczy zapuścić zarost. Trzeba o niego zadbać. To sztuka. Liczy się odwaga i precyzja. Na szczęście masz do dyspozycji doskonały sprzęt do stylizacji i pielęgnacji zarostu. Strzyżarki Philips pomogą ci uzyskać wymarzony efekt. Wystarczy, że wybierzesz swój nowy styl. Oto kilka propozycji:

KLASYCZNY WĄSIK

Wybór najodważniejszych i najbardziej pewnych siebie facetów. Wąsy są oryginalne i efektowne. Dowód: Kto wybrał wąsy? **Brad Pitt**. Do pielęgnacji wąsów wybierz wielofunkcyjny zestaw do stylizacji zarostu **Philips QG3190 9 w 1**.

KOZIA BRÓDKA

Małe, wymiarowe i dobrze przycięte bródkę świetnie pasują do twarzy o charakterystycznych rysach. Najlepszy do bródkę jest wielofunkcyjny zestaw do stylizacji zarostu **Philips QG3190 9 w 1**. Dowód: Małe bródkę to jeden z ulubionych stylów **Colina Farrella**.

TRZYDNIOWY ZAROST

W trzydniowym zarostie facet wygląda naturalnie. Zamiast golić się gładko zostaw kilkudniowy zarost. Naturalny efekt zapewni ci strzyżarka **Philips QT4021**. Dowód: Ten zarost jest częstym wyborem **Davida Beckhama**.

BRODA

Dojrzały facet wie, czego chce od życia, a jego broda podkreśla bogate życiowe doświadczenie. Strzyżarka **Philips QT4085** ułatwia stylizację brody. Dowód: To jak dobrze można wyglądać z brodą udowadnia **George Clooney**.

Wąsik i bródka
wystylizowane zestawem
Philips QG3190 9 w 1.

STRYŻARKA PHILIPS QT4085 Z KOMORĄ ZBIERAJĄCĄ WŁOSY

Uniwersalna strzyżarka Philipsa ma wyjątkowy system zasysania obciętych włosów do specjalnej komory. Możliwość wyboru spośród 9 ustawień żądanej długości brody, system samostrzążących się ostrzy Steelwave oraz akumulatory starczające na 50 minut pracy sprawiają, że jest to jedna z najbardziej funkcjonalnych strzyżarek na rynku. Cena: 369 zł

a broda –
strzyżarką
Philips
QT4085



WIELOFUNKCYJNY ZESTAW 9 W 1 PHILIPS QG3190

Wielofunkcyjny model Philipsa ma unikalną technologię pokrytych warstwą tytanu ostrzy MicroBlade. Dzięki tej innowacji Philips QG3190 zapewnia idealną precyzję podczas modelowania zarostu. Dołączony do zestawu komplet dziewięciu nasadek ułatwia osiągnięcie odpowiadającego nam kształtu bródkę czy wąsów. Zasilanie akumulatorowe wystarcza na 35 minut ciągłej akcji. Cena: 269 zł

STYLOWA I ERGONOMICZNA STRYŻARKA PHILIPS QT4021

Model ten chroni naszą skórę, a do tego gwarantuje największą dokładność przy wybranej długości włosów (od 1 mm do 18 mm). Innowacyjny elastyczny grzebień sam dostosuje się do kształtu twojej twarzy, a rewolucyjne samostrzążące ostrza Steelwave zapewnią wyjątkowy komfort pielęgnacji zarostu. Cena: 229 zł



www.philips.pl

Płyty na lato

M.I.A.
Maya
XL Recordings

Pierwszy singel z najbardziej oczekiwanej płyty roku niepokoił popową sztafeta. Ale cały album broni honoru najostrzejszej dziewczyny na topie. M.I.A. ograniczyła etniczny koloryt i weszła głębiej w futurystyczną elektronikę, nie lękając się istic industrialnych hałasów. Skocznie, drapieżnie i jętrząco.

The Drums
The Drums
Universal

Rozkosz dla amatorów mięczackiego brytyjskiego rocka. Wprawdzie The Drums pochodzą z Florydy, a rezydują w Nowym Jorku, ale to w Anglii wybuchła ich kariera. Nic dziwnego, bo to niezbyt oryginalna, lecz wielce stylowa wypadkowa romantyzmu The Smiths i mroków Joy Division.

Maciej Maleńczuk & Psychodancing
Live
Warner

Maleńczuk chałturzy? Na maksa! Ale z wdziękiem przekonując, że dancingowy grajek może mieć więcej jaj niż większość krajowych rockmanów. Koncert podzielony na części „party” i „pościel” to wyprzedaż sprawdzonych hitów, również z repertuaru Pudelsów, Młynarskiego, Niemena, Wysockiego.

Laurie Anderson
Homeland
Nonesuch

Pierwsza dama nowojorskiej awangardy powraca w wielkim stylu. W asyście takich asów jak Lou Reed, John Zorn, Kieran Hebden, Antony oraz śpiewaków z Tuwy snuje opowieści o życiu we współczesnej Ameryce. Jej styl charyzmatycznie mieszający liryzm i ironię sprawia, że stają się one uniwersalne.

Różni wykonawcy
Rap History 1981
Rap History

DJ-mix, w którym grane są wyłącznie hiphopowe numery z 1981 roku. Tyle wystarczy, by rozgrzać imprezę do czerwoności. Afrika Bambaataa, Grandmaster Flash i inni bohaterowie epoki oldskulu serwowali wtedy czysty plemienny funk. To tylko fragment większego przedsięwzięcia, sprawdźcie: www.raphistory.pl



Richy Pitch
Ye Fré Mi
BBE

Podróż brytyjskiego producenta Pitcha do Ghany sprawiła, że afrykański hip-hop i dancehall zabrzmiały z potęgą należną energii tamtejszych nawijaczy. Efekt odświeżający i zawstydzający resztę świata. Nieoceniona na imprezach preferujących mocne basy, nasza ulubiona letnia płyta.

Janelle Monae
The Archandroid
Warner

Rzadko zdarzają się debiuty o takim rozmachu. Janelle wciela się w kobietę androida i proponuje koncept albumu zainspirowany *Metropolis* Langa. Robi wrażenie łącząc niezliczone style – od easy listening i jazzu po soul i rock – w zgrabne popowe pociski.

Cieślak i Księżniczki
Tunes of Early Spring
My Shit In Your Coffee

Lider Ścianki i współtwórca Lenny Valentino okazuje się najważniejszą postacią polskiego rocka mijającej dekady. I oto jego nowe wcielenie. Bezpretensjonalny balladowy materiał na gitarę akustyczną i smyczki. Naturszczykowska ekspresja wokali i misterne aranże dają kontrast, który określa klimat całości. Do zdobycia tylko w sieci: myshitinyourcoffee.com

Ozzy Osbourne
Scream
Sony

Ozzy na scenie radzi sobie lepiej niż w roli głowy rodziny. Bez popowych ukłonów ogrywa kanony hardrocka dbając o słuszny balans ciężaru brzmienia i melodii. Na *Scream* trudno szukać rewelacji, ale płyta cieszy równym poziomem, no i faktem, że głos nie stracił demonicznej siły.

Różni wykonawcy
Palenque Palenque
Soundway

Bodaj najgorętsza muzyka Ameryki Łacińskiej powstaje na karaibskim wybrzeżu Kolumbii pośród jej czarnej społeczności. Fenomen brzmień champeta polega na zestawieniu wigoru latino i rytmów Afryki. Ta kolekcja klasyków stylu z lat '75-'91 wystarczy, by rozkręcić dzikie tropikalne party.

Zbigniew Seifert Quartet
Nora
GAD Records

W połowie lat 70. uchodził za czołowego skrzypka światowego jazzu. Gdyby nie przedwczesna śmierć, zaszedłby daleko... Pozostają nam wspomnienia, jak te nagrania sprzed 40 lat pierwszej grupy Seiferta, z czasów gdy grał na saksofonie. Rasowy modern jazz z wycieczkami free przywołuje klimat czasów, gdy Polska była europejską potęgą tej estetyki.

Kalendarium

30 lipca–1 sierpnia: Tzadik Festival

Tim Sparks oraz polska czołówka muzyków wykonujących nową muzykę żydowską. Muzeum Archeologiczne, kluby Dragon i Meskalina, Poznań. www.multikulti.com

5–8 sierpnia: Off Festival – Anti-Pop Consortium (fot.), Dinosaur Jr., The Fall, The Flaming Lips, Fennesz, The Horrors, Tindersticks. Dolina Trzech Stawów, Katowice. <http://2010.off-festival.pl>

6–8 sierpnia: Audioriver – Plastikman, Laurent Garnier, Simian Mobile Disco. Plaža Plock. www.audioriver.pl

Tim Sparks



Nelly Furtado

17 sierpnia: Beirut – Jeden z najzdolniejszych przedstawicieli nowego folku. Stodoła, Warszawa.

26–29 sierpnia: Tauron Nowa Muzyka – Autechre, Gaslamp Killer, Jaga Jazzist, King Midas Sound, Pantha du Prince, Lou Rhodes. Teren kopalni „Katowice”, Katowice. www.festiwalnowamuzyka.pl

28–29 sierpnia: Orange Warsaw Festival – Hole, White Lies, Nelly Furtado, Aura Dion. Teren Wyciągów Konnych na Służewcu, Warszawa. www.orangemusic.pl

200

A DLACZEGO SIŁA



NIE MOŻE BYĆ PIĘKNA?

PEUGEOT ~~marka~~ TOTAL Liczba samochodów ograniczona. Model prezentowany na zdjęciu może różnić się od samochodów dostępnych w ofercie. Szczegóły w salonach Peugeot. Zużycie paliwa: od 4,5 do 8,2 l/100 km, emisja CO₂: od 120 do 194 g/km.

* 2-letnia gwarancja producenta + 1 rok umowy serwisowej „Peugeot Optiway” do 90 000 km.

www.peugeot.pl

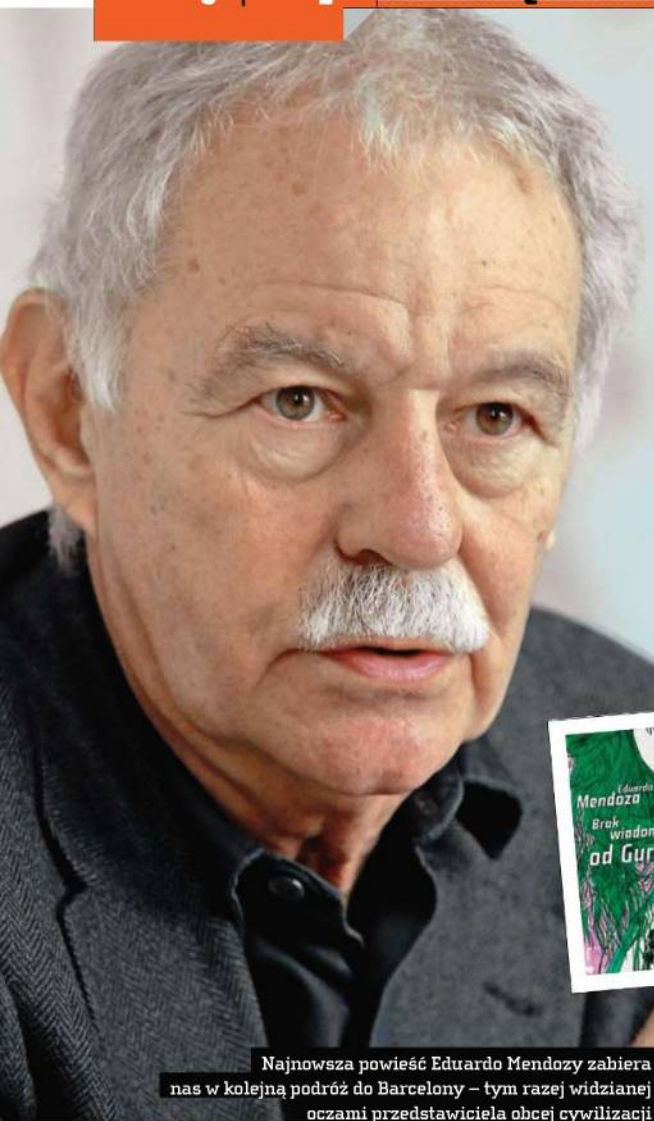
PEUGEOT 308 Z 3-LETNIĄ GWARANCJĄ* JUŻ OD 43 500 ZŁ

Niezawodne i pełne mocy wnętrza zawarte w fascynująco kuszących kształtach. Przekonaj się, jak niesamowite efekty przynoszą w parze piękno i siła. Zapraszamy do salonów!

PEUGEOT **308**



PEUGEOT
MOTION & EMOTION



Najnowsza powieść Eduardo Mendozy zabiera nas w kolejną podróż do Barcelony – tym razem widzianej oczami przedstawiciela obcej cywilizacji

Eduardo Mendoza Brak wiadomości od Gurba

Wyd. Znak

Różne są formy reklamowania literatury, ale zdanie: „Książka, która na życzenie uczniów znalazła się na listach lektur szkolnych w Hiszpanii!” zdarza się rzadko, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę stan czytelnictwa wśród młodzieży. W Polsce Eduardo Mendoza i bez takich zachęt świetnie sobie radzi – głównie za sprawą swoich prze zabawnych kryminałów. Niedawno ukazało się u nas *Miasto cudów*, jedna z jego najważniejszych powieści niekryminalnych, imponujący opis niezwykle rozwoju Barcelony, z którą pisarz nie potrafi się rozstać, mimo że czasami to i owo mocno go w niej wkurza. Skromniejszą rozmiarami powiastkę *Brak wiadomości od Gurba* napisał Mendoza parę lat później. Tym razem spojrzal na ukochane miasto okiem kosmity. Tytułowy Gurb to kolega głównego bohatera i zarazem narratora. Gurb wyszedł ze statku obcej cywilizacji i zaginął w Barcelonie. Jego



kumpel rusza na poszukiwania. Posiada wiele praktycznych umiejętności, ale twarda logika z jego planety trochę przeszkadza mu w zrozumieniu naszej logiki. Ponieważ ciekawscy kosmici przybierają ludzką postać i nikt nie wie, że nawiedzili miasto, dochodzi do wielu komicznych nieszczęść. Autor perfekcyjnie wykorzystuje zderzenie dwóch odmiennych światów: bohater musi kupować, nadużywać alkoholu i jedzenia, nieudolnie podrywać fajną sąsiadkę i stawiać czoło dziesiątkom innych zagrożeń. Mendoza nabija się z naszej cywilizacji w sposób bezlitosny, ale sympatyczny. Prawdopodobnie dlatego Gurb i jego kumpel postanawiają jednak w tej przedziwnej Barcelonie zostać na zawsze.

Vladimir Nabokov Oryginał Laury

Wyd. Muza

Niedokończony dzieło jednego z najważniejszych pisarzy XX w., które ukazało się 30 lat po śmierci jego autora. Nabokov w testamencie nakazał spalić rękopis. Chciał uniknąć domysłów na temat swojego życia prywatnego,

czyli tradycyjnego już w jego przypadku mieszania fikcji z rzeczywistością.

Oryginał Laury to tekst złożony z fragmentów, których kolejność do dzisiaj jest problematyczna. Niektórzy badacze zalecają nawet czytelnikowi zupełną dowolność w wyborze kolejności urywków podczas lektury. Miała być to powieść o zdradzie małżeńskiej

i zemście. Autor *Lolity*, jeden z najpojętniejszych uczniów Flauberta, miał predyspozycję, żeby zabrać głos w tej sprawie. Szkoda, że nie powstała nowa *Pani Bovary*, no ale są kawalki, które nieźle działają na wyobraźnię.



Yves Sente, Grzegorz Rosiński Zemsta hrabiego Skarbka

Alan Moore, Kevin O'Neill

Liga Niezwykłych Dżentelmenów.

Stulecie: 1910

Wyd. Egmont

Wakacyjne komiksy, które łącząc przygodę i historię pozwalają powrócić do chłopcęcych lat.

Zapraszają do gry, przemyślnie mieszając popkulturowe motywy. *Skarbek* mruga okiem do hrabiego Monte Christo, przywołując polskiego powstańca, Chopina i piratów. *Stulecie: 1910* rozpoczyna nowy cykl mistrza formuły Alana Moore'a. Oto doprawiona okultyzmem oraz son-gami Brechta i Weila kronika poczynąń drugiej już generacji Niezwykłych Dżentelmenów, w której w roli superbohaterów pojawiają się bohaterowie prozy z przełomu XIX i XX stulecia.



Rafał Bryndal,
Henryk Sawka
Rozgrywka partyjna
Wyd. Elipsa



Do polityki można mieć stosunek obojętny albo krytyczny. Krytyka może przybierać różne formy.

Forma, jaką przybrała krytyka polityki w tej politycznie nieoprawnej książce, jest formą bardzo zdrową i przyjazną odbiorcy. Tylko zdrowy śmiech może złagodzić skutki wszechwładztwa polityków. Teksty Bryndala i rysunki Sawki zapewniają stosowną dawkę śmiechu.

Michael Moynihan,
Didrik Soderlund
Władcy Chaosu
Wyd. Kagra



Książka, która stara się ukazać kulisy słynnych podpałów kościołów i mordów w Skandynawii.

Autorzy podróżują poprzez blackmetalowe podziemie z bezstronną dziennikarską dociekliwością. Efekt ich pracy śmieszy, turmani, przestrasza. No i okazuje się, że satanizm to pikus w porównaniu z faszystowskimi inklinacjami sceny.

Hunter S. Thompson
Dziennik rumowy
Wyd. niebieska studnia



Autor literackiego pierwowzoru filmu *Las Vegas Parano* tym razem zabrał swojego bohatera

na karalbską wyspę, gdzie zderza go z lokalnym światkiem dziennikarskim, w którym rolę się od nieudaczników, poddaje długotrwałemu działaniu upału i poi dużymi ilościami tytułowego rumu. Facet jednak nie wymięka, bo intensywne życie po prostu mu służy. Czytelnikowi też.

Kamil M. Śmiałkowski
Leksykon wampirów
Wyd. Pascal



Nie ma tu miejsca na analizę fenomenu inwazji wampirów na popkulturę.

Faktem jest, że wiedza na ich temat stanowi dziś niezbędne uzupełnienie oreza gotowego na flirt playboya. Oto i pomoc naukowa tropiąca wampiry w zwięzłej encyklopedycznej formule: od historii po film, komiks i muzykę.



erotic lingerie & more | obsessive.pl



obsessive®



StarCraft II: Wings of Liberty

Najbardziej i najdłużej wyczekiwaną strategią czasu rzeczywistego w historii. Pierwsza część ukazała się w 1998 roku.

Blizzard

PC (MAC)

Blizzard to firma, która nie pozwala sobie na słabe tytuły. Pierwszy *StarCraft* wraz z dodatkiem *Brood War* to jedno z największych zjawisk branży gier i niezwykle popularna pozycja e-sportu, zwłaszcza w Korei Południowej, gdzie najlepsi gracze są gwiazdami, a turnieje transmituje telewizja.

Trzy zgoda odmienne, ale zbalansowane rasy, edytor kampanii, rozgrywka wymagająca umiejętności szybkiego reagowania, wielozadaniowości oraz zmysłu taktycznego – to podwaliny sukcesu tej produkcji. Głupotą byłoby zmienianie czegoś, co działa praktycznie bezbłędnie, dlatego tryby do zabawy w sieci przeszły głównie zmiany kosmetyczne.

W kampanii dla samotnego gracza położono większy nacisk na fabułę, misje stały się bardziej różnorodne, wprowadzono też elementy RPG. *Wings of Liberty* to pierwsza z trzech części drugiego *StarCrafta*.

Trzeba znać!

Shadow of the Colossus

Sony

PS2

Wrażeniami i zdjęciami z tej gry można by zapełnić cały numer **PLAYBOY**. Bohater trafia do ogromnej, choć prawie pustej krainy – aby przywrócić życie swojej towarzyszkę, musi odnaleźć i pokonać kilkunastu Kolosów. Rozmiary większości z nich są niebotyczne, a ich animacja bardziej przekonująca niż ludzkich postaci w niektórych grach! Każde starcie to swego rodzaju poziom, który wymaga refleksu, zręczności, pomysłu oraz odrębnej taktyki. Piękna grafika i muzyka, celowy minimalizm oraz tajemniczy klimat to kolejne plusy. Elektroniczne dzieło sztuki!



Crackdown 2

Ruffian Games (Microsoft)

X360

Niezbędnie skomplikowana, ale przyjemna i uzależniająca gra akcji. Pacific City to futurystyczna metropolia stojąca na skraju totalnego zniszczenia z powodu wszędobyskich gangów oraz plagi mutantów. Zadaniem gracza jest zaprowadzenie porządku i przywrócenie władzy Agencji, dla której pracuje. Rozgrywka sprowadza się głównie do likwidowania zastępów wroga. Można prowadzić pojazdy, skakać na niewiarygodne odległości, ciskać innymi postaciami czy nawet samochodami. W sieci wybijamy innych graczy lub tworzymy z nimi team.



» NEED FOR SPEED WORLD

EA

PC

Pierwsza poważna próba stworzenia wyścigowej gry MMO (Massive Multiplayer Online – ogromne ilości graczy, bawiących się jednocześnie w sieci). Program wrzuca graczy do wielkiego świata, po którym można poruszać się bez zbędnych ograniczeń. Został on stworzony z map z poprzednich odsłon serii oraz całkowicie nowych. Model jazdy jest zręcznościowy, dodatkowo można korzystać z różnego rodzaju dopalaczy. Jedynym sposobem nabycia nowego *Need for Speed* jest ściąganie go z oficjalnej strony (world.needforspeed.com). Na pierwszych etapach można spróbować swoich sił za darmo, za dalsze trzeba będzie zapłacić.



» BLAZBLUE: CONTINUUM SHIFT

Arc System Works (Akeys Games)

PS3, X360

Kontynuacja jednej z najlepszych bijatyk ubiegłego roku. Seria ma ekstremalnie japoński charakter – projekty postaci to wymysł genialnych/chochliwych umysłów (niepotrzebne skreślić), a zrozumienie fabuły na trzeźwo graniczy z cudem. Za to jakość ręcznie rysowanej i animowanej grafiki wprawia w osłupienie oraz udowadnia, że gry 2D nigdy nie powinny przejść do lamusa. System walki jest prosty, ale dzięki temu bardzo dynamiczny. Nawet doświadczeni gracze mogą mieć początkowo problemy z nadążeniem za rywalem – tutaj liczy się szybka wymiana ciosów oraz maksymalne wykorzystanie specjalnych technik.





UWOLNIJ SIĘ WRAŻENIA
NOWA MAZDA 3
zoom-zoom
zoom-zoom

Kluczem do Twojego świata jest oryginalność. Wyraż to przez swój samochód. Nowa Mazda3 przyciąga wzrok harmonijną, zdefiniowaną stylistyką nadwozia, jednocześnie zaskakując bogactwem innowacyjnej technologii. Rewolucyjny system I-stop pomaga zredukować zużycie paliwa, jak i zmniejszyć negatywny wpływ na środowisko. Poczuj dreszcz sportowego ducha w komfortowym, wyciszonym wnętrzu Mazdy3. Lekka konstrukcja, doskonała sterowność oraz nowoczesne silniki pozwolą Ci cieszyć się prawdziwie dynamiczną jazdą.

Skorzystaj też z wyjątkowych okazji, m.in. oferty leasingowej i kredytowej Santander Consumer Bank.

WWW.MAZDA.PL

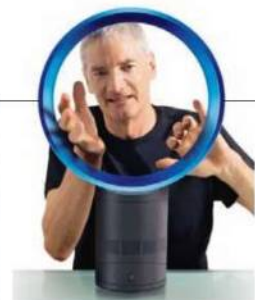
W zależności od modelu średnie zużycie paliwa wynosi od 4,5 do 9,6 (l/100km); średnia emisja CO₂ od 119 do 224 (g/km).



Podaruj sobie kwadrans luksusu

Wystarczy kąpiel. Nawet krótka, piętnastominutowa! Gwarantujemy, że od razu poczujecie się lepiej. Warunek – wanna musi być szczególna, niespotykana, wyjątkowa. Włoska firma Baldi produkuje łazienkowe wyposażenie z czystego... ametystu. Nie pytajcie jak Włosi szukają materiału i jak zabezpieczają kamień, żeby ten się nie rozpadła. To tajemnica firmy! Pewnie nie jedyna, bo Baldi wykorzystuje doświadczenia wielu pokoleń rzemieślników. Jedyne, z czym się panowie z Florencji nie kryją, to cena. Wanę z ametystu wyceniono na 150 tysięcy euro, czyli ponad 620 tysięcy złotych.

Luksus da się wyczuć wyraźnie, nawet w gorącej wodzie.



WENTYLATOR BEZ ŚMIGŁA

Wiatrak z hałasującymi łopatkami to przeżytek – twierdzi James Dyson, legendarny wynalazca najnowocześniejszego AGD na świecie. Co proponuje? Dyson zaprojektował wentylator, który nie ma śmigła – powietrze jest zasysane do urządzenia przez bezgłośny motor elektryczny (technologia podobna do tej stosowanej w sprężarkach), a później – mówiąc ogólnie i znacznie cały proces upraszczając – strumień jest wzmacniany i wydychany na zewnątrz. Po co? Podobno w ten sposób powietrze chłodzi tak samo skutecznie jak klimatyzacja.



ROZPOZNANY? KAWA CZEKA!

Rynek ciśnieniowych ekspresów do kawy jest ogromny, bo Polacy lubią aromatyczne napary. Co chwila pojawia się nowy model, na co – wybaczcie – przestaliśmy już reagować. Tym razem jednak jesteśmy zaskoczeni – włoska firma Saeco wyprodukowała ekspres Xelsis ID, który rozpoznaje odciski palców. Po co? Dzięki takiej kontroli maszyna zapamiętuje, co lubicie najbardziej i to serwuje.

OŻEŃ SIĘ!

O zgrozo, czasem nawet na playboya przychodzi – przysłowiowa – kryśka na Matyska. To wbrew naturze, ale czasem żenić się trzeba. Ogarnięcie tej ceremonii bywa dla nas problematyczne. W końcu ktoś to jednak zauważył i założył stosowny portal MyWeddSpace. Wszystko w jednym miejscu – od dostawców obrączek i garniturów po lokale. Fajne, ale strasznie amerykańskie.



Dream car mini

Za oceanem policja nie cacka się z piratami drogowymi i wlepia im za szybką jazdę wysokie mandaty. Pomyśleć, że to właśnie w USA powstają dziwaczne półwyczynówki Palatov DP4. Pół, bo auta służą do jazdy po torze, jednak mogą się nimi bawić amatorzy. DP4 wygląda rasowo, ale maszynę napędzają silniki 1,0- lub 1,3-litrowe. Chcecie więcej mocy? Panowie od Palatova to przewidzieli – w ofercie ma się znaleźć wersja z turbodoładowaniem i napędem na wszystkie koła, która będzie mieć 300 KM. Najważniejsza jest jednak masa i cena – taki dream car waży 360 kilogramów, a ceny zaczynają się od 23 tysięcy dolarów. Za wyścigowe emocje – niewiele.

Plecak inaczej

30 kg na plecak? Oj, taki ładunek może wycisnąć z was ostatnie poty. Dlatego niemiecka firma Monowalker proponuje zastąpić plecak specjalnym wózkiem z jednym lub dwoma kołkami. Drewniano-aluminiową konstrukcję da się obładować nawet 45-kilogramowym ciężarem. Wózek jest przemyślany w najdrobniejszych detalach (na jednej z rączek przewidziano miejsce na zamocowanie latarki i GPS-a, opony są odporne na przebicie, a przy schodzeniu na pewno przyda się hamulec tarczowy). Cena?

Słona – wózek Monowalker kosztuje ponad 4 tys. zł.



> Nienawidzę jej i jej sukni

Podobno mściwość porzuconych kobiet nie zna granic. Mężczyźni też mają w tej sprawie wiele do powiedzenia. Kevina Cottera z Tuscon w Arizonie po 12 latach małżeństwa opuściła żona. Zabrała wszystko poza suknią ślubną. Wściekły Kevin postanowił używać jej do samych niewłaściwych rzeczy. Założył nawet blog *My ex-wife wedding dress*. Na razie znalazł 85 zastosowań (mata do jogi, durszlak, strach na wróble, etc.), ma zamiar dobić do setki.

> Cuchnące nerwy

Uczeni z rosyjskiej Akademii Nauk przebadali grupę studentów będących w stresie i całkiem wyluzowanych. Pobrali próbki potu i dali do oceny studentkom. Panie wyżej oceniały zapach mężczyzn, którzy nie wydzielali kortyzolu (hormonu stresu) niż tych, którzy go wydzielali. Im bliżej były owulacji, tym ostrzej wychwytywały różnice. Zatem, chcesz ładnie pachnieć... *take it easy, man!*

Zaczynamy e-mailem, kończymy SMS-em

Romantyczne czasy liścików minęły – to wie każdy korzystający z telefonu komórkowego, facebooka i poczty elektronicznej. Większość spotkań aranżujemy przez internet. Amerykanie policzyli, jak wiele z tych spotkań dotyczy kwestii damsko-męskich. Wyszło im, że 21 proc. randek umawianych jest przez e-mail. Poinformujemy was, kiedy elektronika zwycięży nad tradycyjnymi metodami, przekraczając 50 proc. Także koniec związku coraz częściej następuje w wirtualnym świecie. Już co dwadziesta relacja kończy się po wysłaniu pożegnального SMS-a.



Równolatek lepszy



Badacze z prestiżowego Instytutu Maxa Plancka w Niemczech wzięli na swój naukowy warsztat związki męsko-damskie, w których spora jest różnica wieku między partnerami. Po zbadaaniu biografii blisko dwóch milionów par doszli do wniosku, że kobiety, które wiążą się z rówieśnikami żyją dłużej niż te, które wybierają sporo starszych lub młodszych partnerów. Wyjaśnienie tego zjawiska nie jest proste. Naukowcy przypuszczają, że wiąże się z piętnowaniem przez społeczeństwo związków z wielkimi różnicami wieku. Presja psychiczna odbija się na zdrowiu kobiet. Ciekawe co naukowcy z Instytutu Maxa Plancka powiedzą o mężczyznach, którzy biorą sobie młodziutkie kochanki?

> Drogi cal

Amerykańscy naukowcy wzięli pod lupę zależność między dochodami a atrakcyjnością fizyczną. Przeliczyli na dolary i centymetry powszechną wiedzę, że większe powodzenie u kobiet mają ci, którzy są atrakcyjniejsi fizycznie lub ci, którzy więcej zarabiają. Z rachunków wyszło im, że każdy cal (2,54 cm) to 30 tysięcy dolarów rocznie. O co chodzi? Jeśli mężczyzna, który mierzy 5 stóp i 9 cali (ok. 174,5 cm) chce mieć tyle samo randek, co facet mierzący 5 stóp i 10 cali (ok. 178 cm), musi zarabiać o 30 tysięcy dolarów więcej. Jakimi metodami uczeni doszli do powyższej konstatacji, tego nie wiemy.

> 3...2...1... Rozpinamy!

Zamieszkami zakończył się konkurs w centrum handlowym w mieście Guangzhou w Chinach. Właściciele postanowili zachęcić klientów do kupna biustonoszy dla swoich wybranek. Zorganizowali w tym celu konkurs rozpinania ich jedną ręką na czas. Stało 9 modelek ubranych tylko w biustonosze, a śmiałkowie zaczęli się zmagać z ich bielizną. Każdy, kto był w stanie rozpiąć wszystkie biustonosze w czasie poniżej 1 minuty, miał przyrzeczony voucher na zakupy. Chętnych było tak wielu, że zabawa zamieniła się w zamieszki. Lokalna gazeta podała jednak czas rekordzisty: 21 sekund.



zdjęcia: JACEK POREMBA

O-la-la



to najgorętsza gwiazda młodego pokolenia. Fenomenalne ciało, inteligencja, piękny głos i poczucie humoru, które uwiodły Polaków. PLAYBOY nie mógł czekać ani chwili dłużej. Przed wami: Aleksandra Szwed. 





PLAYBOY Czy często ktoś zaczepia cię, mówiąc: Ale pani wyrosła...?

OLA SZWED O tak. Bardzo często. Nadal są emitowane powtórki serialu *Rodzina zastępcza*, więc wszyscy kojarzą mnie jako tę małą dziewczynkę sprzed 10 lat. Cóż – trochę się w tej kwestii pozmieniało.

PLAYBOY Minimum dekoracji, żeby całą uwagę skupić na Oli Szwed. Czyj to był pomysł?

OLA SZWED Koncepcja tej sesji była moim pomysłem. Chodziło o zrobienie prezentu mojemu przy-

jacielowi fotografowi Oskarowi Kosowskiemu. To jego zdjęcia były wzorcem i inspiracją.

PLAYBOY Wiele gwiazd, które w bardzo młodym wieku pozowały dla PLAYBOYA, po latach do nas wróciło na kolejną sesję. Czy możemy mieć nadzieję, że i ty wrócisz jeszcze przed obiektyw naszego fotografa?

OLA SZWED Szczerze mówiąc nie przypuszczałam, że sesja dla PLAYBOYA będzie czymś tak emocjonującym i niezwykle... przyjemnym! Jacek Poremba to istny czarodziej – przed jego obiekty-

wem pozowałam dwukrotnie i nigdy nie czułam się bardziej kobieco. Tak więc zdecydowanie tak.

PLAYBOY Twoje ostatnie telewizyjne sukcesy wskazują, że przez najbliższe lata wiadomości o tobie nie zabraknie. Co szykujesz, żeby nie pozwolić o sobie zapomnieć (oczywiście poza sesją dla nas)?

OLA SZWED Planów nie powinno się zdradzać, jednak powiem, że niebawem będą państwo mogli zobaczyć mnie nie na srebrnym ekranie, a na deskach teatru. Nie mogę się już doczekać. 











G

Aleksandra Szwed

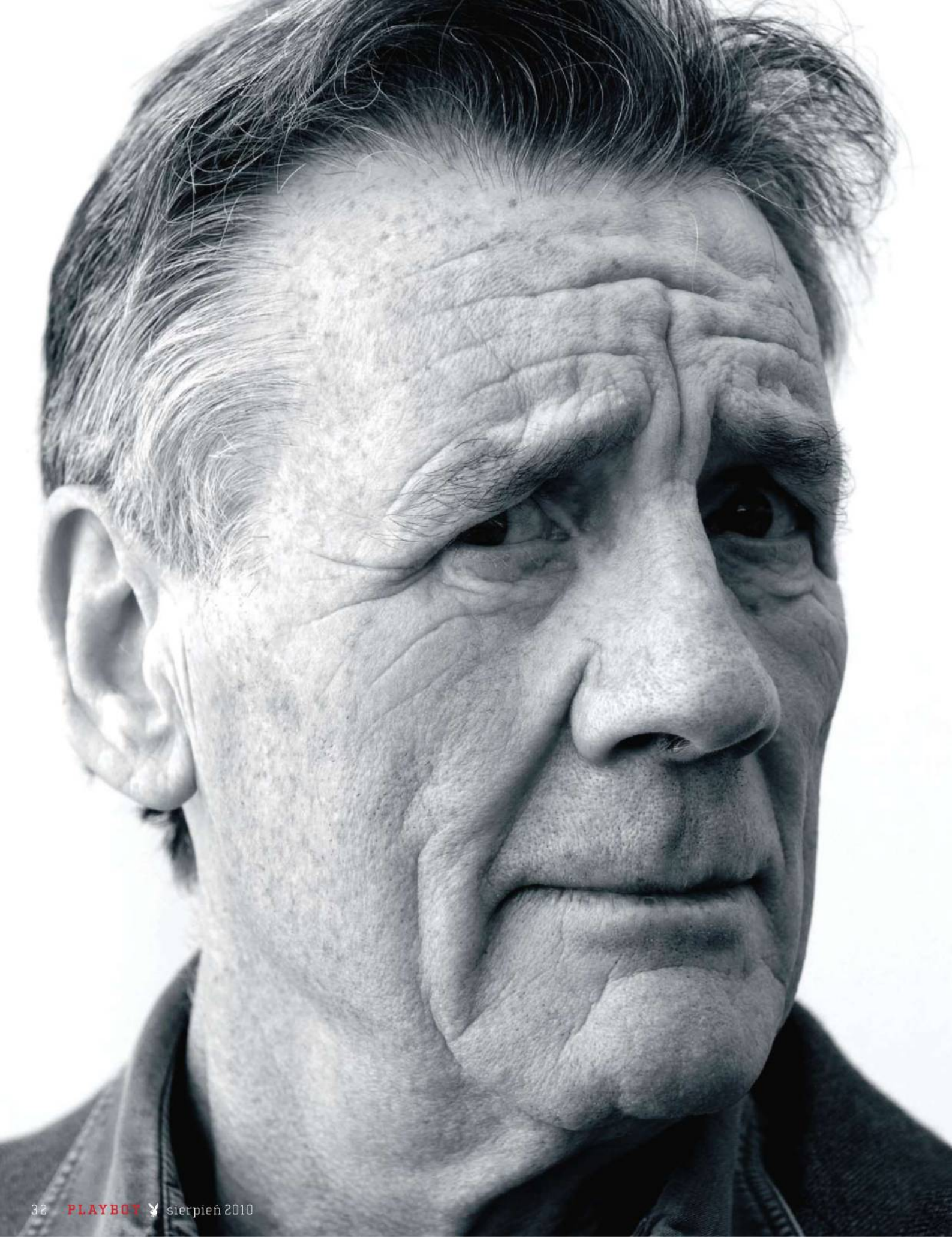






Zdjęcia: **Jacek Poremba**
Make-up: **Julita Jaskółka**
Fryzury: **Piotr Wasiński**
Stylizacja: **Anita Sadowska**
Produkcja: **Paweł Palikot,**
Katarzyna Wiechecka





MICHAEL PALIN

Wystarczy, że powie „Ni” i wszyscy kwiczą ze śmiechu! Wystarczy, że pojedzie w odludne miejsce, a jego śladami ciągną setki podróżników. Człowiek, który został Foggiem – Michael Palin, współtwórca legendarnego Latającego Cyrku Monty Pythona, aktor, pisarz i podróżnik, któremu największą frajdę sprawia policzkowanie kolegi rybą.

PLAYBOY W redakcji powiedzieli:

„Jesteś zabawny, zrób ten wywiad”.

PALIN Cóż, ja nie jestem zabawny. Mamy więc problem. Ja nie opowiadam dowcipów.

PLAYBOY To właśnie moje pierwsze pytanie:

Czy Monty Python jest ciężarem, kiedy wszyscy oczekują od pana opowiadania dowcipów?

PALIN Monty Pythona robiliśmy dawno temu. Czas sprawił, że należymy do komediowej starszyny. Już nie musimy robić nic zabawnego. Gdy tylko się pojawiamy, wszyscy się śmieją. Powiem „Ni!” i to wystarczy (nawiązanie do filmu *Monty Python i Święty Graal*). Nie muszę robić głupich kroków ani śpiewać *Lumberjack's song*. Ludzie wciąż uwielbiają Monty Pythona. To mile, a mnie to nie nudzi.

PLAYBOY Teraz chce pan być Michaeliem Palinem podróżnikiem, pisarzem czy Michaeliem Palinem z Monty Pythona?

PALIN Po prostu Michaeliem Palinem. Człowiekiem, który wciąż szuka tego, co naprawdę chciałby robić i co przekazać. Chcę być sobą. Myślę, że w Monty Pythonie byłem sobą i w programach podróżniczych też jestem sobą.

PLAYBOY Jest pan też dziadkiem...

PALIN O tak, bardzo szczęśliwym. Czasem myślę, że może powinienem rzucić wszystko i spędzić resztę życia bawiąc się z moimi wnukami, zabrać je w podróż dookoła świata. Ale wiem, że tak nie umiałbym. Muszę coś tworzyć, zwłaszcza pisanie jest dla mnie bardzo ważne. Myślę, że nawet ważniejsze niż występowanie. Właśnie piszę powieść.

PLAYBOY Pisz pan też pamiętniki...

PALIN Dziennik. Piszę go codziennie. Mam dzienniki od 1969 roku, zacząłem pisać tuż przed powstaniem Monty Pythona. Wiele osób namawiało mnie na napisanie autobiografii. Doszedłem do wniosku, że i tak głównym źródłem byłyby moje dzienniki, czemu nie wydać ich w przereklamowanej formie. Ukazały się dwa tomy, kończące się na 1988 r.

PLAYBOY Pisz pan też książki podróżnicze, jak *W 80 dni dookoła świata*. Zaskoczyło mnie, że niemal przegrał pan z Fileasem Foggiem. Niewiele brakowało, by nie objechał pan świata w 80 dni.

PALIN To prawda. Cóż... Na pomysł podróży dookoła świata śladami Fileasa Foggiego wpadł producent BBC. Powiedział: „Zobaczmy, czy po 100 latach sposób podróżowania zmienił się tak bardzo, że możemy okrążyć świat w 30 albo 20 dni”. Okazało się, że jeśli nie wykorzystuje się samolotów, podróże tak bardzo się nie zmieniły. Pociągi jeżdżą tak jak w 1888 roku, rejs statkiem zabiera prawie tyle samo czasu – są co prawda szybsze, ale jest ich mniej.

PLAYBOY Pan objechał świat 20 lat temu. Teraz z pewnością porwaliby was somalijscy piraci.

PALIN Tak, mieliśmy nadzieję, że coś takiego się przytrafi. To byłoby doskonałe dla telewizji (*śmiech*).

PLAYBOY Efekt Palina. To mit czy prawda?

PALIN Nie jestem pewien. Termin ukuli ludzie z brytyjskich biur podróży. To stało się chyba po *Himalajach* albo..., tak, to było po *Saharze*. Chodziło o to, że bardzo odległe rejony świata wcześniej nie odwiedzane przez turystów – jak północny Pakistan czy Sahara – pojawiały się w moich programach. I nagle rezerwacje w te rejony wzrosły o 250 procent. To nazwano efektem Palina.

PLAYBOY Zacząłem czytać pańską książkę *Himalaje*. Moje pierwsze wrażenie to, że miał pan wiele szczęścia, że pan tam dotarł. Teraz Peszawar nie jest miejscem, które można odwiedzać.

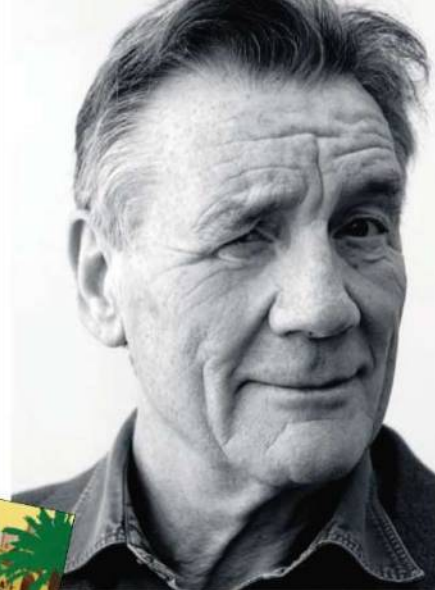
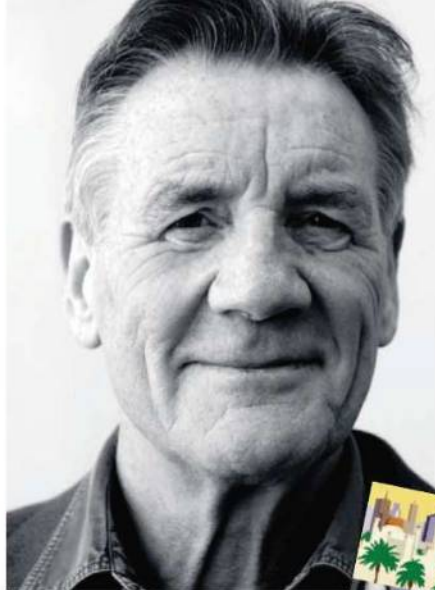
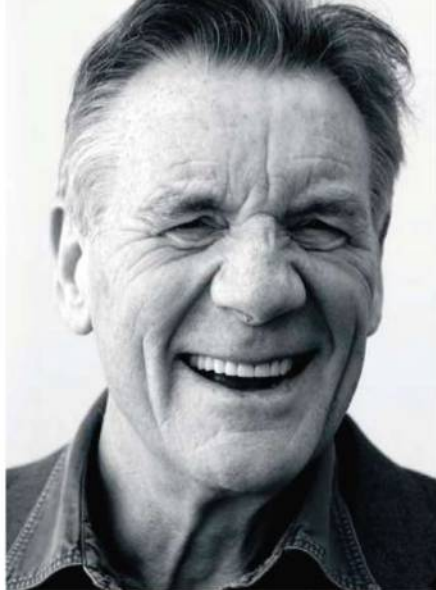
PALIN Hotel w Peszawarze, w którym się zatrzymaliśmy, później wyleciał w powietrze, hotel w Islamabadzie, w którym nocowaliśmy – też wysadzony.

PLAYBOY To kolejny efekt Palina.

PALIN Tak! (*śmiech*). Ale to nie ja podkładałem ładunki wybuchowe...

PLAYBOY Co pana martwiło przed wyjazdem, a co przeszkadzało podczas podróży?

PALIN Program *W 80 dni dookoła świata* to miała być tylko jedna seria, po której miałem wrócić do aktorstwa i do pisania. Zrobiliśmy 7 serii. Tego się nie spodziewałem. Nie było żadnych wytycznych, żadnego scenariusza. Po prostu byłem ja i ekipa z kamerą. Okazało się, że moje rozmowy, spotkania – to chwyciło. Kiedy rozpoczynałem podróż, chciałem być Fileasem Foggiem. Grałem tę postać. Myślałem, że to ważne. Dotarliśmy do Dubaju i wszystkie



Michael Palin

Ilekoć na skrzynkę mailową przychodzi spam, pomyślcie o Michaelu Palinie. Internetowy spam otrzymał swoją nazwę na pamiątkę skeczu „Spam” (mielonka z konserwy), który Palin napisał dla Monty Pythona. Opowiada o knajpie, w której każde danie zawiera spam. Michael Palin jako jeden z członków Monty Pythona „zaśmiescił” świat komedii innymi nieśmiertelnymi skeczami, np. o hiszpańskiej Inkwizycji albo drwalu ubierającym się w damskie ciuszki. O marze jego osiągnięć niech świadczy fakt, że komik ma swoją asteroidę – 9621 MichaelPalin, w pasie między Marsem i Jowiszem, a wagon Brytyjskich Kolei numer 153335 nosi imię Michaela Palina. Palin urodził się w 1943 roku, studiował w Oksfordzie. Po Monty Pythonie grał w filmach (*Brazil*, *Rybka zwana Wandą*), kręcił dokumenty o podróżowaniu. Do Polski przyjechał promować książkę: *W 80 dni dookoła świata*.



nasze plany wzięły w łeb. Musieliśmy wyruszyć do Indii z portu, którego wcześniej nie sprawdziliśmy. Wylądowaliśmy na łodzi bez radaru, bez radia...

PLAYBOY Bez toalety...

PALIN Na pokładzie nie było toalety, ale jedna znajdowała się w pobliżu statku (*śmiech*) – drewniana obręcz przywiązana linami za burtą. Załogę stanowili żeglarze z indyjskiego Gujarat, ubodzy ludzie, którzy nie mówili po angielsku. Na pokład ich statku wsiadłem jako Fileas Fogg, a po 7 dniach zszedłem jako Michael Palin. W takich warunkach bycie Foggiem nie miało sensu. Którejś nocy rozchorowałem się i musiałem opowiadać do kamery, jak strasznie się czuję. Próbując porozumieć się z indyjską załogą też byłem sobą, nie Foggiem. Podróż była ciężka, płynęliśmy bardzo wolno. Nie było żadnego nowoczesnego wyposażenia, byliśmy całkowicie zdani na łaskę tych ludzi. Ale wspominać to świetnie. Na pokładzie był starszy człowiek Kasim, który chciał sprawdzić, czego słucham przez słuchawki. Miałem album Bruce'a Springsteena. Kasim założył słuchawki i zażądał: „Głośniej, zrób głośniej”. Springsteena? Jeszcze głośniej? Prawie rozerwało mu głowę. Przez takie drobiazgi odkrywałem, że mogę zaprzyjaźnić się z ludźmi tak odmiennymi ode mnie. Zrozumiałem, że nie muszę grać żadnej roli. Mogłem być sobą i moje reakcje były prawdziwe, więc najciekawsze. Gdy zszedłem na ląd, byłem już Michaelem Palinem.

PLAYBOY Jest pan odważny?

PALIN Nie wiem. Nigdy nie znalazłem się w sytuacji, kiedy musiałbym skakać z klifu do wzburzonej wody, by ratować komuś życie. Lubię nowe wyzwania. Nie wszystkie. Nie skakałbym na bungee przed kamerą. Ale inne rzeczy chętnie robiłem. Dzięki podróżom spotyka mnie coś nowego, coś innego od Monty Pythona czy grania w filmach. Podoba mi się to poczucie wolności. Ludziom się wydaje, że jeśli jesteś gwiazdą filmową, musisz być najbardziej uprzywilejowaną i najszcześliwszą osobą na świecie. Nie jesteś. Jesteś niewolnikiem, nawet jeśli zgarniasz dużą kasę. Przyjeżdża po ciebie limuzyna, zabiera do studia. Siadasz tam i czekasz cały dzień, podczas gdy ekipa sprawdza ustawienia kamery. I pod koniec dnia mówią: „Niestety, dziś nie damy rady” i odsyłają cię limuzyną z powrotem. Dla mnie to jak więzienie. A podróż daje poczucie wolności. Poza tym podczas podróży człowiek pozbywa się uprzedzeń do cudzoziemców, ich kuchni i tego co robią. Ja rzuciłem się w wir szalonych tańców plemiennych, jadłem penisy byków...

PLAYBOY (*Chichot*).

PALIN Bez obawy, byk był żywy (*śmiech*).

PLAYBOY Jadł pan bycze penisy?

PALIN Cóż, w zasadzie jeden (*śmiech*). Kiedy go jadłem, nie wiedziałem, że to penis byka.

PLAYBOY Czy wyobrażał pan sobie przyjaciół z Monty Pythona w roli podróżników?

PALIN Wszyscy byliby doskonałymi prowadzącymi programów podróżniczych. John

Cleese nakręcił dokument na Madagaskarze o lemurach. To było świetne, cudowne, bo to był cały John – narzekał na błoto (*śmiech*). Na miłość boską, to było w samym sercu dżungli! Ale on uwielbia lemury, więc trzeba docenić prawdziwe uczucie. Jest też bardzo inteligentny, więc potrafi dobrze opowiadać. Terry Gilliam byłby świetnym podróżnikiem, bo fascynuje go sztuka i architektura. Nigdy nie przestaje gadać. Terry Jones już nakręcił dokumenty historyczne. Ja sugerowałem kiedyś, żeby Monty Pythoni zrobili serię filmów dokumentalnych – każdy odbyłby jedną część podróży.

PLAYBOY Na łodzi John Cleese by narzekał.

PALIN O tak. Nie mógłby usiąść na toalecie, bo była dla niego za mała.

PLAYBOY Umarłby...

PALIN (*śmiech*) ...z powodu zaparcia.

PLAYBOY A Terry Jones?

PALIN Jest moim przyjacielem. Znamy się jeszcze z czasów przed Monty Pythonem. On zawsze powtarza: „Nie rozumiem, po co tam jeździsz”. Odpowiadam: „Przecież ty nakręciłeś serię o wyprawach krzyżowych, w zbroi brodziłeś w wodzie, by pokazać jak krzyżowcy dobijali do brzegu”. Terry był pierwszym kaskaderem w Pythonach, mówił „Chcę to zrobić sam, bo zrobię to lepiej”. Widziałem go w szalonych akcjach, ale z jakiegoś powodu uważa, że to ja jestem odważny. Terry ma analityczny umysł i wszędzie szuka sensu: „Dlaczego podróżujesz dookoła świata?” (*śmiech*). Mówię: „Nie wiem, Terry, po prostu chcę zobaczyć świat”. „No tak, ale dlaczego?”.

PLAYBOY Czy istnieje angielskie poczucie humoru?

PALIN Angielski humor jest wyszukany, różnorodny, ale nie wulgarny. Dla Brytyjczyków zabawna jest gra słów, dowcipy o płci, seksie, mężczyznach przebiegających się za kobiety. Ale myślę, że brytyjskie poczucie humoru polega głównie na śmianiu się z samych siebie. Jest więc coś takiego, ale czym różni się od innych – nie mam pojęcia.

PLAYBOY W Polsce narzeka się, że najlepsze dowcipy powstawały w czasach komunizmu...

PALIN Wiem, do czego pan zmierza. Niech pan spojrzy na dowcipy żydowskie. Historie, które opowiadają, są doskonałe. Byli gnębieni przez najróżniejszych ludzi i dlatego rozwinęli mechanizm obronny, którym jest śmianie się z tego, co się im przytrafia. W pewnym sensie Brytyjczycy też tak robią, z tą różnicą, że nie byli gnębieni.

PLAYBOY Byliście panami świata!

PALIN Niektórzy z nas byli, ci z samego szczytu społeczeństwa. Ci z niższych warstw nienawidzili klas wyższych i robili o nich dowcipy.

PLAYBOY Czy podczas podróży porównuje pan różne kultury, obserwując, że ta ma wspaniałe poczucie humoru, a inna jest poważna?

PALIN Nie prowadzę badań nad poczuciem humoru na świecie, raczej wykorzystuję go do poznawania nowych ludzi. Gdziekolwiek jestem staram się ocieplić atmosferę uśmiechem albo jakimś żartem. Pod tym względem niektóre grupy reagują lepiej, inne gorzej. Mówiąc konkretnie, np. Czesi od razu wiedzą, z czego się śmieją i natychmiast to podłapują. Niemcom zajmuje to nieco dłużej (śmiech).

PLAYBOY Czy istnieje uniwersalne poczucie humoru? Kiedy kopnie się kogoś w tyłek, wszyscy się śmieją.

PALIN Tak. Kiedy przewrócisz się na skórcie od banana, też wszyscy się śmieją. Oprócz ciebie. To dość uniwersalne. Ugodzona ludzka godność – to działa niemal wszędzie, chyba że chodzi o osobę z pistoletem lub w mundurze. Nie ma dowcipów o straży granicznej ani o urzędnikach paszportowych.

PLAYBOY No właśnie. Jakie są granice humoru? Z moralnego punktu widzenia, z pewnych spraw nie powinno się śmiać, np. z cierpiących ludzi.

PALIN Ufff. Myślę, że trudno jest wyznaczyć granicę, bo humor i śmiech są czymś instynktownym. Czasem dzięki niemu radzimy sobie z cierpieniem. Mam 67 lat i wielu moich przyjaciół, nawet młód-

szych ode mnie już nie żyje. To straszne tracić bliskich ludzi. Zostałem tak wychowany, że uroczystości pogrzebowe postrzegam jako coś bardzo smutnego. Gdy żegnaliśmy Grahama Chapmana (członek Monty Pythona, zmarł w 1989 r. na raka), zrozumiałem, że taka przygnębiająca ceremonia byłaby nie fair w stosunku do niego, gdyż był pełnym humoru, otwartym, zabawnym facetem. Podczas mowy pogrzebowej John Cleese stwierdził, że zastanawiał się, co Graham chciałby usłyszeć w tym momencie. Powiedział: „Przemyslałem to bardzo wnikliwie, i myślę, że sprawiłbym Grahadowi największą przyjemność, gdybym był pierwszą osobą, która powiedziała FUCK na pogrzebie”. (Na YouTube można wpisać „Pożegnanie Grahama Chapmana”) To było absolutnie genialne. Nawet w tak smutnych chwilach trzeba pamiętać, że nie możemy tylko rozpaczać. Humor jest nam potrzebny w każdej sytuacji. A czy istnieje granica? Jeśli coś jest w złym guście, nie śmiesz nas.

PLAYBOY Patrząc na angielskojęzyczny świat komediowy, kogo pan lubi, a kogo nie?

PALIN Nie jestem za bardzo w temacie. Lubię Eddiego Izzarda. Jest komikiem pełnym dziwacznych pomysłów – trochę jak Monty Python.

NOWOŚĆ w ofercie Polpharmy



Pełna kontrola nad zgagą 24 h

Zgaga to piekący ból spowodowany zarzucaniem kwaśnej treści żołądkowej do przełyku. Może występować sporadycznie, np. w wyniku błędów dietetycznych. Zdarza się jednak, że **zgaga ma charakter nawracający**, co w rezultacie może doprowadzić do podrażnienia błony śluzowej przełyku i nasilenia dolegliwości. Leczenie objawów polega na zmniejszeniu kwaśnego odczynu treści żołądkowej przez blokowanie wydzielania kwasu solnego w żołądku. Polprazol Acidcontrol zawiera omeprazol, przebadaną klinicznie substancję, która **hamuje wydzielanie kwasu solnego w żołądku aż do 24 godzin**. Polprazol Acidcontrol zmniejsza drażniący wpływ kwaśnej treści żołądkowej na przełyk. Dzięki temu **likwiduje ból i pieczenie oraz umożliwia regenerację błony śluzowej przełyku**.

 **polpharma**
75 lat

Polprazol Acidcontrol (Omeprazolum). Skład i postać: 1 kapsułka dojelitowa, twarda zawiera 10 mg omeprazolu. Wskazania: objawy cofania treści żołądkowej do przełyku (refluks żołądkowo-przełykowy), objawowe leczenie dolegliwości pieczenia w przełyku (zgaga). Przeciwwskazania: pacjenci z nadwrażliwością na omeprazol lub którąkolwiek substancję pomocniczą oraz pacjenci przyjmujący atazanawir.

Dostępny bez recepty

Przed użyciem zapoznaj się z ulotką, która zawiera wskazania, przeciwwskazania, dane dotyczące działań niepożądanych i dawkowanie oraz informacje dotyczące stosowania produktu leczniczego, bądź skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą, gdyż każdy lek niewłaściwie stosowany zagraża Twojemu życiu lub zdrowiu.

PLAYBOY A Sacha Baron Cohen?

PALIN Nie znam jego twórczości zbyt dobrze. Wiem, że jest bystry. Zabawni są jeszcze dwaj chłopcy z Nowej Zelandii, tworzący program a *Flight of the Conchords*. Lubię taki wyrafinowany humor. Nie przepadam za żartami subtelnymi jak uderzenia młota. Nie oglądałem *Borata*, czytałem tylko kilka recenzji. Czy on żartuje z obcokrajowców? Ja po podróżach przestałem to robić. Żarty z samych siebie – proszę bardzo, ale z cudzoziemców? Drażni mnie mówienie: „My jesteśmy OK, a oni są głupi”.

PLAYBOY Co pan myśli o *Małej Brytanii*?

PALIN Robią świetne rzeczy, ale czasami jest to zbyt ostre. Wydaje mi się, że ich postaci są tak podobne do zwykłych ludzi, że to raczej nabijanie się z innych niż z samych siebie.

PLAYBOY *Biuro (The Office)*?

PALIN Bardzo ciekawe. To obszar, w który komedia zawędrowała od czasów Monty Pythona – komedia obserwacyjna. Jest też bardzo dobra angielska seria *The Thick of It* pokazująca jak funkcjonuje rząd. To doskonale obserwacje, ale drażniące...

PLAYBOY Co pana drażni w *Biurze*?

PALIN Jest jak *Hotel Zacisze (serial z Johnem Cleese'em jako kierownikiem hotelu)*. Śmieję się, ale pod koniec jestem wykończony. Myślę: „Boże, czy on nie mógłby zrobić choć jednej rzeczy jak należy? Czemu musi wszystko spieprzyć?”. I ta frustracja tylko narasta. W końcu mam już dość, ale wyję ze śmiechu. Pod koniec chciałbym już odpocząć i obejrzeć coś spokojnego. I to samo jest z *Biurem*. Taki humor nie daje chwili wytchnienia. Wpycha ci nóż w brzuch jednocześnie zmuszając do śmiechu.

[Fotograf zaczyna robić Palinowi zdjęcia]

PLAYBOY Będzie pan miał ładne fotografie do paszportu.

PALIN Dokładnie. Chociaż nie wiem, czy istnieje coś takiego jak „ładne paszportowe zdjęcie”. Zawsze robią takie, że wyglądasz jak między-narodowy terrorysta.

PLAYBOY Czy nadal powinniśmy spodziewać się hiszpańskiej inkwizycji?

PALIN Cóż (*duży uśmiech*). Nikt nie spodziewa się hiszpańskiej inkwizycji (*śmiech*). Spodziewajcie się

czegoś innego. *Hiszpańska inkwizycja* to skecz o politykach, którzy mówią: „Są trzy najistotniejsze rzeczy dla naszego kraju – wojsko, Kościół, edukacja i... aha, cztery, są cztery najważniejsze rzeczy...”

PLAYBOY Patrząc z perspektywy producenta dowcipów – to ciężka praca? Bolesna?

PALIN Nie. Dobra sesja pisania dowcipów powinna być zabawą i tak było, gdy robiliśmy Monty Pythona. Mieliliśmy absolutną swobodę w wymyślaniu żartów. Nie potrzebowaliśmy początku, środka ani zakończenia. Wystarczyło kilka zwariowanych pomysłów i Terry Gilliam łączył je swoją animacją z kolejnymi szalonymi skeczami. To był strumień świadomości. Siadaliśmy, rozmawialiśmy i wszystko, co wydawało nam się zabawne, zapisywaliśmy. Na szczęście w Monty Pythonie było 6 autorów, którzy mogli sami odegrać skecze. Byliśmy producentami dowcipów – jeśli chce pan używać tego określenia – i aktorami. Nie musieliśmy pisać dla kogoś, kto później mówiłby, że nie rozumie, o co w tym chodzi. To było bardzo ekonomiczne, a dowcip nie rozmywał się. Co więcej, nawet się wystrzał, bo gdy np. Terry Jones i ja wychodziliśmy z jakimś pomysłem, a po spisaniu jednej strony uchodziła z nas para, John Cleese i Graham Chapman mówili: „Podoba nam się ten pomysł, chyba możemy go dokończyć”.

PLAYBOY Zawsze pracowaliście w grupkach?

PALIN Tak. Ja pracowałem z Terryem, a John z Grahamem. Eric Idle tworzył sam i Terry Gilliam sam robił animacje. Czasami siadaliśmy wokół stołu i wszyscy rzucali pomysły. To były piękne dni, kiedy śmialiśmy się bez ustanku. Ale jeśli wyszedłeś na chwilę zrobić kawę, traciłeś najlepsze dowcipy.

PLAYBOY Teraz byłoby wam trudniej.

Wszystkim rządzi marketing. Gdybyście pojawili się w stacji telewizyjnej i wyjaśnili, co chcecie robić, ludzie patrzyliby na was jak na...

PALIN Ale dokładnie tak było, kiedy w 1969 roku przyszedliśmy do BBC z pomysłem na program. Szef działu komedii w BBC powiedział: „Opowiedzcie mi o waszym show. Jak będzie się nazywało?”

„Eee, no, jeszcze nie mamy nazwy”. „Będą gościnne występy artystów?” „Yyy, no, nie”. „Czy będzie muzyka?” „Muzyka? No, yyy, my nie...”. To było naprawdę najgorsze przesłuchanie w sprawie o pracę.

W końcu on spojrzał na nas i mówi: „Dam wam 13 odcinków, ale nie więcej!”. To było cudowne. Wtedy BBC rządziło w mediach. Były dwa kanały BBC i jeden ITV – mogli robić co chcieli. Jeśli chcieli puścić głupi program nazwany „Latający cyrk Monty Pythona” w sobotni wieczór – mówili: „Cóż, koszty produkcji nie są wysokie, dajmy to – chwyci albo nie chwyci”. Teraz najważniejszy jest marketing. Są setki kanałów, a BBC nie jest jedynym producentem komedii. Są wskaźniki oglądalności, a Monty Python nigdy nie miał ich wysokich. Nigdy nie byliśmy w pierwszej dziesiątce ani nawet dwudziestce, ale program stał się kultowy. Amerykę chcieliśmy wziąć z marszu, robiąc film z najlepszych naszych skeczy, ale to nie chwyciło. I nagle, w 1974 roku doradca programowy z telewizji w Dallas w Teksasie znajduje nasze programy. Pokazuje je kolegom, a oni tarzają się ze śmiechu. Dzwoni do BBC i pyta: „Macie tego więcej?”. BBC przeszukuje swoje lochy, zardzewiałym kluczem otwierają wielką skrzynię: „Mamy jeszcze 44 odcinki. Mamy je wszystkie!”. I w Dallas puszcza Monty Pythona non stop w jeden weekend. Rozpoczyna się marsz przez Amerykę. Prawdopodobnie zrobiliśmy dla humoru to, co Beatlesi dla muzyki. Wcześniej z wielu spraw ludzie nie żartowali, politycy byli nietykani, a Monty Python śmiał się z niemal wszystkiego.

PLAYBOY Czy dostrzega pan jakieś kamienie milowe humoru od czasów Monty Pythona?

PALIN Och, hmmm... Nieszczególnie. Pojawiła się komedia paradokumentalna. Pierwszym takim filmem, który mi się spodobał, był *This is Spinal Tap* o grupie rockowej w trasie koncertowej po Ameryce.

PLAYBOY Sacha Baron Cohen robi coś takiego.

PALIN I *Biuro* – filmy udające dokumenty. I chyba to jest obszar, w którym pojawił się najnowszy i najświeższy rodzaj humoru ... [Patrząc na zegarek] Mamy jeszcze... och, 10 minut...

PLAYBOY Nie chciałbym, żeby czuł się pan jak przesłuchiwany przez hiszpańską inkwizycję.

PALIN Każdy wywiad to hiszpańska inkwizycja.

PLAYBOY Najgorsze pytanie zostawiłem na koniec. Jaki jest ulubiony żart Michaela Palina?

PALIN Bardzo trudno na to odpowiedzieć. Taniec z policzkowaniem rybami to mój ulubiony skecz Monty Pythona. Zrobiłem go z Johnem (Cleese'em). Nic mnie tak nie bawi. Lubię dowcipy, ale nie jestem dobry w ich opowiadaniu. Gdy ktoś opowie dobry kawał, śmieję się, ale po dwóch dniach go zapominam. Moja żona opowiedziała mi przed wyjazdem bardzo śmieszny dowcip. To było... nie pamiętam. ☛

Nie wiem, czy istnieje coś takiego jak „ładne paszportowe zdjęcie”. Zawsze robią takie, że wyglądasz jak terrorysta.



Muzyczne gwiazdy wiedziały jak pobudzić do działania.

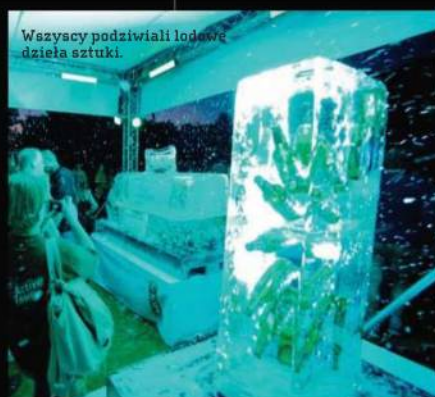


Dotyk zimnego lodu w upalny dzień – bezcenne!

Lodowe atrakcje w środku upalnego lata

Takiej zabawy jeszcze w Polsce nie było! Zimny LECH rozgrzał Gorlice, fundując mieszkańcom mroźną zimę w upalne lato. W MEGAImprezie uczestniczyło 20 000 osób!

Ranikiem 9 lipca do Gorlic zawitała ciężarówka pełna zimnego Lecha. Cel: orzeźwić spragnionych wrażeń. Frekwencja na imprezie przeszła najśmielsze oczekiwania. Ludzie gotowi do zabawy gromadzili się na miejscu wydarzenia na długo przed jego rozpoczęciem. To właśnie im – Gorliczanom udało się wygrać w konkursie „Ściągnij MEGAImprezę Lecha do swojego miasta”. Głosowanie odbywało się na specjalnej stronie internetowej, którą... wyrzeźbiono w lodzie! Lodowe elementy serwisu www.lech.pl stworzyli wicemistrzowie świata w artystycznym rzeźbieniu w lodzie. Nagrodą w konkursie „Ściągnij MEGAImprezę do swojego miasta” było wyjątkowe doświadczenie zimy w środku upalnego lata. Zimny Lech dostarczył także doskonałego sposobu na przełamanie nudy w czasie letnich upałów. Padający śnieg, ciężarówka pełna zimnego piwa, schładzane namioty, rzeźbienie w lodzie... Zabawa rozkręciła się natychmiast dzięki energetycznej muzyce i towarzyszącym jej wizualizacjom. Na głównej scenie Gorliczanie szaleli przy dobrze znanej muzyce zespołu Psio Crew. Duet Wet Fingers z Candy Girl nie pozwolił zwolnić nawet na chwilę, a wrażenia potęgowały wizualizacje i pokazy laserów przygotowane przez Clockwork. Nawet w strefie chillout rozbudzeni pogromcy nudy woleli tańczyć niż odpoczywać.



Wszyscy podziwiali lodową dzieła sztuki.



Inspirujące rzeźby lodowe wykonali wicemistrzowie świata w rzeźbieniu w lodzie.



Atmosfera była niesamowicie gorąca!



Uchoda przy barze...



...nie studziła temperatury imprezowiczów.

W lipcu o poranku ciężarówka pełna zmrożonego Lecha zajeżdżała do Gorlic.



Konkurs dla spragnionych wrażeń!

Nuda znika w niskiej temperaturze! A ty, jakie znasz sposoby na przełamywanie rutyny? Autorzy 3 najbardziej pobudzających do działania sposobów, otrzymają lodówkę przenośną wraz z orzeźwiającą zawartością. Zgłoszenia na adres: zimnylech@playboy.pl do 25.08.2010 r.

Viva Espania

Miejscowa
podróżniczka,
nasza mała
blondyneczka,

ta która zwiedziła i widziała
niejedno, opowiedziała nam
spektatorom turnieju
Mistrzostw Świata w Futbolu
o tym, jak to Holendrzy czują
się w Południowej Afryce
u siebie. Nakreśliwszy zgrab-
ny rys historyczny przedsta-
wiła nam kraj Zulu Chaki jako
przystanek dla holenderskich statków w drodze do Indii.
Tak się tam Holendrom spodobało, że postanowili zostać.
Z tego powodu teraz są tam u siebie i spodziewać się mogą
dopingu. Blondzia rozplywa się w niesamowitościach, jakie
niesie ze sobą ta historia i na to wszystko okazuje się, że czas
na pogodę, a pogodę przedstawia Omena Mensah. Mówi coś,
za co chciałbym jej podziękować, po prostu prognozę pogody zaczyna
słowa: „Niech się Holendrom przestanie wreszcie wydawać, że są
w Afryce u siebie”. Przypomina mi to spacer po naszym kraju emerytowa-
nego żołnierza Wehrmachtu, który zwiedza stare kąty. Czy też się czuje
u siebie? Niech się nie spodziewa dopingu.

**Holendrzy grali jak chamy – chyba przypomnieli
im się zwyczaje z dawnych czasów. Howard Webb to
dobry sędzia i proponuję wyrzucić uprzedzenia na
śmietnik. Po Collinie tylko on mógł prowadzić finał.**

Mała dygresja o całym sędziowaniu. Co najmniej kilka podejrzanych
decyzji o spalonym – propozycja z mojej strony: spalony powinien być
wyraźny, nie można liczyć tego na centymetry. Co najmniej cholerne pół
metra, jeśli nadal sprawa nie jest jasna – użyjmy wreszcie systemu challenge
(analiza powtórek telewizyjnych – przyp. red.) do rozstrzygania spornych situa-
cji – bramka na 2:2 dla Anglii zmieniłaby sytuację na boisku! Piłka odbiła
się 70 centymetrów za linią bramkową, wszyscy widzą powtórkę, a sędzia
liniowy nic nie pokazuje, chorągiewka zwisa mu smętnie jak pisior stryja.
Spokojnie wypacza mecz, drukuje go jak za najlepszych czasów w Polsce.
To wasza pazerność, panowie sędziowie, nasi doprowadziła polską piłkę
do upadku.

Tymczasem Holendrzy koszą równo z trawą, a również na wysokości
tulowia – jeden z obrońców niczym Bruce Lee nokautuje kolejnego
Hiszpana kopnięciem prostym w spłot słoneczny. To że gość wstał i dalej
grał, było dla mnie niepojęte. Zresztą zdążył go później. Z pomarańczowych
zrobili się żółci, chyba tylko bramkarz nie miał kartki. Hiszpanie górowali
nad nimi technicznie, co chwila ośmieszali obrońców, ci mszcząc się i wykló-
cając z sędzią skutecznie blokowali grę, czyniąc widowisko paskudnym.
Casillas co najmniej dwa razy ośmieszył atak Holendrów, broniąc w sytuacji
sam na sam. Pod nieobecność Buffona jest najlepszym bramkarzem świata.



Tak upłynęły nam
dwie połowy, było 0:0 i wtedy
dopiero zaczęła się gra. Chwała
losowi za to, że nie dał
Holendrom wcisnąć jakiejś przy-
padkowej bramki i przemyślana

wredota, cyniczna taktyka na lepszych sportowo rywali
nie przyniosła skutku. Wygrała Espania prezentując piękny futbol. Cieszymy
się, właściwie to chciałbym być teraz Hiszpanem w Hiszpanii. Ale nie jestem.

Powstaje pytanie, co teraz? Co z polską reprezentacją? Mistrzostwa
Europy będą okazją do rewanżu za Puchar Świata, wszyscy będą grali na
tym samym lub zbliżonym poziomie. Jakimż to cudem, jakim sposobem
Smuda nauczy naszych piłkarzy takiej techniki indywidualnej? Kiedy
wreszcie nasi nauczą się grać z klepką?

Czy to nie jest tak, że tam gdzie trawa na boisku jest bardziej zielona
zawodnicy po prostu więcej i ciężiej trenują? Że nie piją tak jak nasi? Że trak-
tują swój zawód poważnie? Lub też, że są po prostu bardziej inteligentni?

**W Polsce wielu zdolnych wrażliwych chłopaków
rezygnuje z treningów piłkarskich z powodu panują-
cego w klubach niewiarygodnego chamstwa. Wiem
coś na ten temat – też tylko dlatego nie jestem bram-
karzem. A byłem zdolniachą, mówię wam.** Już na pozio-
mie trampkarza chłopak rezygnuje. Zostaje odporniejszy, za to prymityw.
Jednocześnie pozdrawiam Szczęsnego, który prymitywem nie jest, Jerzego
Dudka, który jest wręcz erudyta, Włodzimierza Lubańskiego, który był naszym
idolem i Szpakowskiego, który bredził mniej niż zwykle. Również słynnego
już na zawsze z piosenki *Mundialheiro* trenerio Engeleiro. Mogliśmy spokojnie,
bez szowinizmu, hurraoptymizmu, a też i nieuchronnego tragizmu, jaki byłby
udziałem naszej drużyny – gdyby tam była – kontemplować zajebisty turniej.

Kibicowałem Urugwajowi, piłkarzem turnieju był dla mnie Diego
Forlan. W oczekiwaniu na challenge, sędziów bramkowych i zmian w prze-
pisie o spalonym, a też nowych dróg w naszym ukochanym kraju, życząc
sukcesów każdemu, kto na to zasługuje, pozdrawiam fanów sportu na
całym świecie. Precz z rasizmem! Precz z szowinizmem! Holendrom przy-
pominały szlachetną ideę Pierre'a de Coubertin o szlachetnej rywalizacji
w imię ducha *fair play*. A zresztą patrząc na ich zakazane bandyckie gęby...
czy mogłaby dotrzeć do nich? ■

Przygody dziewczyny do wzięcia

Jest przynajmniej jeden powód, dla którego jestem związkowym długodystansowcem. Randki. Nienawidzę randek. I to już nawet nie chodzi o teksty:

On: – „Czy bardzo bolało?”

Ona: – „?!!??”

On: – „...jak spadałaś z nieba...”

... Ale o ogólne uczucie żenady. O tę randkową spinkę: że trzeba się starać, żeby wypaść jak najlepiej, najzabawniej, że to wolno, a tego „broń Boże” nie. Że w końcu „tyle o tobie słyszałem...” „... ach, jesteś taki zabawny!”.

Nienawidzę stresu i nadziei przed; rozczarowania w trakcie (bo powiedzmy sobie szczerze – w większości przypadków jest to jednak rozczarowanie); i szukania uników na koniec. A poza tym nienawidzę wszelkiego rodzaju swatek i uszczęśliwiania na siłę. Zresztą sama dwa razy próbowałam wyswatać swoje koleżanki z nowo poznanymi mężczyznami i muszę przyznać, że dokonywałam świetnych wyborów. Wiem, bo później... to ja realizowałam się w szczęśliwych związkach z ww. panami. Ale raz zadzwoniła moja przyjaciółka, tuż po swojej randce, uradowana:

– Anka, musisz, po prostu musisz! Ha, ha, ha. Musisz pójść na randkę z jego najbliższym przyjacielem, było tak zabawnie, ha, ha, ha! Musisz go poznać! Zobaczysz, jak będzie fajnie! Już sobie wyobrażam te spotkania we czwórkę!!!

Cóż robić – po takiej rekomendacji – poszłam.

Dowiedziałam się wtedy:

1. Gdzie leżą moje granice wytrzymałości na fekalno-odbytowe poczucie humoru – cztery dowcipy wystarczą.

(Jeden nadal pamiętam!:

Grają zatwardzenia w pokera.

Przychodzi sraczka i pyta:

– Mogę z wami zagrać?

Na co zatwardzenia odpowiadają:

– Tu grają sami twardziele...);

2. Dlaczego łysy, spocony mężczyzna jest dwójnasób (nie)romantyczny, ale za to wydajny – płomień świec odbijał się lustrzanym odbiciem od jego czaszki;

3. Hasło „spoko– maroko” może być uniwersalnym komentarzem;

4. Oraz najważniejsze – że w połowie randki można wyjść, wsiąść do taksówki i czym prędzej wrócić do domu. A tam, już na spokojnie rozmówić się z przyjaciółką:

– Dlaczego mi to zrobiłaś?!?!?

– Bo chciałam, żebyś ty także coś takiego przeżyła! Nie uwierzyłabyś, gdybym ci opowiedziała! ...bo ja sama nie mogłam w to uwierzyć, w ten poziom żenady, ... a opowiadał ci dowcip o papierze toaletowym i bilecie autobusowym?

Innym razem poszłam na randkę z Piotrem.

Na początek, zgodnie z zasadą „co będziemy robić? – jest wiele możliwości”, poszliśmy na galę boksu. Nie moje klimaty, ale jak na pierwsze spotkanie przynajmniej punkt za oryginalność. Po mordobiciu poszliśmy już klasycznie do restauracji, gdzie zupełnym przypadkiem (?) natknęliśmy się na pół rodziny Piotra. Zero punktów. Knockout w drugiej rundzie. Była mama Piotra (Aniu, tak się cieszę, że Piotruś wreszcie poznał fajną dziewczynę, ja już straciłam nadzieję, że pozna kogoś właściwego...!), tata (to dobrze, że Piotruś ci się podoba, tak się cieszę, że będziemy się teraz częściej widywać), i ciocia (mam nadzieję, że twoja uroda jest dziedziczna, bo w naszej rodzinie nie ma brzydkich dzieci). Niestety (?) w trakcie kolacji tata Piotrusia musiał na chwilę wyjść, by wrócić dopiero przy podanym rachunku.

„Bożenko, przeczytaj mi tu ile jest, bo nie wzięłam okularów”.

„... ”

„Ile?!?! A co wyście jedli?!?! Krewetki? Kto zamawiał krewetki za 40 zł? A dla kogo carpaccio za 38 zł? A to za 47, to co to jest?... Ach... to zamawiała Ania, a to dalej, dalej”.

Dalej nie było. Pocałowałam się jak „dziewczyna do wzięcia” z kremem sułańskim. Ulało mi się.

Zresztą wytrzymanie do końca niektórych randek też jest nie byle jakim wyczynem! Moja inna przyjaciółka – Baśka – poszła kiedyś na spotkanie

z samcem alfa z Sympatii.pl; miała się spotkać z przystojnym, wysokim brunetem, typ – George Clooney. Spotkała się, jak sama opisuje, z utuczonym prosiakiem, który omotał się szalikiem na tyle skutecznie, by ukryć głowę zlewającą się z szyją i dalszą częścią kadłubka. Do tego nie wymawiał r, a w czasie randki podjadał jej frytki/flytki. „Jaki z niego facet, skoro grzebie w moich frytkach!” – wspominała.

Randki są koszmarem.

Z dwojga złego wolę chyba już jak facet „zapaści konkrety” jak z tego dowcipu:

– Beata, chcesz się ruchać?

– Ale ja nie jestem Beata.

– Ale ja nie o to pytam! ☒





Zasady gry

- Mecz rozgrywany jest na usypanym z piasku, prostokątnym boisku o wymiarach... zależnych od wielkości placu, na Santa Croce jest to ok. 40 x 80 m. Spotkanie trwa 50 minut. Piłkę można dotykać wszystkimi częściami ciała.
- Bramki znajdują się po przeciwległych, krótszych bokach pola gry. Ustawione są metr nad ziemią, zajmują całą szerokość boiska i mają metr wysokości.
- Każda z drużyn liczy 27 graczy, którzy podobnie jak w piłce nożnej podzieleni są na bramkarzy, obrońców, pomocników i napastników.
- Gdy piłka wpadnie do bramki, drużyna zdobywa punkt. Gdy przeleci nad bramką lub uderzy w bandę pod nią – pół punktu zdobywa drużyna przeciwna. Po голу następuje zmiana stron.
- Porządku na boisku pilnuje sędzia główny, sześciu liniowych oraz mistrz boiska. Jeden dodatkowy arbiter znajduje się poza placem gry.
- Sędzia używa gwizdka tylko w dwóch przypadkach: gdy piłka uderzy w bandę okalającą boisko lub zostanie przygnieciona stosem zawodników.
- Nie można dokonywać zmian. Jeśli zawodnik dozna kontuzji, jego drużyna gra w osłabieniu.
- Cztery drużyny rozgrywają najpierw mecze półfinałowe. Zwycięzcy awansują do finału, który zawsze odbywa się 24 czerwca, w dniu św. Jana – patrona Florencji.

Papieske mordobicie

Tekst: Kuba Rozwadowski Zdjęcia: Radosław Stanisław, Przemysław Stanisław/pixartist.com

Co się stanie, gdy kilkudziesięciu nabuzowanych osiłków z dwóch wrogich dzielnic spotka się w jednym miejscu? **W większości przypadków skończy się to krwawą jatką.** Jeśli jednak miejscem owego spotkania jest plac Świętego Krzyża we Florencji, oznacza to, że zostanie rozegrany mecz, który z krwawą jatką ma zresztą wiele wspólnego. **Dwie bramki, jedna piłka i żadnych zasad.** Nagrodą za zwycięstwo jest duma, prestiż i... żywe ciało.

Zeskapanego w popołudniowym słońcu florenckiego Piazzetta di Parte Guelfa wyrusza barwny renesansowy korowód. Ma on doprowadzić Białych i Niebieskich na przygotowaną wcześniej arenę pojedynku. W paradującym tłumie bez trudu można dostrzec zawodników – atletów o wytatuowanych ciałach i twarzach „złych chłopców”. Przywodzą na myśl starożytnych gladiatorów.

Nagle, nad zatłoczonymi uliczkami rynku przetacza się okrzyk radości. To piłkarska reprezentacja Włoch strzela na rozgrywanym w dalekim RPA mundialu drugą bramkę Słowakom. Entuzjazm nie trwa jednak długo, chwilę później sędzia kończy mecz. Kopacze z Italii przegrywają 2:3, żegnając się tym samym z mistrzostwami.

Biali i Niebiescy na te wydarzenia zdają się w ogóle nie zwracać uwagi. Jedni uśmiechnięci i wyluzowani pozują do zdjęć, inni skupieni, nakręcając się dobiegającą ze słuchawek muzyką. Dla nich prawdziwy mecz dopiero ma się zacząć...

HISTORIA KŁAMIE

Mówi się, że ojczyzną futbolu są Wyspy Brytyjskie, a Dumni Synowie Albionu należą do graczy najtwardszych. Włosi zaś uchodzą za boiskowych oszustów i przebiegłych symulantów, którzy nawet nie tknięci przez rywala, padają na murawę jak

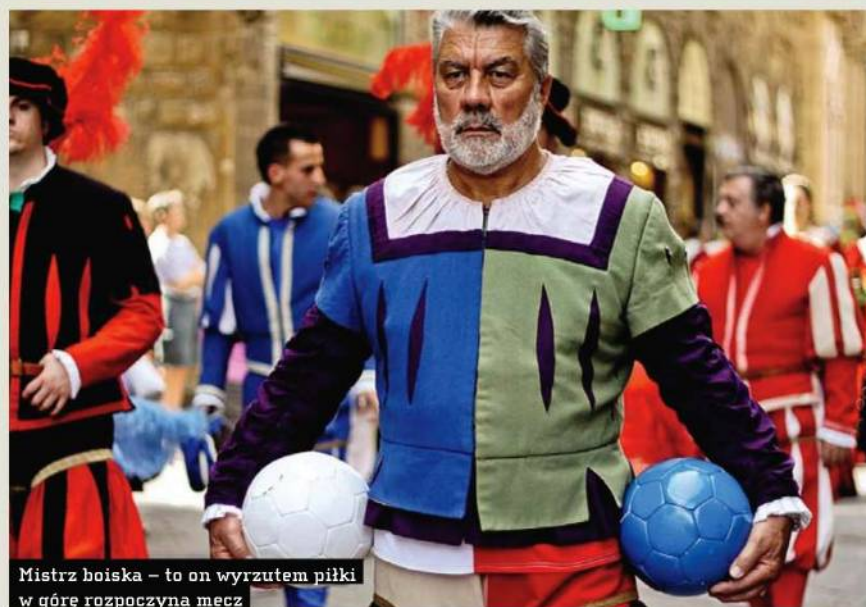
rażeni piorunem, wymuszają faule, udają kontuzje. Te teorie są powszechnie znane, ale Calcio Storico Fiorentino wszystkim im przeczy.

Nim Galileusz wypowiadając słowa *eppur si muove* (wł. jednak się porusza) potwierdził heliocentryczną teorię Kopernika, a Michał Anioł wyrzeźbił trzecią z kolei piętę, po florenckim rynku biegano już za piłką. Dziś ciała ich obu, podobnie jak Machiavellego i Rossiniego spoczywają w podziemiach bazyliki Świętego Krzyża. To właśnie na

placu przed nią od 1530 roku rozgrywane są mecze Calcio Storico. Korzenie gry są jeszcze starsze i sięgają aż starożytnego Rzymu, gdzie legionści uprawiali dyscyplinę o nazwie *harpastum* – połączenie dzisiejszej piłki nożnej i rugby.

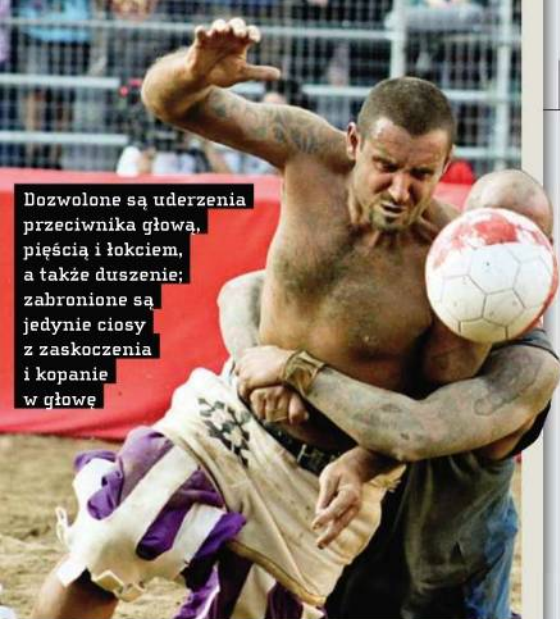
ROK PRZYGOTOWAŃ, 50 MINUT WALKI

– To najsilniejsze emocje jakich doznałem w życiu. Calcio jest jak narkotyk – gdy raz spróbujesz, uzależnisz się – tłumaczy florenczyk Simone.



Mistrz boiska – to on wyrzutem piłki w górę rozpoczyna mecz

Calcio Storico



Dozwolone są uderzenia przeciwnika głową, pięścią i łokciem, a także duszenie; zabronione są jedynie ciosy z zaskoczenia i kopanie w głowę

Wielu calcianti, czyli zawodników florenckiej piłki, to na co dzień ochroniarze w okolicznych klubach i dyskotekach. Ale jest też student, rzeźnik czy informatyk. Każdy reprezentuje jedną z czterech drużyn, które nazwy przejęły od pobliskich kościołów. Są więc Biali od Santo Spirito, Niebiescy od Santa Croce, Czerwoni od Santa Maria Novella i Zieloni od San Giovanni. Trenują kilka razy w tygodniu. Ćwiczą boks, zapasy, chodzą na siłownię, ustalają taktykę. Wszystko po to, by raz do roku, w ciągu 50 minut jak najwięcej razy wpakować piłkę do bramki przeciwnika, używając jednocześnie wszelkich sposobów na powstrzymanie rywali. Podcinanie rozpędzonego gracza, kopanie leżącego czy sypanie piaskiem po oczach jest na Piazza Santa Croce mile widziane.

ZŁA REPUTACJA

Przypadkowo napotkany Włoch wie, co służy za amunicję podczas słynnej hiszpańskiej La Tomatiny oraz przed czym ucieka się w Pampelunie. O rodzimym Calcio Storico nigdy jednak nie słyszał. Nie dlatego, bynajmniej, że widowisko nie jest atrakcyjne. Kiedyś gościnnie brali w nim udział nawet papieże. Dziś jednak brutalność gry każe władzom Florencji wątpić w walory turystyczne turnieju. Noszowi ściągający z boiska rannych są po meczu równie zmęczeni jak sami zawodnicy. Liczba odnotowanych urazów ciała w ciągu ostatnich kilku lat grubo przekroczyła setkę.

Mimo braku promocji, spektakl przyciąga jednak na trybuny kilka tysięcy widzów. Za bramkami gromadzą się fanatyczni kibice obu drużyn. Po bokach – postronni widzowie. Z okien i dachów okalających rynek kamienic spoglądają fotografowie i wyposażeni w kamery... policjanci.

Już w szesnastym wieku rola Calcio Storico nie ograniczała się jedynie do zapewnienia publice

sportowej uczty. Pierwszy mecz był wyrazem drwiny wobec okupujących Florencję wojsk cesarskich. W latach 30. ubiegłego wieku rozgrywki były pretekstem do starć band faszystowskich, w latach 70. do rozwiązywania konfliktów politycznych.

Także w ostatnim czasie Piazza Santa Croce było areną wyrównywania nie tylko sportowych porachunków. W 2006 roku zamieniło się w wielki ring. Zawodnikom piłka zdawała się być zbędna. Zapomnieli, że punkty zdobywa się za strzelanie goli, a nie nokautowanie przeciwników. Mecz przerwano. W 2007 roku turniej nie odbył się wcale. Nikt nie mógł dać gwarancji, że sytuacja sprzed roku się nie powtórzy.

Na kolejne lata wprowadzono zmiany w regulaminie mające złagodzić nieco atmosferę. Zawodnicy, którzy przekroczyli czterdziestkę lub byli notowani na policji, otrzymali zakaz wstępu na boisko. Czerwoni i Zieloni rozgrywki zbojkotowali.

– Nikomu się to nie podoba, ale musieliśmy się na to zgodzić, by Calcio mogło się w ogóle odbywać – Daniele z Florencji komentuje nowe przepisy.

FORZA AZZURRI

W tym roku jako pierwsi gola zdobywają Biali. O tym, że padła bramka, wiedzą nawet na obrzeżach miasta. Oznajmia o tym armatnia salwa. Ostatecznie to jednak Niebiescy wygrali. Gładko i w przyjaznej atmosferze. Indywidualne pojedynki bardziej przypominały zapaśnicze starcia niż walki MMA. Gracze skupili się na unieruchomieniu przeciwnika bez robienia mu krzywdy. Karetka pogotowia wykonała jedynie dwa kursy na sygnale.

– W porównaniu z poprzednimi latami mecz był bardzo spokojny. Musiał taki być, by tradycja mogła przetrwać – ocenił niezbyt zadowolony z tego faktu Daniele. Po ostatnim gwizdku zwycięzcy otrzymali *vitellę* – żywego cielaka. Dawniej błyskawicznie trafiałby pod rzeźnicki topór i pożywił wyczerpanych calcianti. Dziś nagroda jest symboliczna, nikt wystraszonemu zwierzęciu nie zrobi krzywdy. Przed Niebieskimi od Santa Croce jeszcze upojna uczta do białego rana, a potem kolejny rok oczekiwania. ▀



Współcześni gladiatorzy tuż przed rozpoczęciem gry na kilka sekund zamierają w pozie antycznego Dyskobola, ale sami zawodnicy nie wiedzą skąd się wzięła ta tradycja



Seta Meta Galareta

Pij i jedz w klimacie PRL-u tylko w Mecie przyjacielu. Codziennie do 6⁰⁰ rano.

Pyszne polskie przekąski
tatar, śledź z cebulą, nóżki ...

Napoje i kieliszek „mocniejszego”
Budząca sentyment muzyka ...

Warszawa, Foksal 21
Zakopane, Krupówki
Toruń, Szeroka 34

*Polecam,
Robert Sowa
www.SowaRobert.pl*



REFLEKTOR

Diamet

facebook

„Chcecie zobaczyć swoją fotkę
na ilustracji do tekstu
o Facebooku w PLAYBOYU?”
– spytał na swoim profilu nasz
naczelnny Marcin Meller.
Jaki był na to odzew?
Zobaczcie sami!

PLAYBOY

Figury Wielkiego Brata

Tekst: Edwin Bendyk, ilustracja: Waciaque

Świat zwariował. Facebook, internetowy serwis społecznościowy, ma już 500 mln użytkowników i stał się najważniejszym miejscem globalnej pajęczyny.

Pierwsza rzecz po rozpakowaniu się w hotelu: podłączenie się do internetu i komunikacyjne rytuały. Sprawdzanie komentarzy pod blogiem, e-mail, blip, Facebook. W Szanghaju wypracowaną rutynę burzy odkrycie, że dostępu do Facebooka broni „Great Firewall of China”, system elektronicznej cenzury zabraniający korzystania z wielu zagranicznych serwisów. Teoretycznie o tym wiedziałem i nie powinienem być zaskoczony. A jednak wyrwany gwałtownie z mojej sieci poczułem się jak ryba wyjęta z wody. W geście rozpaczki próbowałem odbudować zerwane relacje za pomocą e-maila, szybko jednak poddałem się zniechęceniu. Zrozumiałem, że jestem uzależniony.

E-społeczność

Facebook to najwybitniejszy przedstawiciel serwisów społecznościowych, tzw. sieci społecznych. Doskonale służy do utrzymywania kontaktów ze znajomymi. Po pierwszym zalogowaniu w Facebooku pada usługowe pytanie: czy chcesz sprawdzić, kto z osób znajdujących się w twojej książce adresowej ma konto w serwisie? Zawsze ktoś się znajdzie, do kogo można zapukać, by potwierdził znajomość i został facebookowym znajomym. Potem

grono przyjaciół szybko się powiększa, można ich wyszukiwać samemu, można być znalezionym, serwis podpowiada potencjalnie interesujące znajomości. Większość relacji odzwierciedla związki ze światem rzeczywistego, a Facebook jest po prostu platformą komunikacyjną umożliwiającą nieustanny kontakt i wymianę informacji za pomocą komputera lub komórki.

Facebookowa zaraza dopiero dociera do Polski, bo u nas ciągle króluje nasza-klasa.pl (podstawą budowy relacji są znajomości ze szkolnej ławki). Serwis społecznościowy rodem z Wrocławia wystrzelił jak rakieta pod koniec w 2007 r. Dynamika rozwoju okazała się tak wielka, że zauważył ją nawet Google Zeitgeist mierzący najgorętsze tematy w globalnej sieci na podstawie statystyki zadawanych Google'owi pytań. Nasza-klasa.pl uplasowała się w 2008 r. na 7. miejscu, zaraz za Barackiem Obamą (a był to przecież w Stanach Zjednoczonych rok wyborczy). I równie szybko serwis ten zrobił z polskim internetem to, co Facebook uczynił z sieci światowej: zdominował ją. Na jak długo? Czy polska marka ulegnie presji globalnego konkurenta, czy też może zanim to się stanie, na rynku pojawi się nowa zabójcza oferta i wszyscy rzucą się do „the next big thing” rodzącej się gdzieś w głowach studentów we Wrocławiu, Bangalore lub Kalifornii?



26-letni Mark Zuckerberg, twórca Facebooka, jest jednym z najmłodszych miliarderów świata. Jego majątek szacuje się na 4 miliardy dolarów.

Tymczasem wyzwaniem jest Facebook, którego wirus atakuje mózgi kolejnych internautów. W przeciwieństwie do wcześniejszych podobnych inicjatyw, nie można go nazwać krótkotrwałą modą. O Friendsterze, poprzedniku Facebooka, nikt już nie pamięta, choć to jego założyciele pierwsi stali się bohaterami prasowych rozkładówek jako zwiastuni nowej epoki internetu odrodzonego po giełdowej katastrofie 2000 r. Sława Friendstera tak szybko wyparowała, jak się pojawiła, bo jego twórcy nie docenili trudności związanych z tempem rozwoju i nie dali rady utrzymać jakości infrastruktury. Na zniecierpliwionych użytkowników czekał już MySpace, serwis znacznie bardziej złożony niż Friendster. MySpace oczarował Ruperta Murdocha, magnata światowych mediów, coraz bardziej przekonanego, że przyszłość należy do internetu. To właśnie przekonanie kazało mu w lipcu 2005 r. kupić obiecujący serwis społecznościowy za 580 mln dol. Obietnice chyba nie spełniły się do końca: MySpace nie zniknął co prawda jak Friendster i cieszy się sporą popularnością jako miejsce kojarzone głównie z muzyką. Należący do Google'a Orkut nie podbił świata, ale stał się – nie wiedząc czemu – hitem w Brazylii. Chińczycy odgradzeni od reszty globu cyfrowym wielkim murem mają własny serwis QQ, który jednak poza Chinami się nie rusza.

Wszystkie serwisy służą do podtrzymywania sieci znajomości, ale tylko twórcy Facebooka odkryli w pełni alchemię ludzkiej komunikacji. Pół miliarda użytkowników robi wrażenie. Jeszcze większe wrażenie robią statystyki. W marcu br. prasa doniosła rzecz niesłychaną: Facebook pobił Google'a, stając się w USA najbardziej popularnym

miejszem w internecie – miejscem, gdzie internauci spędzają najwięcej czasu (w styczniu 2010 r. amerykańscy internauci spędzili na Facebooku 11,6 proc. swego internetowego czasu w porównaniu z jedynie 4,6 proc. na Google'u).

Portal doskonały

Problem nie tylko w statystyce, co świetnie wychwycił rok temu Fred Vogelstein z magazynu „Wired” w artykule *The Great Wall of Facebook* (Wielki Mur Facebooka). Gigantyczny ruch kreowany przez użytkowników Facebooka odbywa się w fizycznej przestrzeni serwerów administrowanych przez tę firmę, nad którą pieczę ma jej założyciel, główny akcjonariusz i prezes Mark Zuckerberg. Nikomu, nawet Google'owi, nie do gromadzonych na tych serwerach danych. To znaczy, że główny oręż władcy Sieci wyszukiwarka staje przed Facebookiem bezradna, nie może zindeksować gromadzonych przez niego treści. A ilość tych treści przyrasta w tempie wykładniczym: co miesiąc przybywa 3 mld fotek i jeszcze więcej innych elementów treści: wpisów, odniesień do treści w internecie, wydarzeń, stron tworzonych w obrębie serwisu. Przeciętny użytkownik Facebooka ma 130 przyjaciół, z którymi komunikuje się w obrębie serwisu poza czujnym okiem zewnętrznych wyszukiwarek.

Miliardy elementów zgromadzonych na serwerach Facebooka nie różnią się od bilionów elementów wypełniających cały internet. Większość ludzi uważa je za śmieci utrudniające dotarcie do wartościowych treści. Sukces Google'a polegał na wynalezieniu skutecznego sposobu przekopywania się przez te śmieci. Potem odkrył też, jak na śmieciach robić pieniądze. Każdy element wypełniający Sieć,

nawet najmniej wartościowy dla zwykłych użytkowników, jest nośnikiem bezcennych informacji, umożliwiającym badanie tego, co w Sieci się dzieje i jak zachowują się internauci.

Im bardziej internet się upowszechnia, tym lepiej życie w Sieci odzwierciedla życie realne. Analiza danych umożliwia coraz precyzyjniejsze badanie współczesnego społeczeństwa. Google zademonstrował siłę tego założenia, uruchamiając serwis Flu Trends. Na podstawie statystycznej analizy zadawanych wyszukiwarce pytań jest on w stanie zlokalizować ogniska epidemii grypy nawet tydzień wcześniej niż tradycyjne metody epidemiologiczne. Skoro metoda nadaje się do wykrywania grypy, to także nadaje się do identyfikacji innych epidemii: mody na produkt lub usługę, narastającego niezadowolenia społecznego czy rosnącej popularności gwiazdy popkultury.

Im więcej danych, tym obraz dokładniejszy. Dlatego Google zachęca do darmowego korzystania z coraz liczniejszych swoich serwisów: poczty, zdalnie przechowywanych dokumentów, serwisu blogowego, witryn. Strategia sprawdzała się doskonale, dopóki na horyzoncie nie pojawił się gnojek Zuckerberg. Niewiele brakowało, by nigdy wielkiej kariery nie zrobił. Jego pierwsza większa przygoda z internetem omal nie skończyła się wywaleniem z Harvardu. Wiosną 2003 r. nastoletni jeszcze student prestiżowej uczelni opracował serwis Course Match umożliwiający odnajdywanie znajomych zapisujących się na te same zajęcia (lub sprawdzanie, kto na jakie zajęcia się już zapisał).

Sukces zachęcił Zuckerberga. Jego kolejny serwis Facemash umożliwiał tworzenie rankingów studenckich. Ustalanie kolejności polegało na porównywaniu zdjęć dwójki studentów i wyborze, kto jest bardziej „hot” – systemem pucharowym powstawała lista najbardziej pożądanых w kampusie ciał. Świetna zabawa, gdyby nie fakt, że fotki były wyciągnięte nielegalnie z list studenckich. Wybuchła awantura, którą udało się załagodzić, a Zuckerberg odebrał lekcję będącą w sumie fundamentem późniejszego sukcesu Facebooka: „jeśli chcesz uniknąć kłopotu z danymi, zaprosz użytkowników, by sami zasilali serwis własnymi fotkami i innymi informacjami osobistymi”.

Biografowie Zuckerberga (ma zaledwie 26 lat!) spierają się, czy „Thefacebook”, jak się początkowo nazywał internetowy killer, powstał w głowie studenta Harvardu, czy jest owocem intelektualnej kradzieży. Faktem jest, że Zuckerberg musiał stawić czoło urażonym konkurentom na sądowych wokandach, sprawy zakończyły się ugodami, których szczegóły są pilnie strzeżoną tajemnicą. Historię piszą zwycięzcy, nie przegrani. Na razie

wygrywa Zuckerberg, a jego wpływy coraz bardziej denerwują możnych tego świata.

W 2004 r., gdy Facebook szukał pieniędzy potrzebnych na sfinansowanie dynamicznego rozwoju, jego założyciel był zbyt młody, by móc podczas bizneslanczów zamawiać alkohol. W 2008 r. stał się już na tyle ważną osobistością, że szefowie Google'a zaproponowali, by razem z nimi poleciał należącym do Google'a samolotem na Światowe Forum Gospodarcze do Davos. Rok później, jak odnotowuje David Kirkpatrick, autor książki *The Facebook Effect. The Inside Story of the Company That Is Connecting the World*, zaproszenia nie powtórzone. Maskotka pokazała kły: Facebook stał się dużą firmą zatrudniającą 1400 pracowników (także tych, którym znudziło się w Google) – na tyle dużą, by rozgrywać przeciwko sobie gigantów: Google i Microsoft.

Co jest źródłem władzy Facebooka? Odpowiedzi warto poszukać u znawcy sieciowego społeczeństwa Manuela Castellsa, autora książki *Communication Power* (Władza komunikacji). Stwierdza tam, że władzę ma ten, kto włada umysłami innych. Facebook uzależnił od siebie setki milionów użytkowników, bo zapewnił im doskonałą platformę do komunikowania się. Tak doskonałą, że mimo licznych wpadek związanych z naruszeniami zasad prywatności, niewielu tylko urażonych facebookerów decyduje się na rezygnację z serwisu.

Treść jest niczym

Jak Zuckerberg wykorzysta władzę? Choć Facebook uzależnił od siebie 500 mln ludzi, to jednak Castells przypomina, że władza komunikacyjna z definicji nie może być władzą totalną, ma charakter relacyjny. Szef serwisu może stwierdzić, że ma dość zabawy, wyłączyć serwery i skazać na wirtualną banicję użytkowników, ale to mało prawdopodobne. Jeśli zaś chodzi o inne pomysły, liczyć się musi z siłą, jaką sam uruchomił. Znaczenie tej siły ujawnia się za każdym razem, gdy Facebook próbuje zbyt nachalnie skomercjalizować potencjał swoich użytkowników, co musi wiązać się z wykorzystaniem ich danych osobowych.

Facebook i jego użytkownicy są wzajemnie od siebie uzależnieni. Im uzależnienie silniejsze, tym czujniej przyglądają się mu stróża prawa. Kolejne rządy i organizacje zajmujące się ochroną praw obywatelskich wszczynają postępowania sprawdzające, czy prawa użytkowników nie są wystawione na szwank. Problem jednak nie w prawie, lecz w tym, że stworzyliśmy sobie społeczeństwo pragnienia kontroli – jak to nazywają francuscy filozofowie krytykujący współczesny kapitalizm.



Google staje przed Facebookiem bezradny, nie może zindeksować gromadzonych przez niego treści.

Oddajemy swoją prywatność i pozwalamy się kontrolować serwisom, bo oferują to, czego trzeba nam bardziej niż prywatności: możliwość nieustannego porozumiewania się, głód bycia wśród realnych i wirtualnych przyjaciół.

Andrew Odlyzko, badacz historii telekomunikacji z University of Minnesota, dawno stwierdził, że potrzeba porozumiewania jest pierwotną potrzebą antropologiczną.

Pisał to pod koniec lat 90. XX w., kiedy szefowie firm telekomunikacyjnych nierozumiejąco rewolucji internetowej uwierzyli, że powinni zamienić się w firmy medialne i zacząć inwestować w wytwarzanie treści. Odlyzko krzyknął wówczas:

**Nie musisz się logować,
żeby być w stałym kontakcie.
W Play wszyscy rozmawiają
bez ograniczeń.**



PLAY

Krajowe rozmowy w sieci bezpłatnie przez okres zależny od abonamentu. Szczegóły promocji LONGPLAY na www.playmobile.pl

Content Is Not King! Treść jest ważna tak długo jedynie, jak długo podtrzymuje komunikację.

Pierwszy prawdę tę zrozumiał Google. Nie produkując treści, stał się największą firmą medialną świata, bo za pośrednictwem treści innych łączy ze sobą internautów. Facebook poszedł dalej, odtworzył rzeczywistość społeczną współczesnego człowieka. Konto na FB jest bardziej realne niż wciąż zmieniający się adres współczesnego nomada. Aktywny użytkownik Facebooka jest zawsze u siebie, otoczony przez grono przyjaciół odległych na kliknięcie myszką.

Jadę pociągami i wkurza mnie niechlujstwo załogi, wrzucam więc komentarz na FB za pomocą swego iPhone'a i już za kilka minut dołącza do mnie znajomy jadący innym pociągami w innym miejscu Polski, lecz mający te same problemy z koleją. Jeszcze chwila i trwa dyskusja na temat stanu kolei, facebookowi znajomi wypełnili wirtualny przedział i podróż mija błyskawicznie.

Kardynał Dziwisz ogłasza decyzję o prezydenckim pochówku, ktoś zakłada na FB grupę sprzeciwu – po kilku godzinach grupa zyskuje tysiące zwolenników, lecz jednocześnie także powstają inicjatywy popierające kardynalski pomysł. Jeśli żyłby Marshal McLuhan, uznałby, że FB doskonale realizuje jego wizję Globalnej Wioski. Wielki badacz mediów, pisząc o Globalnej Wiosce, nie miał na myśli wsi jako przestrzeni sielanki i błogiego życia. Wieś symbolizuje społeczeństwo przednowoczesne, plemienne, na swój sposób totalitarne, w którym każdy o każdym wie wszystko. Nie ma prywatności w wiosce i nie ma jej na Facebooku.

Nie wszyscy jeszcze zdają sobie sprawę, że granica, jaką udaje się zachować w realnym życiu, na Facebooku zanika. Jeśli przy piwie ponarzekam w gronie przyjaciół na pracę i szefa, mogę liczyć, że zachowają to dla siebie. Gdy podobnymi uwagami podzielę się na FB, mogę być pewny, że jeśli szef (lub jego asystenci) jest użytkownikiem FB, do tej informacji dotrze.

Wspomniany David Kirkpatrick wylicza dziesiątki przykładów, kiedy prywatna w intencji konwersacja na Facebooku stawała się powodem represji. Jeszcze gorzej z fotografiami. Wystarczy, że ktoś, kogo nie znamy, ale jest znajomym naszego facebookowego przyjaciela, zrobił przypadkiem fotografię w miejscu lub sytuacji, której lepiej byłoby uniknąć. Nie trzeba długo czekać, by zdjęcie to stało się tematem konwersacji wśród znajomych.

Mark Zuckerberg lubi rozprawiać o radykalnej otwartości. Pojęcie to wprowadził do obiegu na długo przed Facebookiem David Brin w książce *Transparent Society*. Już w latach 90. XX w. uznał on, że wraz z rozwojem internetu pojęcie prywatności straci sens. Zamiast jednak płakać nad rozlanym mlekiem, lepiej zastosować mechanizm, jaki uchronił świat przed wojną termojądrową: świadomość, że każdy na każdego może mieć haka, powinna powstrzymać przed nadmiernym wykorzystywaniem niekorzystnych informacji.

Nie przekonuje mnie pomysł Brina, nie potrafiłbym chyba też zrezygnować z Facebooka, podobnie jak już nie potrafię przestać korzystać z usług Google'a. Wiem, że nie jestem w swym uzależnieniu osamotniony. Chyba zorganizuję na Facebooku grupę, może mnie ktoś pocieszy. 

Szczyt



Widok z Burdż Chalifa (Burj Khalifa)
z wysokości 650 m; urządzenie to rodzaj
lunety multimedialnej, która na ekranie
pokazuje zbliżenie i opis wybranego
fragmentu panoramy (w dzień i w nocy!)

wszystkiego

Tekst i zdjęcia: Tomasz Wójcik

W nocy Dubaj wygląda kosmicznie. Z daleka przypomina świetlną kulę w czarnej otchłani. W dzień, z bliska, też jest jak inna planeta.

Pierwsze spojrzenie w stronę Dubaju, jeszcze z okien samolotu, i dostrzegam zarys morza... budynków. Jakie one są dziwaczne! Zupełnie jak piaskowe bunkry z planety Tatooine z *Gwiezdnych wojen*.

– Po co pan tu przyjechał. Czy był pan już kiedyś w Dubaju? Nie jest pan terrorystą i nie przywozi ze sobą atomowej bomby? – na lotnisku człowiek w szarym garniturze zarzucił mnie setką głupawych pytań. Odpowiedzi chyba go zadowolili, bo zamasztyłem ruchem wbił mi pieczęć do paszportu mówiąc: – Witamy w świecie klimatyzacji. – O co mu chodzi? Wyszedłem na ulicę i od razu gorący wiatr z drobinami piasku na chwilę zablokował mi płuca. Organizm zaczął się buntować już po 3 minutach – koszula przykleiła się do pleców. Ktoś poradził: – Mister, mister, tam jest przystanek. Zanim przyjedzie autobus, trochę pan odsapnie. Wszedłem i bezwolnie dałem za sobą zamknąć szklane drzwi. Wzięłem oddech i... wszystko wróciło do normy. W środku było przyjemnie, chłodno, pachniało morską bryzą. Dopiero wtedy dotarło do mnie, że w Dubaju wszystko jest klimatyzowane. Na tym niby-Tatooine nie chodzi się po ulicach, ale porusza wyłącznie szlakami klimatyzacji – z hotelu do supermarketu, z domu handlowego do banku, potem spod bankomatu do przystanku, i tak



Burdż Chalifa – najwyższy budynek świata, niedługo rusza wynajem... pieter: 70 tysięcy dolarów za dobe



Strasznie gorący piach (60 stopni C); z finalistami konkursu Lecha na snowboardzie, choć w tym wypadku to chyba sandboard



Szczyt wszystkiego!

2,79 zł. Tyle kosztowała najtańsza, promocyjna butelka Lecha Premium. Tyle wystarczyło by pojechać do Dubaju! Wystarczyło kupić dowolną ilość butelek lub puszek piwa Lech Premium, żeby wziąć udział w loterii „Szczyt wszystkiego!”. Do wygrania były nagrody rzeczowe (np. kubki termiczne, deski snowboardowe), ale też 20 zimowych weekendowych wyjazdów do Austrii oraz – dla tych, którym szczęście dopisało najbardziej – **letni wypad na pustynny snowboard, wspinaczkę po drapaczach chmur, czyli tydzień w Dubaju.**

ciągle, żeby tylko uniknąć palącego słońca. I piasku: białego, żółtego, czasem czarnego – jest dosłownie wszędzie, chrząści pod nogami, wchodzi do nosa, atakuje zatoki. Dubajczycy nauczyli się z nim żyć. Ba, potrafią na tym ruchomym gruncie stawiać drapacze chmur.

Wyprawa na 124. piętro

Winda wielkości sporego garażu bezgłośnie ruszyła w górę. Każda jej ściana to wielki multimedialny ekran. Na każdym reklamę: perfumy Diora, brylanty od Van Cleef & Arpels, limuzyny Rolls-Royce, łodzie motorowe, prywatne samoloty. Wszystko w najlepszym gatunku i najdroższe, bo Dubaj – dzięki ropie – może (i lubi) pławić się w luksusie.

Winda rozpędziła się jak Ferrari, a potem miękko wyhamowała na tarasie widokowym Burdż Chalifa (wieży Chalify) – najwyższego wieżowca świata. Wyszedłem na zewnątrz i poczułem się jakbym dostał pięchę między oczy – człowiek, który mieszka na parterze, tak reaguje na świat widziany z wysokości 124. piętra. To 650 metrów, choć cały budynek ma aż 818. Wokół po horyzont piach, bezlitosne słońce i... tysiące żelbetonowych igieł sięgających bładoniebieskiego nieba. Nikogo nie widać. Beton, szkło i stal w chmurach.

Ruch zaczyna się w nocy. Wtedy 8-pasmowe autostrady wypełniają się tysiącami samocho-

dów. Na ulice wyjeżdża armia

nomadów, którzy stada wielbłądów swoich dziadków z radością pozamieniali na AMG, Porsche i Lamborghin. Oddają się temu, co lubią najbardziej – metodycznemu opróżnianiu paliwa ze zbiorników swoich maszyn. Pędzą po highwayach, na lew, na szyję, ale sam szyk szyków to dobrze się rozpędzić i na oczach kumpli pojechać bokiem w obłoku dymu ze spalonych opon. Ginią przy tym jak muchy – Dubaj się tym nie

chwali, ale wypadki z udziałem superaut to prawdziwa zmore.

Narty na ciepło i na zimno

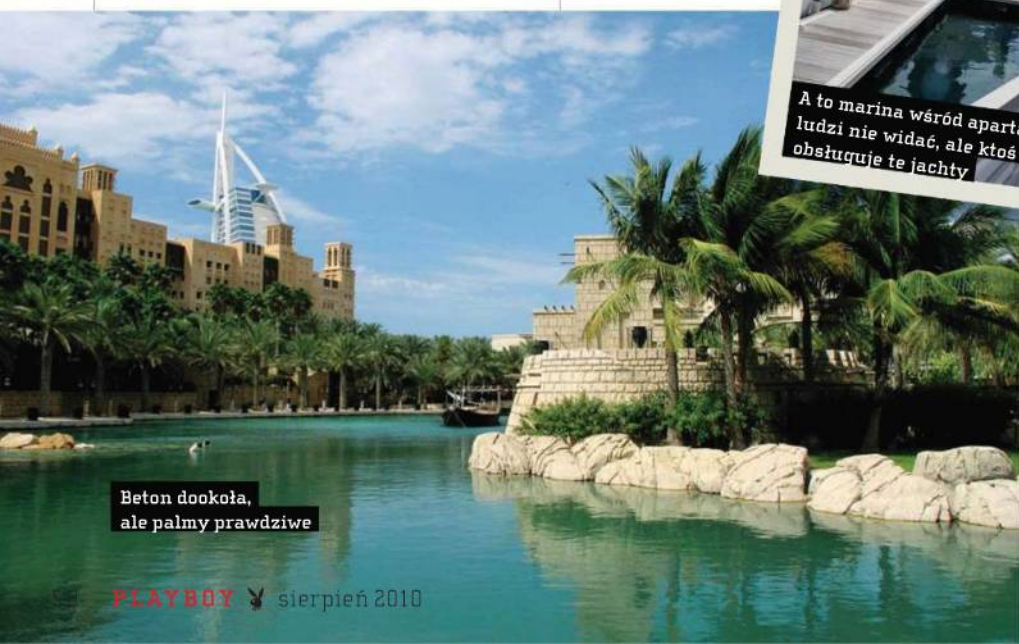
– Jedziemy na narty – padła propozycja. Narty na pustyni? Wpakowali nas do terenówek i pojechaliśmy na wydmy, wysokie i z wyjątkowo miłkiego piachu, bo na takim można jeździć na deskach. Całe towarzystwo zabrało snowboardy, a ja



Minus 6 stopni C; jeśli ktoś nie umie jeździć na nartach, to śmiga na... oponach; śnieg prawdziwy!



A to marina wśród apartamentowców, ludzi nie widać, ale ktoś jednak obsługuje te jachty



Beton dookoła, ale palmy prawdziwe

jestem zaprzysięgłym miłośnikiem „boazerii”. Co tam. Raz się żyje! Pojechałem i... było czadowo, ale strasznie gorąco. Wytrzymałem kilka zjazdów, a potem bezwzględnie dałem się odprowadzić na fotel, do samochodu. Z ulgą wróciliśmy do Dubaju, gdzie znów czekały nas narty, ale na śniegu. Ekscentryczni szejkowie zbudowali największy na świecie (a jakże!) kryty stok narciarski. Dwa hektary „Zakopanego na pustyni” robi wrażenie – 400 metrów zjazdu, 60 m różnicy wysokości, no i ta kasa, którą trzeba zapłacić, żeby pośmigać – 270 dolarów za godzinę. Uff, to jest też szczyt, szczyt wszystkiego...

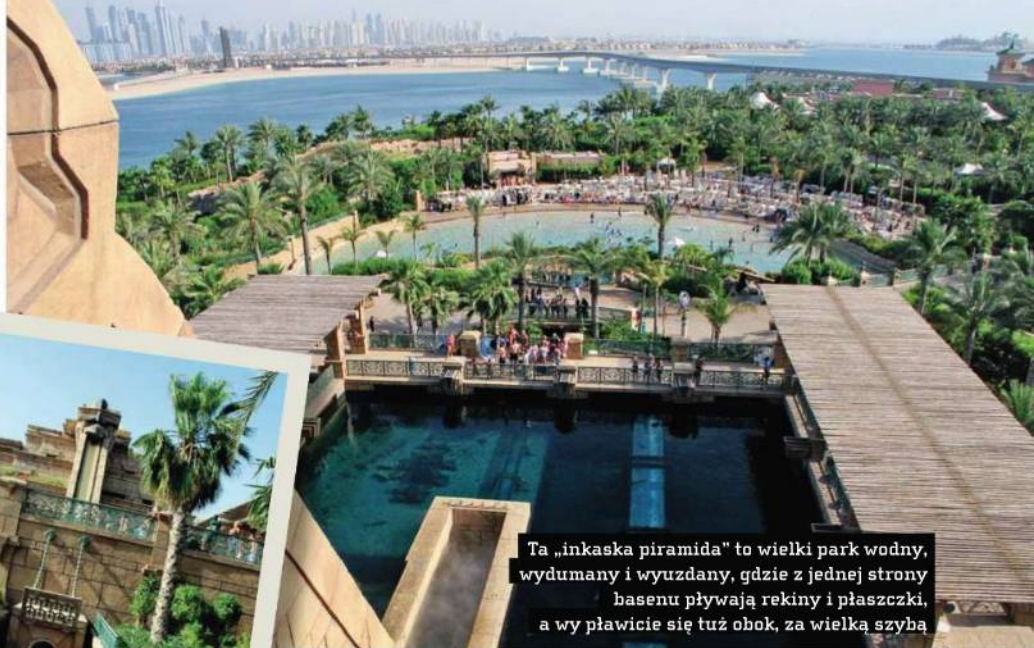
Ropa to mamona, a Dubaj kocha mamonę. Za miliardy dolarów, przy pomocy miliardów ton betonu da się zrobić wszystko – od słynnych wysp Palm, które obstawiono gęsto prywatnymi apartamentami (tam podobno mieszka sam Brad Pitt) po dubajskie Stare Miasto, które „starym” jest tylko z nazwy – jakieś 30 lat wcześniej była tam przecież pustynia. Betonowe są imitacje skał, domy i piracki statek zakotwiczony w parkowej sadzawce niedaleko słynnego hotelu Burdż al-Arab (Burj Al Arab).

Obcy z naszego świata

Gwiezdne wojny nie dają o sobie zapomnieć. Kiedy wyglądam za okno, widzę Coruscant – planetę, na której w filmie była siedziba senatu Galaktyki i świątynia Jedi. Wrażenie to potęguje „Zaginiony świat” w wielkim hotelu Atlantis. W akwariach, głęboko pod powierzchnią ziemi, pływa 60 tysięcy morskich stworów. Na samym środku wodnej głębin stoi wielkie UFO. W pierwszej chwili mnie zamurowało, bo przy tej ciemnej scenografii, słabym świetle i stojących dookoła figurach Marsjan w kombinezonach naprawdę łatwo się pomylić. Przetarłem okulary, skupiłem wzrok i... lipa. Statek z innego świata też się okazał żelbetonowy.

Gdzie się podziali Obcy? Wystarczy się rozejrzeć dookoła. Są wszędzie i łatwo ich rozpoznać, bo noszą białe albo czarne powłóczyście szaty. Są podobni do nas, ale bardziej hardzi i dumni, brodaci, kochają brylanty, luksus i wystawne życie. 

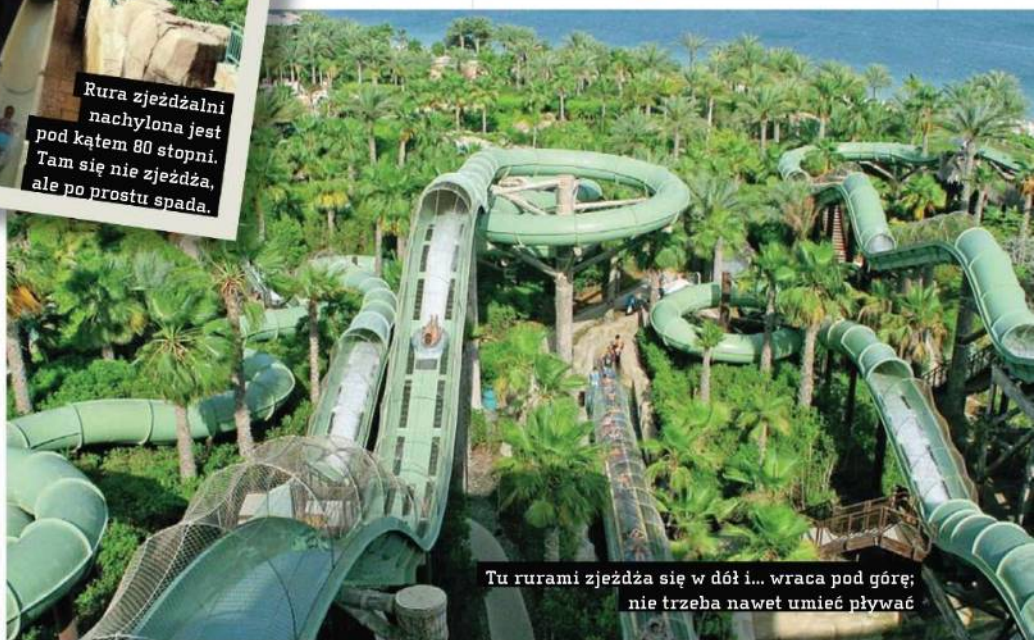
Za pomoc w realizacji materiału autor dziękuje firmie Kompania Piwowarska, która zorganizowała loterię „Szczyt wszystkiego!” – zimową promocję marki piwa Lech Premium



Ta „inkaska piramida” to wielki park wodny, wydumany i wyuzdany, gdzie z jednej strony basenu pływają rekiny i płaszczki, a wy pławicie się tuż obok, za wielką szybą



Rura zjeżdżalni nachylona jest pod kątem 80 stopni. Tam się nie zjeżdża, ale po prostu spada.



Tu rurami zjeżdża się w dół i... wraca pod górę; nie trzeba nawet umieć pływać



Dowód na istnienie Obcych – hotel Atlantis, oceanarium połączone z ekspozycją ruin Atlantydy (z betonu)

> Andrzej Grabowski

urodził się 15 marca 1952 r. w Chrzanowie, a wychował w Alwerni. Jako 17-latek dostał się do krakowskiej PWST. Po studiach w 1974 roku został zaangażowany w Teatrze im. Słowackiego w Krakowie, ale rychło przeniósł się do teatru w Tarnowie. Uznanie publiczności i krytyków przyniosły mu spektakle na podstawie dramatów Bogusława Schaeffera (m.in. monodram *Audycja VI* i *Scenariusz dla trzech aktorów* – z Janem Peszkiem i bratem Mikołajem Grabowskim). Ważnym etapem kariery była rola w serialu *Boża podszewka*. Wielką popularność przyniósł mu jednak dopiero serial *Świat według Kiepskich*, emitowany od 1999 roku do dziś. W ostatnich latach Andrzej Grabowski wystąpił w ponad 30 spektaklach Teatru Telewizji. Wykreował także świetne role: policjanta „Gebelsa” w serialu *Pitbull* i gangstera w serialu *Odwroćeni*. W swoim dorobku aktor ma kilkadziesiąt ról filmowych. Niedługo na rynku ma się ukazać jego pierwsza solowa płyta, choć jak sam twierdzi – śpiewać nie potrafi.



ANDRZEJ GRABOWSKI

Ministrant, który nie kradł i nie potrafił grać w piłkę. Kopacz rowów, na którym wrażenie robili ludzie niewykształceni. Student potrafiący rozbić 30 butelek o ścianę akademika.

Zaczynał w zawodzie robiąc za „palanta” podtrzymującego nogę Heroda. Zgłosił się do roli jeźdźca, choć wcześniej nie siedział na koniu. Przed wami człowiek, u którego emocje wywołują tylko książki – Andrzej Grabowski.



PLAYBOY Jak urzędnicy podglądają prostytutki?
GRABOWSKI Wiem, że mam taką rolę w swojej filmografii, ale naprawdę nie pamiętam, żebym coś takiego grał.

PLAYBOY Czy tego typu pytanie to „pieprzenie w bambus”?

GRABOWSKI Klasyczne! Pieprzenie w bambus jest dzisiaj domeną polityki. Ale też w ogóle czasów współczesnych. Wywiady świetnie się w to wpisują. Popieprzymy więc, ile się da.

PLAYBOY Oby tylko czytelnicy mieli z tego przyjemność.

GRABOWSKI Ludzie zwykle mają radość z pieprzenia... Niektórym z czasem to przechodzi, ale i tak nikt się do tego nie przyznaje.

PLAYBOY Słyszeliśmy, że w dzieciństwie był pan tak wstydlivy, że nie brał udziału w przedstawieniach, które wystawiał pański ojciec.

GRABOWSKI Tata dorabiał sobie na studiach, stacjonując w Teatrze Słowackiego. Przez całe życie powtarzał, że grał z Osterwą. Tak naprawdę ojciec stał na scenie, na której grał Osterwa (*śmiech*).

Miłość do teatru jednak mu pozostała i w naszej rodzinnej Alwerni wystawiał amatorskie przedstawienia. Zostałem w nich obsadzony tylko raz – miałem grać chłopca bez ręki. Ale tak się bałem, że mi ją utną, że zrezygnowałem. Ojciec z wujkami – braćmi mamy – wystawiał też jasełka w Boże Narodzenie. Z kuzynem robiliśmy w nich za tak zwanych palantów. Nasza rola polegała na trzymaniu w górze nogi mojego wuja Koli, który grając Heroda w pewnym momencie siadał na tronie. Nie wiem do dzisiaj, czemu to miało służyć. W każdym razie im dalej w las, tym było weselej, bo w każdym domu częstowano... Ojciec występował też jako Sołtys Kierdziołek na akademiach w Zakładach Chemicznych, w których był kierownikiem zaopatrzenia. Strasznie mi zawsze było wstyd, gdy występował na scenie, mimo że robił to dobrze.

PLAYBOY Kim byli pana rodzice?

GRABOWSKI Mama kierowniczką banku spół-

dzielczego, jedynego w Alwerni rzecz jasna. Tata przed wojną studiował na Wydziale Historii UJ specjalizację, która nazywała się bodajże „kształcenie dyplomatów”. Z takim wykształceniem po wojnie nie miał oczywiście czego szukać. Zaczepił się więc w Zakładach Chemicznych. Pamiętam, że potem zaocznie studiował matematykę. Poza tym zawsze „rzępolił” na skrzypcach. Nie grał jak wirtuoz, ale szalenie to lubił. Mam te skrzypce do dziś.

PLAYBOY Tata musiał być bardzo dumny z tego, że dwóch synów dostało się do szkoły teatralnej.

GRABOWSKI Przeciwnie. Przecież to nie był poważny zawód. Aktorstwo mogło być przyjemnym hobby, ale nie prawdziwym zajęciem. Mikołaj musiał toczyć z rodzicami prawdziwe boje, żeby mu pozwolili zdawać na takie studia. Mnie było już łatwiej, brat przetała szlak.

PLAYBOY Pobili pan rekord Polski, jeśli chodzi o najmłodszego studenta Akademii Teatralnej.

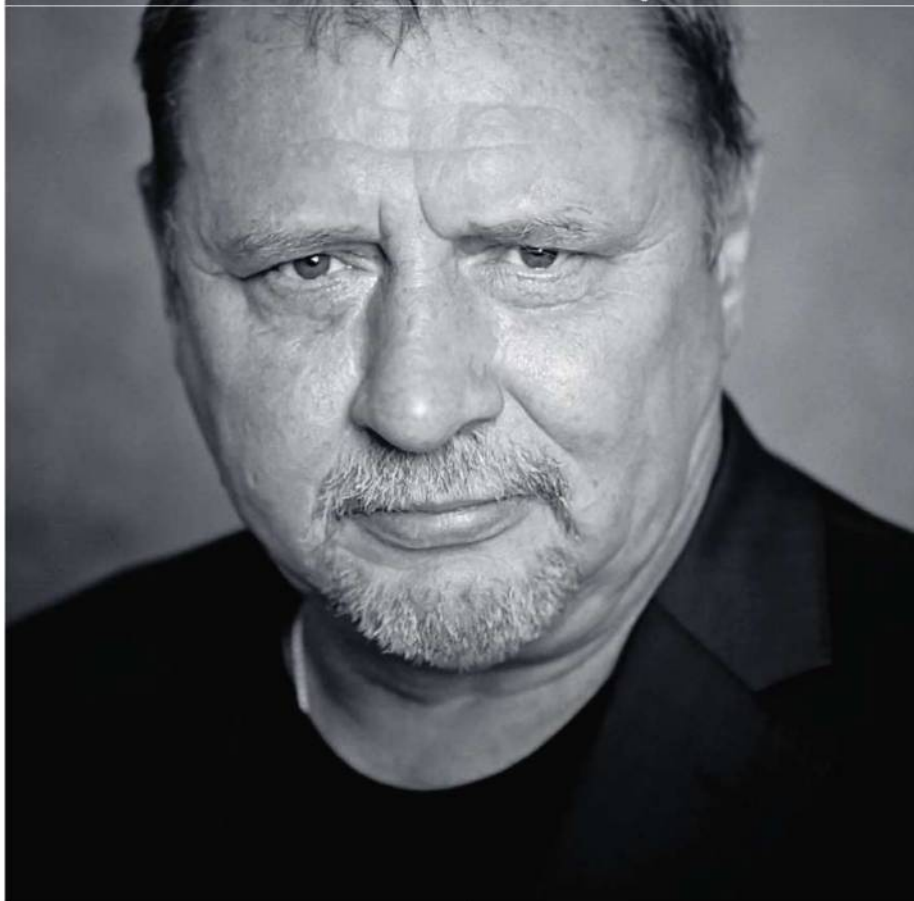
GRABOWSKI Miałem 17 lat, kiedy dostałem się do szkoły aktorskiej. Nie wiem, czy komuś przydarzyło się to w młodszym wieku. W każdym razie na roku był ze mną o pięć lat starszy Jurek Stuhur. On prawie dorosły, ja – właściwie dziecko.

PLAYBOY Jak dużą rolę w pana wychowaniu odegrały ciotki?

GRABOWSKI Bardzo dużą. Wychowały mnie przede wszystkim dwie ciotki: przyszywana, Namysłowska z domu, i siostra mojej mamy. Wówczas mówiło się, że była starą panną, dziś nazwalibyśmy ją singelką. Ciekawe, jak zareagowałaby na takie określenie... Była profesorką rysunku i co niedziela przyjeżdżała do nas z Sosnowca. Czekałem na nią z utęsknieniem, bo opowiadała mi filmy.

PLAYBOY Mógł pan oglądać filmy w Alwerni?

GRABOWSKI No właśnie. Filmy „szły na przeście-radle”. Kino objazdowe. Wielkie wrażenie zrobiły wtedy na mnie *Rzymskie wakacje* z Audrey Hepburn i Gregorym Peckiem. Była tam taka scena na barce zacumowanej przy Zamku św. Anioła, pod mostem Aniołów, koło Watykanu. Byłem zszokowany,



że ludzie bawią się tam w normalny dzień. Patrzyłem na ten zamek, który wydawał mi się czymś nadzwyczajnym. Nawet nie marzyłem, że kiedyś tam będę. To było tak, jakbym dzisiaj marzył o tym, że zamieszkać na Marsie. W latach 50. jedynym kontaktem z wielkim światem był szlagier Gniatkowskiego: *Piosenka kubańska (śmiech)*. Po kilkudziesięciu latach, dokładnie w 1997 r., grałem jedną z głównych ról we włoskim filmie *Ballada o czyszcicielach* szyb i los chciał, że ostatnia scena z moim udziałem, kiedy gołego goni mnie świnia, była nagrywana właśnie przy Zamku św. Anioła, dokładnie w tym samym miejscu. Doszedłem do wniosku, że może nie wyglądam jak Gregory Peck, a moją partnerką nie jest przepiękna Audrey Hepburn tylko zwykła świnia, jednak nie tylko jestem, ale gram w tym miejscu, o którym w dzieciństwie nie mogłem nawet marzyć.

PLAYBOY Niezależnie od czasów, młodzi ludzie lubią, a czasem muszą się bić. Jak było z panem?

GRABOWSKI Staralem się nie bić. Byłem ministrem i chciałem być księdzem – nie wypadało

się tłuc. Później, już na studiach, tę grzeczność sobie odbilem z nawiązką.

PLAYBOY Podobno zdarzało się panu ukraść mleko.

GRABOWSKI Ale to już w dorosłym życiu! Mleko pod drzwiami nagminnie było wypijane na kaca. Albo po prostu zwyczajnie podprowadzane. Mnie również się to zdarzało. Było to normalne i nikt nie traktował tego jako złodziejstwa, tylko zwykłą... potrzebę.

PLAYBOY Czy pierwsze randki spędzał pan nad Regulanką?

GRABOWSKI Nie, bo w Alwerni nie miałem powodzenia. Byłem zawsze najmłodszy, dlatego nikt mnie nie chciał. Czym mogłem imponować? Rowerem? Chłopaki mieli już motocykle. To byli playboje tamtych czasów.

PLAYBOY Prawdziwym playboyem tamtych czasów był Jan Nowicki, który przepowiedział panu aktorstwo.

GRABOWSKI Po 10. klasie, mając 16 lat, spędzałem wakacje na rynku w Alwerni, grając „w noża” albo „w durnia” – „ciemnego” lub „jasnego”. Pewnego razu Mikołaj zadzwonił do domu z pytaniem, czy bym do niego nie przyjechał na obóz żeglarski szkoły teatralnej do Giżycka. Więc pojechałem. Traf chciał, że pojawił się tam wówczas Jasiek Nowicki. Miał wtedy 29 lat – młodziak, ale już bardzo znany. Janek wizytował w akademiku i godzinami opowiadał. Pewnej nocy, trwającej do rana, kiedy już wszystkim słuchaczom się znudziło i zasnęli, zostałem tylko ja. Wtedy Halinka Wyrodek powiedziała: „Po co ty do niego gadasz? To brat Mikołaja. Zwykły licealista. Nie jest studentem!”. A Janek, chcąc się pewnie jakoś ratować i wyjść z twarzą, krzyknął: „Ale będzie!”. To był pierwszy moment, kiedy o tym pomyślałem.

PLAYBOY I dostał się pan z marszu.

GRABOWSKI To nie było takie proste. Owszem, egzamin praktyczny zdałem bardzo dobrze. I wszystko byłoby OK, gdyby Mikołaj na tydzień przed egzaminem nie powiedział mi, że prawdopodobnie będzie pytanie: „Jaką rolę chciałbyś zagrać i dlaczego?”. A ja nie chciałem nic grać, tylko do szkoły teatralnej się dostać (*śmiech*). Mikołaj stwierdził, że on chciałby zagrać Figara w *Weselu Figara* Pierre’a Beaumarchais’a i powiedział dlaczego. Ja to niestety zapamiętałem, ale niedokładnie. Nic mi to zresztą nie mówiło, ale spodobało się, bo oba nazwiska wydawały się śmieszne. Pech chciał, że Mikołaj zdążył jeszcze bąknąć: „Ale wiesz, może tego jednak nie będzie”. Więc sobie odpuściłem. Pierwsze pytanie miałem o Wyspiańskiego. Super, bo byłem obcykany. A drugie? „Jaką rolę chciałbyś zagrać i dlaczego?”. Ja idiota, zamiast pisać dalej o Wyspiańskim, zacząłem bzdurzyć o *Weselu Figara*. Spadłem tak, że byłem pierwszy pod kreską. Przyjąłem się więc do pracy w Gazobudowie, do kopania rowów. Bardzo mi się tam spodobało.

PLAYBOY Perspektywa drastycznie odmienna od szkoły teatralnej.

GRABOWSKI Ale jaka przyjemna. Zarabiałem tyle, co moi rodzice razem wzięci. Koledzy mi imponowali, bo byli niewykształceni. Ukrywałem przed nimi ze wstydem, że zdałem maturę. Gdyby nie szkoła aktorska, pewnie skończyłbym na dobre w tej Gazobudowie. Czulem się tam panem świata. Kupa forsy, a do tego darmowy dach nad głową, wyżywienie i czasem alkohol, bo przecież ludzie się odwdzięczali (*śmiech*). Naprawdę nie wiedziałem, czy się cieszyć. Ale z drugiej strony, to

Koledzy mi imponowali, bo byli niewykształceni. Ukrywałem przed nimi ze wstydem, że zdałem maturę. Gdyby nie szkoła aktorska, pewnie skończyłbym na dobre w tej Gazobudowie.

w szkole teatralnej były tak fantastyczne dziewczyny, że nawet Gazobudowa nie miała z nimi szans.

PLAYBOY W ten sposób dowiedzieliśmy się, kiedy pan zaczął mieć „branie”.

GRABOWSKI Miałem 17 lat i wyznawałem zasadę „hulaj dusza, piekła nie ma”. Nie byłem pełnoletni, ale na legitymację szkoły teatralnej mogłem wejść do każdego nocnego lokalu w Krakowie. W szkole jednak i tak byłem traktowany jak najmłodszy. Kto poleci po wódkę? Wiadomo, że Andrzej. Dlatego znalazłem wszystkie meliny w mieście. Raz nawet spadłem z pierwszego piętra, kiedy mnie koledzy spuszczały na pasku z okna. Nie mogłem wtedy wychodzić po 23. z akademika. Ale kolega przekonał mnie, że ma amerykański pasek, który nigdy nie pęknie. Niestety pękł i spadłem na dupę. Na szczęście uderzyłem w metalową klapę, przykrywającą wejście do piwnicy. Kłapa się ugięła i zamortyzowała upadek. Huk jak cholera, wyleciała portierka i pyta: „Co pan robi?”. A ja, już na nogach, mówię, że wracam do akademika. „Przecież pan wrócił godzinę temu!” (śmiech).

PLAYBOY Dlaczego rozbił pan 30 butelek o ścianę akademika?

GRABOWSKI Bo przyszło mi to do głowy.

PLAYBOY Były puste?

GRABOWSKI Panowie, jak możecie? Czy ja wyglądam na szaleńca gotowego rozbijać pełne butelki?

PLAYBOY Raczej wygląda pan na kogoś, kto doskonale pamięta, które koleżanki starszego brata nie dawały spać po nocach.

GRABOWSKI O, to prawda! Dziś już poważne

panie. Pamiętam, że podkochiwałem się w Halince Wyrodek, niestety już nieżyjącej. Ula Popiel mi się podobała. No i jeszcze Baśka Sokołowska – przepiękna dziewczyna.

PLAYBOY Koleżanki brata uratowały pana dla sztuki. A kto uratował pana przed wstąpieniem do zakonu?

GRABOWSKI Och, dużo ich było (śmiech). Kryśka, Wanda... Gdyby nie one, to kto wie. Byłem ministrantem i taka droga wydawała mi się naturalna. Zawsze, jak przyjeżdżam do Alwerni, to odwiedzam przyjaciela-zakonnika. Uwielbiam tam przebywać, zażyć tego spokoju, porozmawiać.

PLAYBOY A pamięta pan swojego pierwszego PLAYBOYA?

GRABOWSKI Jasne. Jako student we wczesnych latach 70. miałem jeden plakat z dziewczyną na rozkładówce. Pamiętam, że zupełnie nie interesowało mnie jej nazwisko ani kraj pochodzenia. Intrygowała mnie raczej poza. Powiesiłem tę rozkładówkę na szafie w nogach łóżka w akademiku. To był bardzo przyjemny kącik, zasłonięty kocem. Mieszkalem tam przez pół roku z dziewczyną. Bardzo miłe wspominał tamte czasy. Nie ze względu na rozkładówkę, rzecz jasna.

PLAYBOY Tak bardzo się lubiliście, czy znajoma nie miała gdzie mieszkać?

GRABOWSKI Jedno i drugie. Piękna dziewczyna. Miss Krakowa. Wyrzucono ją ze szkoły teatralnej po pierwszym semestrze i chyba bała się wracać do rodziców. W końcu jej losy potoczyły się tak, że wyjechała do Ameryki i wyszła bogato za mąż. Spotka-

łem ją parę lat temu, w jej rodzinnej miejscowości, kiedy była na wakacjach. Nadal jest bardzo piękna, choć już w stylu lalki Barbie. Lata robią swoje.

PLAYBOY Piękną koleżankę wyrzucono ze szkoły po pierwszym semestrze, a pana na trzecim roku. Musiał pan powtarzać.

GRABOWSKI Ciężko to przeżyłem. Kiedy poszedłem z indeksem do Jerzego Jarockiego, żeby wpisał mi dwóję, ten powiedział zdanie, w które w tamtej chwili nie uwierzyłem, ale wziąłem sobie do serca. Powiedział: „Wpisuję panu dwóję, nie dlatego, że pan nie będzie aktorem, bo pan nim będzie. Wpisuję panu dwóję, bo pan jest za głupi na to, żeby być aktorem”. Miał rację, bo dla mnie była to zabawa. Każą wejść na scenę i się powyglupiać, to wejdę. Każą zaśpiewać, zaśpiewam. Ale żeby to traktować poważnie? Przecież jak się aktorstwo traktuje za poważnie, to się jest Krzyszciem Majchrakiem. Wracając do rzeczy, najwięcej do myślenia dała mi wówczas postawa rodziców. Kiedy dowiedzieli się, że będę powtarzał rok, byli załamani. Mieli po prostu nadzieję, że za rok zacznę już zarabiać. Przykro mi się zrobiło, bo pierwszy raz dotarło do mnie, że jestem na ich utrzymaniu już tyle lat. Ten dodatkowy rok miał dla nich znaczenie. Poczulem, że zawiodłem.

PLAYBOY Z Krzysztofem Majchrakiem chałturzyliście razem na studiach.

GRABOWSKI Był na tym samym roku co ja, tyle że w Warszawie. Do Nocy i dni zgłosiliśmy się razem jako „jeźdźcy”. A ja nigdy wcześniej na koniu nie siedziałem (śmiech). Wydawało mi się, że to żaden problem. Wsadzili mnie na ogiera i dali jeszcze luzaka, żeby go przeprowadził przez cały Kraków. Koń pode mną od razu poszedł w galop. Luzaka puściłem

NOWOŚĆ



Dobry strzał
i lecisz z 10 kumplami na **Camp Nou!**

Dodatkowo codziennie do zdobycia
Xbox 360 z grą FIFA 2010!

Kup 2 dowolne kosmetyki Right Guard i zachowaj oryginalny paragon.
Wyślij SMS o treści „dobrystrzał” na numer 7043*.

Niespodziewanie otrzymasz SMS zwrotny „podanie” – odpowiedz na niego, jak najszybciej przysyłając SMS o treści: „strzał” na numer 7043*. Zawodnik, który najszybciej odpowie w danym dniu, otrzyma Xbox-a. Najszybszy strzelec całej promocji wygrywa nagrodę główną: wyjazd dla siebie i 10 kumpli na mecz FC Barcelony na stadionie Camp Nou. Promocja trwa od 01.07 do 31.08.2010 r. Więcej szczegółów na www.dobrystrzal.pl
* koszt SMS-a to 0,50 zł netto (0,61 zł z VAT)

PROMOCJA!

i uczepliłem się z całych sił grzywy, byle tylko nie zlecieć. Krzysiek był nieco lepszy ode mnie, no i bardziej ambitny, co mu zostało do dziś. Był tak ambitny, że szkapa pod nim zdechła. Ale nie był to najzdrowszy i najsilniejszy egzemplarz na planie.

PLAYBOY Będąc studentem, poznał pan Zdzisława Maklakiewicza, którego piosenkę *Małe piwko* niedawno pan przypomniał.

GRABOWSKI Wspaniały facet. Opowiedział kiedyś świetną anegdotę: „Słuchaj, wychodzę ze Starego Teatru, idę do Kameralnego, oglądam się odruchowo. Patrzę... idzie. No to przyspieszyłem kroku. Przechodzę przez Rynek i staram się zgubić w Sukiennicach, ale oglądam się i widzę, że idzie. No to jeszcze bardziej przyspieszam kroku. Biegnę prawie. Idzie. Dochodzę do światła, przebiegam na czerwonym, oglądam się, idzie. Wchodzę do Kameralnego. Idzie. Dasz wiarę? Tak dzisiaj za mną gorzała chodziła”.

PLAYBOY Łomnickiego też pan poznał?

GRABOWSKI Tak, ale już po studiach. Bywał na naszych spektaklach, kiedy graliśmy Schaeffera. Pamiętam, że kiedyś pochwalił mnie w zaskakujący sposób. „Powiedziałbym ci komplement, ale wtedy przestałby być dobrym aktorem”. Tylko tyle. Nie wiem do dziś, co miał na myśli. Może to, czym kieruję się całe życie zawodowe: żeby nie przywiązywać zbyt wielkiej wagi do roli. Bo jeśli ktoś chce na scenie pokazać wszystko, to jest to nie do zniesienia. Napina się tak, że za chwilę kupę zrobi, bo dla sztuki gotów się wypruć. A prawdziwą sztuką jest po prostu być. Nie grać. Rozplakać się na zawołanie potrafi każdy palant. Wystarczy sobie włożyć palec do oka. Każdy też potrafi być smutny albo wesoły. Każdego można nauczyć, żeby trząsł przeponą i rechotał lub ryczał z depresją na twarzy. Ale nie na tym polega aktorstwo. Dobry aktor gra tak, że tego nie widać. Najpierw trzeba być, a dopiero potem można grać. Myślę, że o to właśnie chodziło Łomnickiemu. Żeby nie miał za dużej świadomości, bo wtedy będę dupa, nie aktor. Dlatego też od jakiegoś czasu nie czytam scenariuszy *Kiepskich*. Gram w nich, ale nie wiem, o co chodzi, nie znam puent odcinków. Gdybym je znał, to podświadomie swoją grą dążyłbym do nich i na siłę robił wszystko, żeby było śmiesznie.

PLAYBOY Lubi pan aktorów bez wykształcenia?

GRABOWSKI Ale tylko zdolnych (*śmiech*). Szkoła aktorska nigdy nie nauczy talentu i charyzmy. Do bycia aktorem predestynuje to coś, że ja na kogoś lubię patrzeć i że ktoś przyciąga moją uwagę. Dlatego czasami w teatrze słucham monologu aktora, a patrzę na kogoś innego, kogoś, kto tylko stoi i nie mówi. To właśnie on przyciąga moją uwagę, a nie ten, co pieprzy tak, że go słuchać nie można. I pokazuje, jak on potrafi grać, robi miny, gimnastykuje się, zniża głos, podwyższa głos. Małpy też tak potrafią. Na Himilbacha można było patrzeć godzinami. On nawet nie miał świadomości, że jest taki ciekawy. W *Rejsie*, gdy Maklakiewicz nadaje, że „w polskim filmie nic się nie dzieje”, przez cały czas patrzmy na Himilbacha, który go słucha i nic z tego nie rozumie. Właściwie słucha, ale nie słucha... Napiszcie przy okazji, że nie mam nic do braci Mroczków. Oni bardzo się mnie boją. Zupełnie nie wiem, dlaczego.

PLAYBOY Czy rzeczywiście wyleciał pan ze Starego Teatru za „gest Kozakiewicza”?

GRABOWSKI Myślę, że był to powód zasadniczy. Grałem Jaska w *Weselu* – zresztą za tę rolę dostałem nagrodę. W bardzo ciekawy sposób Wajda mnie tam obsadził. Nawet się go zapytałem, dlaczego, bo przecież Jasiek to młody chłopak, a ja wtedy miałem 40 lat. (*Tu nasz bohater zaczyna doskonałą parodię Andrzeja Wajdy. Marek Kondrat ma poważną konkurencję – przyp. aut.*) „Wie pan, widziałem pana i pomyślałem sobie, że pan już nie gra, że coś się stało, ale skoro jest pan na scenie, to jednak pan gra. Myślę sobie, że tak się nie gra. No, ale jak to się nie gra, jak pan tak gra. Nie powinno się tak grać, ale pan gra. I nie wiem, czy pan prywatnie jest na scenie, czy pan gra. I pomyślałem, że pan zagra Jaska. Kryśka robi scenografię, a pan jako Jasiek wejdzie na scenę, żeby publiczność sobie pomyślała, po co on tam wszedł. Że tak ładnie do tej pory grali, a tu wszedł pan, jak jakiś kot. Żeby taki niesmak się zrobił”.

PLAYBOY Grał pan z papierosem.

GRABOWSKI Zawsze i wszędzie. Ale pewnego dnia było bardzo gorąco, dlatego pod sukmanę nie założyłem kurtki i nie miałem miejsca na papierosa. Śpiewałem o pawich piórach wyjątkowo bez pety w ustach. Jak go miałem, to na koniec dmuchałem gęstym dymem w stronę publiczności. Taki chamski gest. Bez papierosa brakowało mi cham-

stwa, więc pomyślałem, że gdy mówię „nakupię se pawich piór”, zrobię „gest Kozakiewicza”, potracę jedną z aktorek i zniknę ze sceny. Tak też zrobiłem. W przerwie zostałem opieprzony za ten gest, ponieważ wśród publiczności byli jacyś niezmiernie ważni „goście z Warszawy”. Nie zrozumiałem zarzutu, nadąłem się, nikogo nie zamierzałem przepraszać i... wyleciałem.

PLAYBOY Ile razy był pan na scenie „pod wpływem”?

GRABOWSKI Dwa razy. Ale tylko raz poniosłem konsekwencje. W 1979 roku graliśmy *W małym dworcu* Witkacego. Na próbę reżyser przyniósł wódkę. Niestety ja kontynuowałem balangę. Obudzono mnie pięć minut przed spektaklem. Mieszkalem w teatrze, więc z dotarciem na scenę nie miałem problemów. Problemy zaczęły się, gdy miałem wypowiedzieć swoje kwestie. Zapomniałem tekstu! Wszyscy zeszli ze sceny, ja zresztą też, bo sam grać nie mogłem (*śmiech*). Wchodzę za kulisy i pytam: „Kto ma mówić?” Aktorzy na to: „Ty!”. W tym momencie przypomniał mi się tekst, wróciłem na scenę i wypowiedziałem wszystko do nikogo. Za mną wszedł jeden z aktorów, by przeprosić publiczność i powiedzieć, że spektakl jest odwołany. I że za chwilę przyjdzie dyrektor i wyjaśni, dlaczego. Dyrektor przyszedł i oznajmił, że „z powodu choroby aktora” i tak dalej... Publiczność myślała, że wina leży po stronie tego aktora, który wszedł, żeby przeprosić za odwołany spektakl. Nikt nie podejrzewał, że byłem pijany. Zresztą uważam, że mógłbym to okiełznać, ponieważ grałem Jęzorego Pasiukowskiego – w tym przypadku mogłem wyczyniać różne cuda.

PLAYBOY Jakie konsekwencje pana spotkały?

GRABOWSKI Miałem komisję dyscyplinarną i musiałem zapłacić za spektakl. Coś koło dwóch pensji. Ale granie pod wpływem zdarza się wielu aktorom. Uwierzcie mi. Byłem też podпиты podczas swoich występów kabaretowych. Organizator spoilił mnie okropnie, a ja się temu poddałem, bo czasami lubię to zrobić. Wyszedłem na scenę i nie mogłem wydobyć z siebie głosu. Powalczyłem z materia i w końcu powiedziałem publiczności, że „kancerta nie budiet”. Na następny dzień wystąpiłem w ramach rekompensaty za darmo. Kazałem oplakatować całe miasto i zaprosić tych, którzy nie mogli mnie zobaczyć dzień wcześniej. Zacząłem występ od słów: „Wyrażam ubolewanie w związku z tym, co wczoraj zaprezentowałem...”. Wykonałem pretenjonalny gest – wyjąłem kamyczek z marynarki, rzuciłem przed publiczność i dokończyłem: „Jak jesteście bez winy, rzućcie we mnie kamieniem”. Do stałem brawa i rozległy się śmiechy. Przeprosiny zostały przyjęte. Ciężko żałować rzeczy, które się

Napiszcie przy okazji, że nie mam nic do braci Mroczków. Oni bardzo się mnie boją. Zupełnie nie wiem, dlaczego.

Andrzej Grabowski

w życiu zrobiło. Nie ma ludzi złych i dobrych, tylko ludzie, którzy raz robią źle, a raz dobrze. Ja nikogo nie zabiłem, a świat się przez to nie zmienił.

PLAYBOY Dla niektórych zmienił się za to świat teatru, kiedy pstryknął pan palcami na sztuce Wojtyły.

GRABOWSKI To było bardzo śmieszne. Skuszanka robiła *Brata naszego Boga*, w którym grałem ojca Witkacego. Zaczynałem ten spektakl zaraz po podniesieniu kurtyny. Raz rozpocząłem swoją kwestię od pstryknięcia. Zostałem wezwany na rozmowę, ale nie wiedziałem, o co chodzi. „Panie Andrzeju, sztukę papieża zaczyna pan od pstryknięcia? Skandal!”. W konsekwencji przestałem pstrykać.

PLAYBOY Aktorzy znali pana od tej strony? Wiedzieli, że od czasu do czasu pan improwizuje?

GRABOWSKI Oczywiście, ale i tak często udawało mi się ich zaskakiwać. Codziennie grałem inaczej, zawsze starałem się coś zmieniać. Teraz już raczej tego nie robię, bo mi się nie chce.

PLAYBOY Pan chyba z natury jest leniwy.

GRABOWSKI Prześwietiliście mnie. Myślę, że nazwałbym siebie leniwym pracoholikiem. Kiedyś spotkałem się z moim kolegą z roku w SPATIF-ie. On przyznał się, że jak słyszy, że będzie kręcony jakiś film, to robi wszystko, żeby w nim zagrać. Dziś kolega jest bardzo sławny, a ja nadal nie rozumiem takiej filozofii zawodowej.

PLAYBOY Nie myśli pan o rolach?

GRABOWSKI Trochę myślę. Jak dostaję rolę do zagrania, próbuję wyświetlić w swoim własnym mózgu siebie w tej roli. Jeżeli się sobie podobam, wchodzę w to, a jeżeli nie, to zamiast siebie podkładam Gene'a Hackmana. I obserwuję, jak on to gra. Jeżeli mi się podoba, staram się mu dorównać. Czasami też podkładałem Łomnickiego. Ale nie każdy przechodzi moje „zdjęcia próbne” (*śmiech*).

PLAYBOY W prawie każdym wywiadzie mówi pan o Hackmanie.

GRABOWSKI Nie znam go, on zresztą też mnie nie zna. Wobec tego można powiedzieć, że się nie znamy. Ale z chęcią posiedziałbym z nim przy kieliszku. Jego gra i postępowanie są mi bardzo bliskie. To filozofia „jak mnie chcecie, to mnie macie, a jak nie, to nie”.

PLAYBOY Willem Dafoe ma podobnie.

Jego już pan „zdeklasował”. Jakie to uczucie?

GRABOWSKI Całkiem przyjemne. Graliśmy w *Bożych skrawkach*, staliśmy razem w przerwie, gadaliśmy i nagle pojawiła się grupka statystów.

Byłem pewien, że idą do Willega, tymczasem oni jego na bok i do mnie walał po autografy. Dafoe się uśmiechnął i powiedział: „O, ty to dopiero musisz być znany”. Poleciłem mu *Kiepskich*. Obejrzał i stwierdził, że nic nie rozumie, ale jest okropnie śmiesznie. I dopóki był w Polsce, oglądał ten serial regularnie.

PLAYBOY Regularnie za to pana rugano. Głównie w Krakowie.

GRABOWSKI Nie tylko w Krakowie. Z czystej frustracji tych, którzy siedzą w teatrach i z chęcią zagraliby w serialu, ale nikt im tego nie proponuje. Ostatnio spotkałem kolegę, który kiedyś mnie skrytykował i powiedział, że nigdy w serialu z podkładanym śmiechem by nie zagrał. A nie zagrałby, bo nigdy jeszcze takiej propozycji nie dostał. Tym razem zapytał się mnie ni z tego ni z owego, czym jeżdżę. Mówię mu, że Audi Q7. A on na to: „A ja nadal Daewoo Q-rwa Tico”. Oczywiście posiadanie konkretnego auta nie jest wymierne, ale wiadomo, o co chodzi. Tłumaczyć się już zresztą nie będę, bo robię to profesjonalnie od 12 lat. A znacie taki dowcip? Jest bardzo popularny w Krakowie: Kiedy kończy się kultura w Warszawie? Kiedy odchodzi ostatni ekspres do Krakowa.

PLAYBOY Doskonale, ale z brodą.

GRABOWSKI Tak, ale najlepsze jest w nim to, że jest śmieszny zarówno dla mieszkańców Krakowa, jak i Warszawy. Gdyby jednak zamienić w nim Kraków na Warszawę, byłby śmieszny tylko dla mieszkańców stolicy. I taka jest różnica między warszawiakami a krakowianami, dla których nie istnieje coś takiego jak warszawianin i krakowiak. Zresztą ta krakowska specyfika jest przepiękna. Oto przykład: ciotka mojej byłej żony była wdową po generale Rybaku, podkomendnym Piłsudskiego. Przed wojną była to bardzo bogata ukraińska rodzina. Potem musieli uciekać przed Rosjanami. Zamieszkali w Warszawie. Warszawa została zburzona i ciotka, mając jedynie parę pierścionków we włosach, znowu musiała uciekać. W ten sposób znalazła się w Krakowie. Poszła do swojej kuzynki i opowiada jej o tym, że straciła absolutnie wszystko. Kuzynka w tym swoim nienaruszonym, mieszczańskim mieszkaniu słucha jej, słucha i nagle mówi: „Wiesz co, Irenko? Mnie też się wielkie nie-szczęście stało. Wczoraj cały karnisz mi zleciał”.

PLAYBOY Co pana rozczarowuje?

GRABOWSKI Mnie rozczarowują wszystkie cudzy świat, które z reguły wyglądają o niebo lepiej na zdjęciach, ponieważ nie ma na nich ludzi i nie jest tak gorąco. Do dziś pamiętam, jak pocilem się na Akropolu. A widziałem z niego mój hotel,



Radio 26T



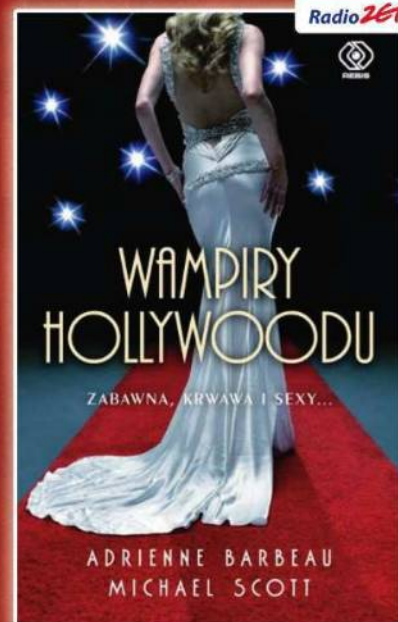
Mons Kallentöft – nowy król skandynawskiej powieści kryminalnej! Każda pora roku nadaje się do popełnienia zbrodni... Pierwszy tom serii o Malin Fors, w którym dominuje olbrzymie napięcie, straszliwe zimno.

empik.com

Chcesz wiedzieć więcej o książce?

książki

WP.PL



Telewizyjna gwiazda Adrienne Barbeau i autor bestsellerów Michael Scott połączyli siły, aby stworzyć seksowną, wyborną, inteligentną powieść pełną hollywoodzkiego przepychu, garderobianych sekretów i krwistego realizmu.

FILM

Zobacz film w kinie

GRABOWSKI

GILDIA.PL

Fantastyka

ARENAHOBOR

STOPKlatka

Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o.

skr. poczt. 107, 60-959 Poznań 2, tel. 61 882 38 31
rebis@rebis.com.pl, www.rebis.com.pl

na którego dachu rozpościerał się błękitny basen... Żałowałem. Poza tym przy świątyni Hefajstosa facet robił dziewczynie zdjęcie. Ja byłem pośrodku. Dziewczyna krzyczy: „Róbże to zdjęcie!”. A facet na to: „Zrobiłbym, ale ten kutas stoi pośrodku!”. No to przeprosiłem i się odsunąłem. Zawsze tak jest. Takie właśnie mam skojarzenia z turystyką. Jak zobaczyłem *Piętę* Michała Anioła, to pomyślałem, że w kościele w Alwerni też takie są...

PLAYBOY To co w panu wzbudza emocje?

GRABOWSKI Chyba tylko czytanie książek. Muszę je czytać w ilościach hurtowych, po trzy tygodniowo, ze względu na moje obowiązki współprowadzącego *Hurtownię książek*. Dzięki temu mogę poznać książki młodych, zdolnych autorów, po które nigdy sam z siebie bym nie sięgnął, na przykład *Toksymię* Małgorzaty Rejmer, *Dzidzię* Sylwii Chutnik czy też opowiadania Łukasza Orbitowskiego.

PLAYBOY Myśleliśmy, że jeszcze muzyka potrafi pana zakręcić.

GRABOWSKI Trochę. Zresztą jesienią chcę wydać płytę. Mój solowy debiut. 10 piosenek już nagrałem. Rzygać mi się chce, jak je słyszę, ale to podobno normalne. Teksty i muzyka są super, gorzej z moim wykonaniem. Bo ja tam śpiewam, a właściwie nie śpiewam, tylko chrypię. Nad wszystkim pracowali Krzysiek Niedźwiecki, Marcin Lach, Janek Nowicki, Janek Wolek, Andrzej Poniedziałski i reszta młodych zdolnych. Myślę teraz nad tytułem. Może ułoży się z pierwszych słów trzech pierwszych utworów, czyli *Mam prawo... czasami... banalnie*.

PLAYBOY Zawartość będzie banalna?

GRABOWSKI Nie mnie to oceniać, ale wiem jedno – w ogóle się nie starałem, by brzmiało rewelacyjne. To płyta z gatunku „jak chcesz, to słuchaj, jak nie, to wyłącz – mam to gdzieś”. Nie zależy mi na sprzedaży, więc nie próbowałem przypodobać się publiczności. Tak sobie tylko podchrypiuję między Tomem Waitsem a Cohenem...

PLAYBOY Po co?

GRABOWSKI Dla własnej przyjemności i żeby sprostać wyzwaniom, którym sprostać i tak nie dam rady (*śmiech*). Może ktoś zwróci uwagę na faceta, który nie potrafi śpiewać, a do tego nie ma głosu. Zupełnie jak kiedyś na Dylana...

PLAYBOY Proszę jeszcze podpowiedzieć, kogo mamy dla pana rozebrać. Wiemy, że gustuje pan w kobietach poniżej 175 cm. Ma pan jakieś propozycje?

GRABOWSKI Nie mam. Taka jest moja propozycja.

PLAYBOY A skąd wzięła się ta wzrostowa granica?

GRABOWSKI Nie wiem, ale wszystkie moje partnerki życiowe były małe. Może nie kurduple i liliputy, ale małe. Pewnie dlatego, że sam jestem duży. Natomiast wiem, że mali faceci szukają wielkich babonów, których ja się osobiście boję.

PLAYBOY Polaków też się pan boi? Twierdził pan, że mamy w sobie dużo niebezpiecznych cech.

GRABOWSKI To paradoks, ale wszystko co złe u Polaków jest jednocześnie ich dobrem oraz mocną stroną. Weźmy na przykład naszą kultową już gościnność. Ona występuje bezsprzecznie, ale jednocześnie ma to miejsce w jednym z najbardziej ksenofobicznych państw Europy. Józek z Koziej Wólki jest w stanie wyzywać od „jebanych murzynów”, ale jak już taki czarny by go odwiedził, to Józek wszystko by mu oddał. Poza tym niebywała jest nasza umiejętność skupiania się w sprawach ważnych, tragicznych i doniosłych dla narodu. A za parę dni rozpieprzenie wszystkiego i powrót do tego, co było (*śmiech*). Gombrowicz pisał w *Dziennikach*: „Ten naród bez filozofii, bez świadomej historii, intelektualnie miękkiej, duchowo nieśmiały, naród, który zdobył się tylko na sztukę „poczcziwą” i „zacną”, rozlażył naród lirycznych wierszopisów, folkloru, pianistów, aktorów, w którym nawet Żydzi się rozpuszczali i tracili jad...” Podpisuję się pod tym obiema rękami.

PLAYBOY A co by pan sobie mógł zarzucić, gdyby obserwował siebie jako osobę postronną?

GRABOWSKI I znowu wyjdzie na to, że się boję... Potrafię zachowywać się jak ostatni buc. Głównie na bankietach i tam, gdzie jest dużo ludzi. Jestem jak kabotyn, który ma minę „nie podchodźcie do mnie, bo przyp...”. Na ulicy mam podobnie. Myślę, że zachowuję się tak ze strachu, bo ja się trochę boję ludzi. Nie lubię, jak ktoś mnie klepie i gada: „Ferdek, cho no na browara”. Albo: „Powiedz coś jak Ferdek”. Wtedy robię minę „Gebelsa” z *Pitbulla*. Boję się, że nie będę miał z tymi ludźmi o czym rozmawiać i że będą się mnie pytać o jakieś pierdoły. Wychodzi ze mnie zahukany chłopiec z Alwerni. Myślę, że podobnie zachowuje się Janusz Gajos, który, jak się go

dobrze zna, jest otwartym, fantastycznym facetem. Ale, żeby się otworzyć, musi temu komuś najpierw zaufać. Mam to samo. Dlatego nie spoufalam się z ekipami filmowymi. Nie chodzi o to, że czuję, że jestem wyżej w hierarchii, tylko boję się, że po dwóch tygodniach takiej „przyjaźni”, zaczną wołać: „Grabowski, wołają cię. No chodźże, kurwa!”. Dlatego lubię mieć w kontrakcie zapisane, że na obiad idę do barobusu bez kolejki. Ze strachu. Po prostu.

PLAYBOY Nadal jest pan bratem Mikołaja, czy też to Mikołaj Grabowski został w końcu bratem Andrzeja?

GRABOWSKI On się z tego śmieje i twierdzi, że może tak być. Wcale mu tego nie życzę. To niezbyt przyjemne zawsze być „czyimś bratem”. W Warszawie to on jest moim bratem, a w Krakowie to nadal ja jestem jego bratem. Pamiętajcie, że bycie dyrektorem Starego Teatru to więcej niż *Kiepscy*, a nawet więcej niż dyrektorowanie jakiemuś tam warszawskiemu Teatrowi Narodowemu (*śmiech*).

PLAYBOY Na koniec mała zagadka: o co pana nie pytałyśmy?

GRABOWSKI O byłą i obecną żonę oraz w jakim wieku mężczyźnie ustaje erekcja. I bardzo dobrze, że się o to nie pytałyście. Myślę, że porządnie wykozystaliście te... cztery godziny.

PLAYBOY Nie pytałyśmy o *Kiepskich*.

GRABOWSKI I bardzo dobrze.

PLAYBOY Jest pan dziś bardziej Grabowski niż Kiepski?

GRABOWSKI Zdecydowanie. Przynajmniej mam taką nadzieję. Ludzie na ulicy często pytają: „Czy pan to pan?”. Odpowiadam, że nie. Albo: „Skąd ja pana znam?”. Odpowiadam, że pizzę roznoszę.

PLAYBOY To działa?

GRABOWSKI Zwykle tak, ale niedawno na stacji benzynowej rzuciła się na mnie jakaś kobieta. Odciągnęła mnie na siłę z kolejki i krzyczała, że musi mieć ze mną zdjęcie. Nie wytrzymałem i zacząłem ciągnąć ją w drugą stronę. Dosyć mocno. Zapytałem się, czy jest jej przyjemnie. Powiedziała, że nie i że nie zdawała sobie z tego sprawy. Zacerwieniła się, przeprosiła i poszła.

PLAYBOY Fani „pod wpływem” też przepraszają?

GRABOWSKI Takim zwykle daję piątkę, żeby mieć święty spokój. ■

Więcej wywiadów duetu Bartosiak & Klinke przeczytacie na www.wywiadowcy.pl

Jesienią chcę wydać płytę. Mój solowy debiut. 10 piosenek już nagrałem. Rzygać mi się chce, jak je słyszę, ale to podobno normalne. Teksty i muzyka są super, gorzej z moim wykonaniem.

SAMSUNG

TURN ON TOMORROW

FOTOEROTICA 2010

Prześlij swoje zdjęcia na konkurs.

Udział mogą wziąć pełnoletni czytelnicy PLAYBOYA z wyjątkiem pracowników MMP Sp. z o.o. i członków ich rodzin. Prace o tematyce erotycznej z wypełnionym kuponem konkursowym z miesięcznika PLAYBOY należy przesłać listownie do 30.09.2010 r. z dopiskiem na kopercie FOTOEROTICA 2010. Jeden autor może zgłosić maksimum 5 zdjęć formatu 21 x 28 cm. Prosimy podpisać na odwrocie każdą pracę. Wyniki zostaną ogłoszone w styczniowym numerze PLAYBOYA. Zdjęć nie zwracamy. Regulamin do wglądu w redakcji.

NAGRODY

I nagroda SAMSUNG NX10

Wyjątkowy kompakt cyfrowy z wymiennymi obiektywami ma dużą matrycę APS-C CMOS (14,6 MP), szybki i precyzyjny autofocus, ustawienia manualne, wizjer elektroniczny i tryb nagrywania filmów HD.



II nagroda

2x SAMSUNG WB650

Aparat z GPS-em i przeglądarką map cyfrowych. 15x zoom, superszerokokątny obiektyw 24 mm, ustawienia manualne, nagrywanie filmów HD.



III nagroda

3x SAMSUNG PL150

Drugi wyświetlacz LCD z przodu obudowy pozwala być jednocześnie fotografem i modelem. Szerokokątny obiektyw z 5-krotnym zoomem optycznym obejmie większą grupę osób.



Konkurs

Zgłaszam swój udział w konkursie FOTOEROTICA 2010
Miesięcznik PLAYBOY,
ul. Wilcza 50/52,
00-679 Warszawa

Imię

Nazwisko

Nr dokumentu tożsamości

Adres

E-mail

Telefon

Oświadczam, że jestem autorem przesłanych prac i wyrażam zgodę na ich nieodpłatne wykorzystanie przez redakcję PLAYBOYA. Materiał jest wolny od roszczeń prawnych i finansowych osób trzecich. Modelka przedstawiona na zdjęciu jest pełnoletnia. Zgadzam się na przetwarzanie przez Marquard Media Polska Sp. z o.o. [ul. Wilcza 50/52, 00-679 Warszawa] moich danych osobowych zgodnie z ustawą o ochronie danych osobowych [Dz.Ź. 1997 r. Nr 133 poz. 833].

Miejscowość

Data

Podpis

Prace należy przysyłać listownie do 30.09.2010 r. z dopiskiem FOTOEROTICA 2010

FOT.: KAMIL MAJDADSKI - I MIEJSCE W KONKURSIE FOTOEROTICA 2009



obsessive

NAGRODA SPECJALNA

Egzotyczna wycieczka we dwoje, a może we troje? Lub samotna wyprawa w wymarzone miejsce, gdzie czeka wiele przygód. Decyzja należy do ciebie. Nagrodą w kategorii Zdjęcie w białinie jest voucher wysokości 8000 złotych. Podróż marzeń sponsoruje firma Obsessive – producent bielizny erotycznej.

PARTNER KONKURSU: zapach PLAYBOY

Zwycięzcy i wyróżnieni w konkursie Fotoerotica otrzymają zestawy zapachów PLAYBOY.

Do pięciu męskich zapachów oddających charakter najciekawszych miejsc świata: Hollywood, Miami, Vegas, Malibu i Ibiza dołącza właśnie zapach inspirowany dynamicznym i energetyzującym Manhattanem – Playboy New York. W Nowym Jorku zabawa nigdy się nie kończy...

wejdz dogry
pressplay



CZŁOWIEK KONTRA NATURA

Tekst: Arkadiusz Bartosiak Ilustracja: Rafał Piekarski / piekaryo.blogspot.com

Gdy na lodowcu grozi mu przemarznięcie, rozbiera się do naga i robi pompki. Gdy na Saharze cierpi z gorąca, przykrywa głowę koszulą nasączoną moczem. Pragnienie gasi poranną rosą. Głód zaspokaja padliną. Choć w czasie licznych wypraw wielokrotnie łamał kości i odnosił rany, wciąż ryzykuje zdrowiem, powtarzając z uśmiechem, że... dziewczyny kochają blizny.

Tydzień po tym jak przyszedł na świat, jego starsza siostra nazwała go „Misiem” i tak już zostało. Z czasem jednak „Miś” dorósł i stał się „Niedźwiedziem”.

Edward Michael Grylls do dziś nie używa swoich dwóch imion. Przedstawia się po prostu jako Bear, czyli Niedźwiedź. Dziś jest gwiazdą Discovery Channel, znaną z brawurowej odwagi, prezentowanej podczas kursów przetrwania w najbardziej dzikich miejscach na ziemi. To także człowiek, którego w programach chcą gościć takie sławy amerykańskich talk-shows jak Oprah Winfrey i Jay Leno.

ZWIERZĘ TELEWIZYJNE

Jak instruktor survivalu stał się gwiazdą tego formatu, że magazyn „People” umieszcza go na liście najbardziej seksownych mężczyzn świata? Przecież byłych żołnierzy, prowadzących szkoły przetrwania jest na pęczki. W czym tkwi tajemnica Niedźwiedzia? To jego osobowość, która sprawia, że w tym co robi jest absolutnie niezwykle. Określenie „zwierzę telewizyjne” do nikogo nie pasuje tak dobrze jak właśnie do Gryllsa. I nie chodzi tu tylko o jego pseudonim. Ani nawet o zwierzęcą naturalność, z jaką zachowuje się przed kamerą. Bear Grylls w swoich programach telewizyjnych robi rzeczy tak dosłownie zwierzęce jak jeszcze nikt przed nim. I być może nikt długo po nim.

Dziś jedzenie węży, skorpionów i wielkich pajaków już chyba nikogo nie jest w stanie zadziwić. Tyle że takie przekąski to dla Niedźwiedzia bułka z masłem. Ucząc widzów zachowań zapewniających przetrwanie w ekstremalnych warunkach Grylls, na co dzień wegetarianin, potrafi zademonstrować jak zjeść rozkładającą się padlinę zebry – i to na surowo. Z kolei żeby uniknąć odwodnienia, pokazuje jak wycisnąć wodę z odchodów słonia – najlepiej wprost do ust. Zdumionym widzom zawsze powtarza to samo: „Lepsze to niż nic”.

JEDEN NA MILION

Bear Grylls urodził się i dorastał w wiosce Bembridge na wyspie Wight przy południowym wybrzeżu Anglii. Wbrew pozorom nie jest jednak prostym chłopakiem z prowincji. Jego ojcem był Michael Grylls, polityk brytyjskiej Partii Konserwatywnej, członek Parlamentu odznaczony przez królową tytułem szlacheckim. To właśnie sir Grylls zaszczepił synowi miłość do gór, żeglarstwa, wschodnich sztuk walki i ekstremalnych przygód. Posłał go też do najlepszych szkół w kraju.

Grylls junior skończył prestiżowy Eton College. Następnie iberstykę na University of London. Studia odbywał jednak zaocznie, bo już jako nastolatek przeszedł przez mordercze eliminacje i wkrótce został żołnierzem brytyjskich sił specjalnych, a dokładnie elitarnego 21 Regimentu SAS (Special



Bear Grylls

PROFIL 





Bear Grylls zwisa z helikoptera nad Zambezi w Zambii wypatrując kolejnych ekstremalnych posiłków: poniżej żabie udka w Chinach, wąż na dziko w Ameryce...

...i zimne przekąski na Syberii

Air Service). Dla młodego chłopaka to było spełnienie marzeń. I prawdopodobnie świat nigdy nie usłyszałby o komandosie Niedźwiedziu Gryllsie, gdyby nie pewien zbieg okoliczności.

W trzecim roku służby Bear cudem uniknął śmierci, kiedy w czasie ćwiczeń w Afryce źle otworzył się jego spadochron. Zamiast odciąć główną czaszkę i skorzystać z zapasowej, Grylls uznał, że zdoła rozplątać splątane linki. Nie zdołał. Runął na ziemię z prędkością ponad dwa razy większą od bezpiecznej. Upadł na plecak i to prawdopodobnie uratowało mu życie. Jego stan był jednak krytyczny – kręgosłup pękł w trzech miejscach.

Lekarze nie dawali mu wielkich szans na uniknięcie inwalidzkiego wózka. Już samo to, że przeżył, było cudem. Jednak po 18 miesiącach spędzonych w szpitalach i na oddziałach rehabilitacyjnych Grylls wrócił do pełnej sprawności. Według ortopedów taki przypadek zdarza się raz na milion.

Niedźwiedź był znowu w formie, ale do SAS nie miał już powrotu. Postanowił więc zrealizować inne marzenie z dzieciństwa. Dwa lata po pechowym wypadku zdobył najwyższą górę świata. Już samo to było wyczynem godnym podziwu. Jednak przy okazji został najmłodszym Brytyjczykiem w historii, który stanął na szczycie Mount Everest, ustanawiając jednocześnie swój pierwszy rekord Guinnessa. Miał wówczas niespełna 24 lata.

Media zrobiły z niego bohatera. Ale dopiero książka, w której opisał swoje przygody, zaczęła jego medialną karierę. Były komandos okazał się utalentowanym autorem. Książka zatytułowana *Facing up* weszła do dziesiątki bestsellerów na Wyspach.

GWIAZDA MIMO WOLI

Można wierzyć lub nie, ale kariera telewizyjna była dla Gryllsa na samym końcu listy „rzeczy do robienia w życiu”. Po pierwszym sukcesie młody himalaista co prawda wystąpił w reklamie dezodorantu, ale zdecydowanie odmówił aż trzech propozycji pracy przed kamerą. Zamiast tego poświęcił się biciu kolejnych rekordów i pisanii kolejnych książek – oczywiście bestsellerów.

Zanim skończył 30 lat, Bear Grylls zdążył przepłynąć 22 mile Tamizą nago w wannie (zbierał w ten sposób pieniądze dla przyjaciela, który podczas wspinaczki stracił nogi), opłynąć Wyspy Brytyjskie na skuterze wodnym (także zbierając fundusze na cele dobroczynne) i jako pierwszy przemierzyć Morze Arktyczne w pontonie.

Przełomem w karierze łowcy przygód były dwa wydarzenia z 2005 r. Grylls, ponownie biorąc udział w akcji charytatywnej, ustanowił rekord Guinnessa w konkurencji zwanej „highest open-air formal dinner party” (patrz ramka obok). Filmik z tego wariackiego występu zrobił furorę. Jednak

jeszcze większą popularność przyniósł Niedźwiedziowi dokumentalny – wydawałoby się niszowy – serial telewizyjny. Jako były komandos SAS Bear Grylls zgodził się poprowadzić program, w którym 12 brytyjskich rekrutów (z nim włącznie) jedzie na marokańską pustynię, aby poddać się owianemu złą sławą szkoleniu we francuskiej Legii Cudzoziemskiej. Serial *Escape to the Legion* (w całości do obejrzenia na YouTube) okazał się sukcesem. Tak dużym, że Discovery Channel zaproponował Gryllsowi własny program o survivalu, kręcony w dowolnym miejscu na ziemi. To był więcej niż strzał w dziesiątkę. Już po emisji pierwszych odcinków było jasne, że narodziła się nowa gwiazda.

TYLKO Z NOŻEM I KRZESIEM

– On jest jak dziecko – mówi o Niedźwiedziu jeden z jego operatorów Simon Reay. – Zanim zaczęliśmy razem pracować, nakręciłem wiele programów dla dzieci. Nauczyłem się wtedy, że wszystko musi być nagrane za pierwszym razem, bo 5-latek nie będzie zainteresowany dublowaniem sceny. Bear jest taki sam. Ludzie go kochają, bo wszystko, co widzą na ekranie, jest w stu procentach autentyczne.

Program Gryllsa *Man vs Wild* (w Polsce emitowany jako *Szkoła przetrwania*) okazał się najchętniej oglądanym serialem w historii Discovery Channel. Przygody Niedźwiedzia emitowane są w 150 krajach, a tylko w USA każdy sezon ogląda ponad 30 mln widzów. W tej chwili powstaje siódma seria.

Scenariusz niemal każdego odcinka ma podobną konstrukcję. W odludnym, trudno dostępnym miejscu Grylls wyskakuje z helikoptera, samolotu lub motorówki i stawia się w roli zagubionego turysty, który ma tylko ubranie, nóż, krzesiwo i czasem linę w plecaku. Żeby zdobyć pożywienie i znaleźć schronienie ucieka się jednak do metod, które zwykłym turystom nigdy nie przyszłyby nawet na myśl. Niedźwiedź Grylls potrafi jeść odchody prawdziwego niedźwiedzia; pić wodę z wnętrza zdechłego wielbłąda; łowić sumy, używając własnej dłoni jako przynęty; pływać nago pod lodem albo odzierać owcę ze skóry, żeby użyć jej jako śpiwora.

Jego przygody kończą się wraz ze znalezieniem pierwszych śladów cywilizacji i potencjalnej pomocy. Scenerią dla poszczególnych odcinków *Man vs Wild* bywają tak różne miejsca jak przysypiane śniegiem lasy Syberii i Sahary, lodowce Patagonii i bezludna wyspa na Pacyfiku, dżungla Belize i... opuszczona stocznia w Gdyni. W tej ostatniej Grylls pokazywał jak przetrwać w świecie postindustrialnym. Kręcąc w Polsce, polował na szczury, wyjadał gołębiom jaja z gniazd i spał we wraku przewróconego na dach dużego fiata, robiąc sobie materac z wydartej z siedzeń pianki.

REKORDY GRYLLSA:

1998 – w wieku 23 lat został najmłodszym Brytyjczykiem, który zdobył Mount Everest

2003 – jako pierwszy przepłynął pontonem Morze Arktyczne

2005 – „Highest open-air formal dinner party” – na wysokości niemal 8 tys. m, ubrany we frak, zjadł trzydaniowy obiad przy stoliku zamocowanym do kosza balonu, z którego następnie wyskoczył

2007 – jako pierwszy przeleciał motolotnią nad Mount Everestem

2008 – najdłuższe swobodne spadanie w tunelu aerodynamicznym – 1 godz. 36 min

KAJAKIEM DO SUPERMARKETU

Mimo że Bear Grylls wielokrotnie ryzykował życiem kręcąc swój program, to w 2007 roku „The Sunday Times” oskarżył go o oszustwo. Zarzucono mu, że zamiast „na serio walczyć o przetrwanie” razem z ekipą filmową sypia w luksusowych hotelach. Nie wszystkich przekonały tłumaczenia, że zdarzyło się w przerwie między dniami zdjęciowymi. Niedźwiedź posypał głowę popiołem, przeprosił fanów i zmienił charakter programu na bardziej transparentny.

Od tamtej pory widzowie są informowani o poczynaniach ekipy filmowej. Wiadomo także, że Gryllsowi stale towarzyszy inny komandos, który dba o jego bezpieczeństwo, oraz że zwykle w odwodzie na wszelki wypadek czeka helikopter i lekarz. Ujawnienie tych informacji nie zaszkodziło Niedźwiedziowi. Przeciwnie, zyskał jeszcze więcej zwolenników. Mało tego, w zeszłym roku jako 35-latek Bear został najmłodszym w historii naczelnikiem brytyjskiej The Scout Association – pierwszej organizacji skautowej na świecie.

Grylls junior najpewniej nie byłby dzisiaj tym, kim jest, gdyby nie Grylls senior, polityk i weteran brytyjskiej marynarki wojennej. Bear powtarza, że w dzieciństwie nienawidził spania pod gołym niebem, taplania się w błocie i wspinaczki po nadmorskich klifach. Ale nie miał wyjścia, bo tylko w takich okolicznościach mógł spędzać czas z wiecznie zapracowanym i nieobecnym ojcem. Z czasem nienawiść przerodziła się w miłość. Dzisiaj stosuje podobny wychów wobec własnych dzieci.

Z żoną (alpinistką, którą poznał w czasie wspinaczki) i trzema synami mieszkają na barce, zacumowanej pod londyńskim mostem Battersea. Pytany dlaczego nie przeniosą się do bardziej wygodnego miejsca, Bear odpowiada: „W całym Londynie nie ma lepszego miejsca do mieszkania. Przecież do supermarketu pływamy kajakiem...”. 🐻



DEZODORANTY GARNIERA MINERAL MEN EXTREME

Ekstremalna ochrona 72 h*
i skóra, która oddycha

NOWOŚĆ!



Dbaj o siebie.
GARNIER



Agnieszka Grochowska

Siedziało się w szkole aktorskiej do nocy. Dzisiaj jest inaczej. Może prąd podrożał.

Tekst: Arkadiusz Bartosiak & Łukasz Klinke

Jest nauczona, żeby za dużo nie mówić – szczególnie dziennikarzom. Udaje jej się to znakomicie, chyba że wypije kieliszek czerwonego wina. Uważa, że ma problem z byciem interesującą, ale jest to tylko kokieteria. Kobieta, która za największy komplement uznaje stwierdzenie, że jest „brzydka-ładna”. Przed wami dziewczyna zagadka, która w dzieciństwie była... Maradoną. Agnieszka Grochowska.

Panowie, poproszę tylko o jeden kieliszek wina, bo mam słabą głowę. Mogłabym jakieś głupoty gadać albo zacząć puszczać wam moje nagrania z lekcji gry na pianinie...

1) **Lubimy ciekawe początki.**

Powiesz coś więcej?

Moja bohaterka w nowym filmie Jana Jakuba Kolskiego *Wenecja* gra dwa walce Chopina. Miałam wybór: albo grać „na małpę”, albo nauczyć się nut. Wybrałam to drugie. Tym bardziej że moja nauczycielka twierdziła, że do nauki gry na pianinie nie trzeba mieć słuchu, potrzebna jest tylko inteligencja (*śmiech*). Kiedyś miałabym na to tydzień, teraz miałam dwa miesiące. Ćwiczyłam codziennie.

2) **Kogo grasz?**

W tym bardzo kobiecym filmie jestem siostrą Magdy Cieleckiej, Grażyny Błęckiej-Kolskiej i Julki Kijowskiej. Moją mamę gra Teresa Budzisz-Krzyżanowska. Przyznacie, że bardzo miły skład?

3) **No, ba! Wspaniały.**

Co jednak z tą próbą gry?

Nie możemy się doczekać.

Spokojnie. Dopiero upiłam jeden łyk.

4) **To pewnie twój tata, były dziennikarz, doradził ci nie przekraczać jednego kieliszka wina w trakcie wywiadu?**

Tata, jako wojskowy, pracował w gazecie mundurowej. Jedyna jego rada z zakresu kontaktów z dziennikarzami, to żeby za dużo nie mówić. Chyba nie zawsze to się udaje, ale na pewno jakiś poziom samokontroli mam.

5) **Po przeczytaniu twoich wcześniejszych wywiadów musimy przyznać, że słowa taty wzięłaś sobie do serca.**

Język mówiony różni się od pisanego i znaczy zupełnie co innego. Coś zabawnego w mowie może być czymś wulgarnym w piśmie. W gazecie poza tym nie widać ekspresji, nie ma języka ciała, nie ma kontekstu, nie ma niczego. Ale uważacie, że to aż takie nudy? Jest bardzo źle?

6) **Bardzo nie...**

Generalnie mam problem ze sprostaniem wymogowi bycia interesującą. Nie ma we mnie nic kontrowersyjnego. Ja po prostu taka jestem. A w ogóle, to dlaczego was jest aż dwóch? Po raz pierwszy znalazłam się w takiej sytuacji i trochę mnie stresujecie.

7) **Ty też nas trochę stresujesz tym sierżantem w głosie. Masz go po tacie?**

Nie wiem, nie zastanawiałam się. Ale właściwie dlaczego tylko sierżant?

8) **Bo sierżant zajmuje się dyscyplinowaniem.**

I że niby ja jestem taka ostra? Czy taka miała być teza tej rozmowy? „Zróbmy z Grochowskiej sierżanta”?

9) **To akurat była improwizacja.**

Chyba jednak zaczyna mi się podobać, że jest was dwóch. To bardziej przypomina prawdziwą rozmowę.

10) **Gdybyś nie dostała się do szkoły aktorskiej, pewnie też robiłabyś wywiady.**

Taki był plan B – studiowanie dziennikarstwa. Nie wyszło, bo powiódł się plan A.

11) **Chyba nie żałujesz. Kto ma lepszą pracę: my czy ty?**

Oczywiście, że wy (*śmiech*). Ale tak na serio, to mój zawód jest super pod jednym warunkiem: gdy można go wykonywać. Dziś nie narzekam. Jak będzie za parę lat, zobaczymy.

12) **W liceum rokowałaś już jako przyszła aktorka?**

Absolutnie nie. Miałam duży opór. Nienawidziłam mówienia wierszy i śpiewania piosenek. Na akademii wystąpiłam tylko raz. To był koszmar. Potem uczęszczałam do ogniska artystycznego u państwa Machulskich. Jednym z moich obowiązków było występowanie w konkursach recytatorskich. Wspominam to nie najlepiej.

13) **Tak świetnie grasz przed nami tę komedię, że uwierzylibyśmy, gdyby nie jeden szczegół... Wiemy, że występowałaś w przedstawieniach na zimowiskach.**

Ale to było tylko raz! Do dziś nie rozumiem, jak się to mogło stać! Miałam wtedy 12 lat, byłam bardzo wstydliva, a i tak zrobiłam samotnie dwa przedstawienia: wymyśliłam i zagrałam. Wystąpiłam przed 18-latkami! Nikt mnie nawet nie wysmiał. Wydaje mi się, że musiałam wtedy zachorować na jakąś górską chorobę.

14) **Na zimowiska jeździłaś pewnie razem ze swoją siostrą, z którą mieszkałaś 20 lat w jednym pokoju. Miałycie tych samych chłopaków albo przynajmniej podobny gust?**

Nie przypominam sobie. Dla mnie w ogóle nie istnieje pojęcie męskiej urody. Nie mam kanonów ani wzorców. Po prostu albo ktoś mi się podoba, albo nie. Ma to coś albo nie. Przyznacie, że rozmyślanie o idealnym kolorze włosów i wzroście nie bardzo mają sens. Na przykład nigdy nie wieszałam nad łóżkiem plakatów z aktorami i piosenkarzami.

15) **Nawet jednego plakaciku?**

No może kiedyś, jak miałam 7 lat. Roxette. Niezła ženada, co?



Agnieszka Grochowska

Urodziła się w sylwestra 1979 r. Absolwentka warszawskiej Akademii Teatralnej związana z Teatrem Studio. Na ekranie pojawiła się po raz pierwszy w debiucie swojego przyszłego męża Dariusza Gajewskiego *Alarm*. Grała m.in. w *Warszawie, Pręgach*, *Tylko mnie kochaj* oraz w najnowszym filmie Jana Jakuba Koloskiego *Wenecja*. Występowała w produkcjach zagranicznych, m.in. w norweskim *Upperdog*, szwedzkiej *Podróży Niny* i belgijsko-polskim *Stepy*. Niebawem zobaczymy ją w filmie Agnieszki Holland *Hidden* i produkcji Macieja Ślesickiego *Trzy minuty*. 21:37 (nagroda w Gdyni za drugoplanową rolę kobiecą).

16] Dressed for success.
Wszystko jasne. Ale Roxette to był duet damsko-męski.

No właśnie. Zdecydowanie bardziej wolę doceniać kobiecą urodę niż męską.

17] To mama nauczyła cię chodzić po drzewach?

Kiedyś nad Wisłą mama prezentowała wspinalczkę, a my z Miką (*siostra Agnieszki*) patrzyłyśmy na nią z dołu z podziwem. Niedaleko nas przechodził mężczyzna. Ukłonił się, wziął torebkę mamy, leżącą na deskorolce siostry i pobiegł. Potem odwrócił się, pokazał, że zostawia torebkę w tataraku, wziął kasę i uciekł. Pełna kultura.

18] Nie chciałaś trenować akrobatyki wodnej, tak jak mama?

Zawsze byłam za mało wygimnastykowana. Już na rozgrzewkach wymiękałam. Wolałam biegać niż wsadzać sobie nogę za ucho albo robić szpagaty. Jestem raczej sprinterką, a nie dziewczyną-gumą.

19] Ty nam w ogóle wyglądasz na byłą chłopczykę.

Niektórzy tak utrzymują, ale to nieprawda. Nie da się jednak ukryć, że w czasach mundialu, jak byliśmy na wakacjach u babci w Puławach, ostro grałam z siostrą w piłkę. Byłam Maradoną i non stop miałam poroz-

bijane kolana i łokcie. Do dzisiaj mi to zresztą zostało. Parę dni temu, jadąc na rowerze, prawie wpadłam przez szybę do restauracji. Mam teraz kolana całe w strupach, jak pięciolatka.

20] To twoja specjalność: bliskie spotkania ze szkłem wystawowym.

Obijam się o nie nosem, łokciami, biodrami, kolanami, czym się da. Chyba za szybko chodzę. Dodatkowo w tym roku planuję rozpocząć przygodę z nartami biegowymi. Myślę, że to będzie przebój w moim wykonaniu.

21] W jednym z wywiadów widzieliśmy twoje zdjęcia z nauki jazdy na łyżwach. Już umiesz?

Byłam wtedy chyba pierwszy i ostatni raz na łyżwach, od dzieciństwa. Ale znając moją ambicję, gdybym dostała rolę łyżwiarki, trenowałabym codziennie. Mam taki rodzaj kujonizmu, że byłam w stanie pięć godzin dziennie uczyć się gry na pianinie. Nie wychodziło mi, ale się nie zniechęcałam. To było jak medytacja. Pewnego dnia bardzo bolała mnie ręka. Pomyślałam: „Boże, gram już pięć godzin i tak mnie boli. Jak zawodowcy mogą grać dłużej?”. Okazało się, że dzień wcześniej szczypiłam się przeciw kleszczom i stąd ten ból (*śmiech*).

22] Na początku coś nam obiecałaś...

Ale jesteście pamiętliwi... (w tym momencie Agnieszka wyjmuje komórkę i po chwili słuchamy Walca Es-dur).

23] Blechaczem to ty nie jesteś, no i da się wyczuć drobne problemy z tempem, ogólnie jednak bardzo ci zazdrościmy.

Ja sobie też zazdrozczę. Już się zastanawiam, czy kupić do domu pianino, czy jednak jest za duże i trzeba poszukać mniejszego zastępstwa. Chciałabym latać.

24] Pilotka czy paralotniarka?

Ta druga. Przynajmniej chciałabym spróbować. Możecie załatwić coś takiego?

25] Panie reżyserki, panowie reżyserzy! Agnieszka chce trochę polatać!

(*Śmiech*). Konno też chciałabym pojeździć. Bardzo lubię.

26] Ostatnio miałaś okazję.

Ale chciałabym jeszcze. W belgijskim filmie *Stepy* gram żonę polskiego oficera, wywiezioną do Kazachstanu. Pracowaliśmy w tym kraju prawie dwa miesiące. Było niesamowicie, nie musiałam sobie niczego wyobrażać. Jeżeli miałam grać kobietę siedzącą w jurcie z Kazachami, to po prostu w niej siedziałam. A kiedy jadący ze mną na koniu Kazach pytał: „Bystrzej?”, odpowiadałam „bystrzej” i po chwili pędziłyśmy na złamanie karku. Za granicą gra mi się łatwiej, bo nikt nie wie, czego się po mnie spodziewać. Nie jestem w żadnej szufladce i w związku z tym czuję się, jakbym pierwszy raz grała w filmie.

27] Czy to prawda, że na początku studiów byłaś kelnerką?

Oczywiście i do dziś nie wiem, jak sobie z tym wszystkim dawałam radę. W moich czasach siedziało się w szkole aktorskiej codziennie do późnej nocy. Dzisiaj jest podobno inaczej. Może prąd podrożał i dlatego. Kiedyś nikt nam nie mówił, żeby gasić światło po 22. Paradoksem było to, że przez całą szkołę nie miałam kiedy czytać – tak dużo było zajęć. W ogóle moje studio-owanie wspominam jak pobyt w więzieniu. Bardzo miłym więzieniu. Mimo to już na pierwszym roku studiów byłam kelnerką w restauracji Qehnia Artystyczna w Zamku Ujazdowskim. Przychodzili tam wtedy bardzo dziwni, nadęci ludzie. Pamiętam sporo aroganckich akcji. W tym samym czasie uczyłam się roli Julii (*w sztuce Romeo i Julia – przyp. aut.*) po niemiecku. Tuż po zakończeniu mojej kariery restauracyjnej grałam trzygodzinne spektakle w przygranicznym niemieckim

teatrze. Właśnie wtedy jedyny raz w życiu, prawdopodobnie ze stresu przed premierą, straciłam głos.

28) Kompletnie?

Zero. Nic. Musieli mi dać takie specjalne wlewki. Z trudem, bo z trudem, ale zagrałam. Dobrze, że nie trzeba było śpiewać.

29) Wciąż nie lubisz śpiewać?

Uwielbiam, ale tylko pod prysznicem i w samochodzie. Na tym koniec. W zeszłym roku ktoś zaprosił mnie na przegląd piosenki aktorskiej we Wrocławiu i autentycznie się przestraszyłam. Pani chyba musiała to wyczuć, bo już więcej nie zadzwoniła. Potem trochę żałowałam, bo po pierwsze ktoś miał specjalnie dla mnie napisać piosenkę, a po drugie fajnie jest czasem się przełamać. Ale obiektywnie na to patrząc, wydaje mi się, że byłaby to masakra.

30) Nie dzwonili jeszcze z tańca na lodzie i wodzie?

Nie. Chyba wiedzą, że mnie to nie interesuje. Wystarczy kilka razy odmówić i ma się potem spokój.

31) Czy to znaczy, że nie masz kłopotów z paparazzi?

Nie mam. Żeby kogoś fotografować, trzeba mieć jakiś powód. Jakie zdjęcie mogą mi zrobić? Że mam nowego chłopaka? Że zdradzam męża? Przecież wiadomo, że tak nie jest. A teraz, kiedy gram za granicą, to już w ogóle mam totalny spokój. Nie ma mnie w telewizji i nie jestem rozpoznawalna. Wiele jest takich sytuacji, że ludzie poznają mnie dopiero po głosie. Ostatnio kelnerka zapytała, czy grałam w *Tylko mnie kochaj*, bo nie była pewna, dopóki nie usłyszała, jak mówię.

32) Nie jesteś z nikim myloną?

Raczej nie. Raz, w czasie Berlinale, gdzie byłam z okazji wręczenia nagród Shooting Stars, podszedł do mnie przedstawiciel polskiego mini-

sterstwa kultury i zapytał: „Małgorzata Grochowska? Nie mylę się?” (*śmiech*).

33) Janusz Głowacki powiedział o tobie, że jesteś brzydka-ładna. My też tak uważamy. Dla ciebie to komplement?

No jasne. Panu Januszowi byłam bardzo wdzięczna. Mam krzywy nos i kompletnie różne profile. Dlatego bardzo różnie się fotografuję. Mogę być brzydka i ładna. Lubię to. Dla aktorki to duży komplement. Chciałabym, żeby przekładało się to na role. Zresztą powoli jest z tym coraz lepiej.

34) Nam przypominasz trochę Cate Blanchett. Ona potrafi być w każdym filmie zupełnie inna.

Uwielbiam ją. Widzieliście jak genialnie gra Boba Dylana? Ona nim jest! Moim zdaniem dostaje najciekawsze role na świecie.

35) Tego ci właśnie życzymy.

Dziękuję. Zrobiłam teraz kilka filmów za granicą. Mam wielką satysfakcję z tego, że mogę skupiać się na konkretnych, wartościowych rzeczach. Nie muszę podejmować decyzji typu zagram w tym, bo muszę. I niekoniecznie chodzi mi o wymiar dywanu w Cannes. Zresztą łatwiej mi realizować się w pracy z fajnymi ludźmi niż być w sytuacji totalnie publicznej – być na świeczniku.

36) A propos sytuacji totalnie publicznej. Dostałaś kiedyś od nas propozycję sesji, ale odmówiłaś...

Bo nie wiedziałam, co miałyby z tego wynikać. Ale gdybym miała na przykład wystąpić ubrana od góry do dołu, w zakrywającym szyję golfie, to prawdopodobnie uznałabym to za dowcipne i się „rozebrała”. ☺

Więcej wywiadów duetu
Bartosia & Klinke przeczytajcie
na www.wywiadowcy.pl

THE NINE Club & Restaurant

DLA TYCH, KTÓRZY CENIĄ DOBRĄ ZABAWĘ
W WYSZUKANYM TOWARZYSTWIE



THE NINE CLUB&RESTAURANT
UL.KREDYTOWA 9, WARSZAWA
WWW.NINECLUB.EU



Katia Dede

zdjęcia: PAL NANASI

Piaskowa babka

Z

łota dziewczyna na złotym piasku. Katia nie wygląda na Greczynkę, choć urodziła się i mieszka w Atenach. Urodę zawdzięcza ukraińskiemu pochodzeniu. Właśnie zdobyła – podczas transmitowanych na cały kraj wyborów telewizyjnych – tytuł greckiej Playmate Roku 2010. 







Katia Dede

PLAYMATE 





PLAYMATE SIERPIEŃ 2010

Katia Dede









Imię i nazwisko: *Katia Dede*

Biust: *86 cm* **Talia:** *60 cm* **Biodra:** *88 cm* **Wzrost:** *178 cm* **Waga:** *50 kg*

Urodzona: *1988 r. w Atenach*

Lubię: *malować i zajmować się grafiką komputerową*

Nienawidzę: *snobów*

Kolekcjonuję: *seksowne kostiumy kąpielowe*

W wolnym czasie: *jeżdżę na nartach i snowboardzie*

Marzę: *by jako modelka występować na pokazach największych projektantów*









Na komisariat wpada pędem mężczyzna i woła:

- Zamknijcie mnie natychmiast. Rzuciłem w żonę żelazkiem!
- Co się stało? Zabił pan ją?
- Nie trafiłem!

Staszek pracuje w prosekutorium. Pewnego dnia przywożą mu nieboszczyka z nienaturalnie wielkim przyrodozieniem. Bez namysłu obcina narząd i pakuje w gazetę z zamiarem pokazania żonie. W domu wyjmuje, rzuca na stół i mówi: – Patrz Kryśka, jaki wielki zaganiacz! Kryśka łapie się za głowę i krzyczy: – Ożeż, Roman nie żyje!

Stadion narodowy. Najważniejszy mecz sezonu. Kibic ostro zagrzewa swoją drużynę do boju, nagle patrzy, a po jego lewej stronie jakiś facet ordynarnie się onanizuje. Kibic mówi do znajomego: – Zobacz no, coś nieprawdopodobnego! Po chwili już cały rząd gapi się na zboczeńca. Facet nic sobie z tego nie robi i w najlepsze zabawia się dalej. Po kilku minutach już cały stadion wpatruje się w to niecodzienne widowisko. Po chwili nawet realizator telewizyjny skupia na zboczeńcu kamerę. Facet jest już na telebimie. Cisza na stadionie, nawet piłkarze przestają grać. Facet spokojnie dochodzi do finału, po czym sięga po papierosa, wyjmując zapalniczkę i nagle zauważa, że wszyscy się na niego gapią. Wyciąga papierosa z ust i mówi: – No, kurna, nie mówcie, że tu nie można palić...

Adwokaci tak ostatnio zdrożeli, że taniej wychodzi kupić sędzięgo.

Chcę w końcu znaleźć sobie żonę, żeby miał mi kto oczy zamknąć, jak umrę... – No, nie wiem, ja miałem dwie żony i one mi dopiero oczy otworzyły...

Dwie bramy do raju. Nad jedną napis „Dla pantoflarzy”, nad drugą „Dla prawdziwych macho”. Przed pierwszą kłębi się tłum mężczyzn, przed drugą stoi samotny facet. Święty Piotr podchodzi, by mu pogratulować: – Dobrze pan wybrał. – Ja, nie... Żona kazala mi tu stanąć.

Do mieszkania starszej pani puka policjant: – Dobry wieczór. Czy to pani zgłaszała, że w mieszkaniu naprzeciwko odbywają się dzikie orgie? – Tak. Proszę ich uspokoić, bo spać nie mogę. – Muszę to najpierw zobaczyć – odpowiada policjant i podchodzi do okna. – Nic nie widać. – Tak pan nie zobaczy, trzeba się wdrapać na szafę!

Do radia dzwoni słuchacz: – Znalazłem dziś w supermarkecie portfel. W środku było 500 złotych i dowód osobisty na nazwisko Waldemar Nowak. W związku z tym mam wielką prośbę... – Chce pan zwrócić portfel? – Nie. Możecie puścić panu Waldkowi na pocieszenie jakiś fajny kawalek?

Producenti papierosów ostrzegają: minister zdrowia jest po prostu niebezpieczny!

Małżeństwo próbuje ratować swój związek. Udają się w tym celu po pomoc do najlepszego specjalisty w mieście. Specjalista mówi:

– Rozsiądźcie się wygodnie i może na początek opowiedzcie mi o czymś, co was łączy.

Mąż na to: – Oboje nie znosimy robić loda...

Na 80. urodziny do dziadka przychodzi Jasiu i mówi: – Dziadku, mam dla ciebie dwie wiadomości: dobrą i złą. – Zaczynaj od tej dobrej. – Zaraz przyjdą dwie striptizerki. – A ta zła? – Są w twoim wieku.

Obecnie tylko jeden kraj w UE chwali się wzrostem gospodarczym. Pozostałe 26 potrafi poprawnie wyliczyć PKB.

Uwaga! W parku miejskim pojawił się maniak seksualny... dojazd autobusami 14 i 34.

Co powiedział huragan do palmy kokosowej? – To nie będzie zwyczajne dmuchanie.

Przepowiednia Majów mówi: 21.12.2012 – koniec świata. A już 25.12.2012 – Kevin sam na Ziemi w telewizji.

Reklama: „Jąkasz się? Nie wymawiasz r? Pomożemy ci. Pytaj w aptekach o cyklopentanoperhydrofenaltren”.

Zauważyliście, że gdy jedziemy autostradą, wszyscy którzy jadą wolniej od nas to cioty, a ci co jadą szybciej to skończone debile?

Para z długim stażem małżeńskim ogląda w telewizji dokument o zwyczajach plemion południowoafrykańskich. Z programu dowiaduje się, że kiedy mężczyzna przekroczy pewien wiek, kobiety przywiązują mu do przyrodożenia ciężarek, który ma za zadanie wydłużyć jego męskość aż do 44 centymetrów. Nie mija godzina, a żona już bierze się za przywiązywanie odważnika do penisa męża. Po kilku dniach pyta: – Kochanie, jak tam nasz afrykański eksperyment, działa?

Mąż na to: – No wydaje mi się, że jesteśmy gdzieś w połowie drogi...

Żona na to z uśmiechem: – Chcesz mi przez to powiedzieć, że twój rozbójnik ma już 22 centymetry? – Nie nie, na razie zrobił się czarny...



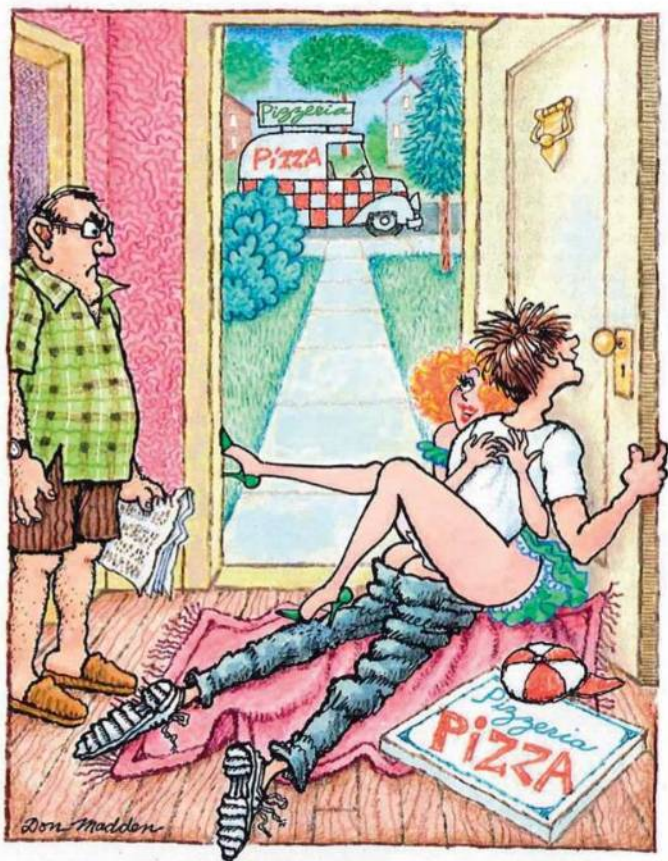
Andy Neiman



– Stefan świata poza tymi muszelkami nie widzi.



– Nasz prawnik pisze, że jest to absolutnie niezgodne z prawem... W takim razie zrobimy to tylko raz.



– Ja ZAWSZE daję napiwek.



– Czy macie coś prostszego?



JEDEN Z DZIESIĘCIU

BRABUS E V12

Samochód, który pokazujemy, to Mercedes klasy E? Nieprawda! Konstrukcyjny „kręgosłup” tego auta pochodzi wprawdzie z fabryki w Stuttgarcie, ale reszta to dzieło mechaników niemieckiej firmy Brabus z Bottrop. Model E V12 „one of ten” jest dla najbardziej wymagających. Na świecie będzie jeździć tylko 10 takich aut, w dodatku za każde z nich dumni właściciele musieliby zapłacić... 592 tysiące euro.

Tekst: Rafał Jemielita

> Wewnątrz są cztery fotele, które wprawdzie mają sportowy kubekowy profil, ale wykończono je – podobnie jak sufit – prawdziwą skórą. Nie bez powodu. Tym samochodem będą przecież jeździć multimilionerzy, a nie kierowcy wyścigowi.





>Niech was nie zmyli „gwiazda” Mercedesa na kierownicy. Podświetlony na czerwono prędkościomierz jest wyskalowany do 400 km/h. Takiego w seryjnych Mercedesach nie znajdziecie. Prawdopodobnie zwykły „merol” nie będzie miał również hamulców z 12-tłoczkowymi zaciskami i zaledwie 5-stopniowej przekładni automatycznej.



>Pojemność 6,3 litra, specjalnie dopracowane podwójne doładowanie, mechanika i elektronika sterująca wtryskiem paliwa, wyczynowy układ wydechowy i dwanaście cylindrów. Taki motor nie może być słaby! I nie jest: Brabus E V12 generuje 1420 niutonometrów momentu obrotowego oraz piekielną moc sięgającą 800 koni. Przyspieszenie? Nie ma sensu pytać – raketowe. W 3,7 sekundy do 100 km/h, w 23,9 sekundy osiąga 300 km/h.



>E V12 maksymalnie rozpędza się do... 370 km/h, a więc pędzi z podwójną prędkością huraganu! Żeby łatwiej przebijać się przez strugi powietrza, czarny Brabus otrzymał specjalny pakiet regulowanych spoilerów i ma zakryte tylne koła. Brabus zastosował lekkie, bardzo sztywne i ultrawytrzymałe włókna węglowe, więc auto waży mniej niż dwie tony.



▲ UMARŁ SAAB, NIECH ŻYJE SAAB!

Jeszcze parę miesięcy temu mówiono o zaprzestaniu produkcji osobowych Saabów. Całe szczęście, że jednak znaleźli się chętni – Holendrzy ze Spikera – którzy wykupili Saaba i odbudowali to, co zawałało się przez lata. Będą nowe Saaby! Na początek debiutuje nowy 9-5. Samochód ma ekstrawagancką linię (w skali 1–10 my dajemy pełną dziesiątkę za design) i zachował znaki szczególne marki – przycisk uruchamiania silnika pomiędzy przednimi fotelami (stacyjki w poprzednich modelach były właśnie w tym miejscu) i system Night Panel (wygasa podświetlenie deski rozdzielczej; „świeci się” jedynie prędkościomierz, żeby nie oślepiać nocą kierowcy). Jest też holograficzny wyświetlacz prędkości na przedniej szybie. Cena w Polsce od 140 tys. zł.



▼ PRZEZ DUŻE M



Infiniti buduje samochody luksusowe i dla wymagających, ale w przypadku sedana M Japończycy przeszli samych siebie. Auto zostało wyposażone w gadżety, których nie spotkamy u konkurencji: Klimatyzację z jonizatorem, która wdmuchuje do kabiny powietrze o zapachu lasu, samonaprawiającą się powłokę lakierniczą, cztery koła skrętne czy system redukcji hałasu docierającego do wnętrza limuzyny. Drewno na desce rozdzielczej jest prawdziwe, a w dodatku – żeby lepiej błyszczało – potraktowano je pyłem z prawdziwego (sproszkowanego) srebra. Silniki? Benzynowy o pojemności 3,7 litra – 320-konny lub 238-konny diesel.

▼ BĘDZIE BITWA O KLUCZYKI

W telegraficznym skrócie: auto bez dachu, niecałe 3,5 metra długości, niepodrabialne i kultowe, a w dodatku ma 140-konny silnik 1,4 l z turbodoładowaniem. Co to za samochód? Abarth 500C. Niektórzy powiedzą, że wygląda jak każda inna „pięćsetka”. Nieprawda! Wystarczy popatrzeć na detale i szczególne wyposażenie (np. automatyczną skrzynię biegów Competizione wzorowaną na tych z wyczynówek, obsługiwaną za pomocą przycisków). Samochód jest – po włosku – piękny, a w dodatku jeździ na zakrętach z prędkościami zarezerwowanymi dla znacznie większych aut.



V ZMIENIŁ TWARZ

Nissan Qashqai jest – jak chwali producent – bardziej wytrzymały, zwinny i stylowy. W marketingowe zapewnienia nie wierzymy, ale jeździliśmy obydwo generacjami i Japończykom trzeba przyznać – nie przesadzają. Qashqai nie jest megaterenówką, ale na miasto to ideał. Dlaczego? Bo jest bardzo zwrotny, a jego podwyższony prześwit sprawia, że Nissan nie boi się krawężników i naszej zmory – dziur. Jest też znacznie lepiej wyciszony, mniej wibracji z silnika przenosi się do kabiny, a w wersji „Pure Drive” generuje tylko 129 gramów CO₂. Co to znaczy? Nissan, ten nowy i ze zmienioną twarzą, mniej smrodzi, po prostu.



^ POLSKA MEGAMOC

Seryjny Mitsubishi Lancer Evolution ma 295 koni. Za mało? To mamy dwie propozycje z półki „auta ekstremalne”. Mitsubishi wprowadza do sprzedaży całkiem nową wersję 330-konną MR TC-SST GT 330, zaś jej warszawski dealer Auto GT wszystkim fanom marki proponuje model wzmocniony do 400 KM! Ewolucja oznaczona numerkiem X GT 400 przyspiesza do setki w 3,9 sekundy, prawie jak motocykle. Samochód ma wzmocniony układ hamulcowy Stoptech (z przodu tarcze o średnicy aż 355 mm i sześciotłoczkowe zaciski), wydech z HKS, zestaw zegarów kontrolnych firmy DEFI, które dają obraz pracy silnika pokazując temperaturę oleju, ciśnienie doładowania oraz temperaturę spalin. Dla klientów, którzy zamierzają startować w amatorskich rajdach, przewidziano możliwość wyposażenia samochodu w pełną bądź częściową klatkę bezpieczeństwa.



V SAMOCHÓD RODZINNY

Nowa generacja Mercedesa klasy R łączy różne funkcje – może być dla dużej rodziny, ale też spodoba się „dynamicznym i aktywnym”. Ma obszerne, nawet 7-miejscowe nadwozie (auto ma dwie wersje – krótką i z przedłużonym rozstawem osi). Przypomina miniwan, ale też – choć nie jest terenówką – daje sobie radę z jazdą po bezdrożach. Klasa R jest wyposażona, hmmm, kompletnie. Dość powiedzieć, że ten samochód można mieć z silnikiem o mocy od 190 do 388 koni (także z pakietem AMG), 7-stopniowym automatem 7G-Tronic oraz szczególnie luksusowym wykończeniem (jak przystało na markę ze Stuttgartu!).



Oto co zostało
z jednego z 4 tysięcy
mostów na trasie BAM

EVEREST

Tekst: Michał Rej, Zdjęcia: Piotr Stańczak

Przejechanie przez BAM na Syberii jest porównywalne z podróżą terenówką przez Amazonię. W obu przypadkach jazda odbywa się ze średnią prędkością... 10 km/h. W ciągu jednego dnia da się pokonać dystans, który w Polsce dzieli dwie wioski.

Z Warszawy do Mongolii samochodem? Dlaczego nie! Większą część trasy liczącej (w obie strony) aż 22 tysiące kilometrów można pokonać całkiem zwykłym autem. Tyle tylko, że ja byłem kiedyś kierowcą rajdowym (niegdyś wicemistrz Polski – przyp. red.), pletwonurkiem, a dziś organizuję dalekodystansowe terenowe ekspedycje. Nie to, żebym się chwalił, ale po prostu nie lubię tanich oraz tym bardziej łatwych rozwiązań.

Dlatego trasę „Syberia Mongolia Expedition” wytyczyliśmy wzdłuż szlaku Bajkalsko-Amurskiej Magistrali kolejowej (BAM) – najtrudniejszego, a w dodatku przez Polaków praktycznie dotąd nie eksplorowanego.

Pojechaliśmy dwoma samochodami: Land Roverem Discovery I, który na mechanicznym karku miał już 50 tys. km, i Toyotą Land Cruiser VDJ200. We czterech (ja, Piotr Stańczak, Paweł Szperliński i Szymon Stec), zabraliśmy tonę ekwipunku, bo przecież sklepów w tajdze nie spotyka się codziennie. Pojechaliśmy z kamerami i aparatami fotograficznymi. Pod tym względem byliśmy prekursorami. Tak, tak. Szlak BAM pokonało ledwie kilku śmiałków, ale nikt wcześniej nie kręcił filmów i nie dokumentował trasy.

Zależało nam, by jak najszybciej dojechać do celu. Nie chcieliśmy ryzykować. Czego się baliśmy? Syberii, bo ta nie żartuje. Możesz zginąć we własnym aucie, utonąć w rzece lub spaść do wąwozu, a jak masz szczęście i jakoś tego „dzwona” unikniesz, to na biwaku może cię zeżreć niedźwiedź.

Po tym moście ciągle jeździ kolej...



...a po tym, choć się zawalił, nadal kursują ciężarówki





Czy na Syberii jest dużo komarów?

Miliardy! Oto co zostało

Ten street legal airplane (samolot dopuszczony do jazdy po asfalcie) może na krótkich dystansach zastąpić małe auto

na samochodzie po jednym

dziesięciu

zastąpić małe auto

Sybiracy to twardziele. Most zawalony? To rzeki pokonują w bród

OFF-ROADU

Jeśli „miszka” wyczuje jedzenie, zwłaszcza coś słodkiego, rozerwie wszystko, nawet blachę auta. Ma pazury jak obcęgi i wielką siłę, na pewno da radę. Kilkakrotnie takie bydle nas odwiedzało, ale na szczęście ruski miś nie był głodny, a tylko łakomy. Zadowolili się chlebem, masłem i śmietaną. Wylizał wszystkie garnki do czysta, lepiej niż jakaś superzmywarka.

Cztery tysiące mostów

Encyklopedia sucho podaje: Bajkalsko-Amurska Magistrala kolejowa, długość maksymalna – w zależności od wybranej drogi (BAM się rozdziela) – do 4287 km. Zaczyna się w Tajszece, a potem przez Brack, Ust Kut, Tyndę nad Bajkałem dociera do Sowieckiej Gawani, wprost nad Ocean Spokojny. Linia kolejowa ma znaczenie strategiczne, bo leży na północy, znacznie dalej niż słynny Transsib – główna magistrala komunikująca rosyjski Wschód z Zachodem. BAM miał służyć do przetranszowania węgla, uranu i złota,

a w razie wojny – pojechałoby tędy wojsko z czołgami i raketami. BAM to 4 tysiące mostów, kilkadziesiąt tuneli, które niemal żywcem, w maksymalnie prymitywnych warunkach, wyrywano Syberii prawie pół wieku – od 1938 do 1984 roku. Przyjrzyjcie się dokładnie tym datom! Rok 1938 coś wam mówi? Magistralę budowali więźniowie stalinowskich gułagów. A 1941–1945? Do grupy wynędzniałych zeków Stalina dołączono Niemców i Japończyków – prosto z drugowojennych frontów. Wszyscy pracowali bez specjalistycznych maszyn, na 40-stopniowym mrozie trzymającym ponad 300 dni w roku. W cieplejsze dni atakują tam chmury wściekle tnących komarów i meszek – małych, ale zjadliwych muszek wysysających z człowieka wszystkie żywotne soki.

Po budowniczych BAM została nitka torów, rozpadające się baraki gułagów oraz zapisy w archiwach o 150 tysiącach więźniów, którzy nie doczekali powrotu do domu.



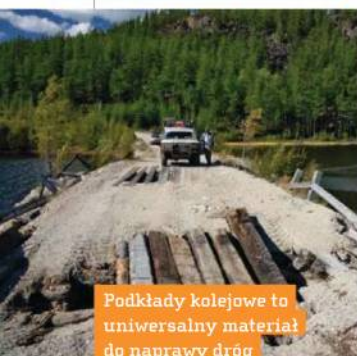
Jest ryzyko, jest przygoda; naprawiamy przegniłą przeprawę



Most przez Witim: szerokość na jedno auto, wysokość na sześć pięter



Land Rover i Toyota „Syberia Mongolia Expedition” przy syberyjskim pomniku radzieckiej myśli technicznej



Podkłady kolejowe to uniwersalny materiał do naprawy dróg



Nie ma mostu? Na BAM nikt nie liczy przepraw przez rzekę



Kamaz w wersji Uboot – przewóz przez rzekę



Samoróbka do jazdy po bagnach; podstawą konstrukcji jest osobowa łada



Ostatni metr asfaltu z Ulan Ude do Czita otrzymał własny pomnik z pamiątkową tablicą (powyżej); BAM był naprawdę ważny



Mężczyzna=mechanik; na Syberii nie ma serwisów



Wezdochod na jedynych na Syberii wydmachach pod Czara

Szczyt off-roadu

Off-roadowcy na BAM mówią „terenowy Mount Everest”. Dlaczego? Bo szlaku w naszym sensie tego słowa nie ma, brakuje nie tylko samych dróg, ale też stałych punktów odniesienia. Syberia wchłania to, co uparcie stawia tam człowiek. Zima zabiera np. mosty. Potem nie ma już pieniędzy ani sił, żeby ruiny przywrócić do stanu oryginalnego. Ludzie muszą jednak żyć, więc jakoś starają się odbudowywać szlaki. Zamiast stali używają drewna, zgniłych podkładów i metalowych resztek. Efekt? No, łatwy do przewidzenia – mosty po odbudowie robią się „szczuplutkie”, w zasadzie to po prostu dłuższe kładki. Fajnie brzmi, ale gorzej się po czymś takim jeździ.

Rzekę Witim musieliśmy pokonać po czymś, co kojarzyło mi się z zapalką, którą jakiś szaleniec przerzucił między dwoma brzegami. Rzeką była szeroka jak Wisła – 576 m jak się później okazało – a most przerzucono sześć pięter nad wodą. Trzeba było cały czas jechać kompletnie

na czuja, kołami po krawędzi i bez żadnych barier. Wszystko się gięło, trzeszczało, falowało. Gdyby nie koledzy, którzy prowadzili mnie przez krótkofalówkę i stale obserwowali przez lornetkę, pewnie w tym zimnym Witimie bym został.

Na pace Kamaza

Czym jeżdżą Sybiracy? Ciężarówkami Kamaz i Wezdochodami. Kamaza przedstawiać nie trzeba – w Polsce trochę tych maszyn jeszcze jeździ.

Poza drogami bitymi dają sobie świetnie radę, a jeśli utkną w błocie, to i tak nie ma stresu – ruskie trucki zostają w nim do pierwszych mrozów, a później wyrwa się je traktorami. Ostatnia deska transportowego ratunku? Wezdochod! Dziwny gąsienicowy wehikuł, który wygląda jak mały czołg bez wieżyczki, ma oczywiście wojskową proveniencję. Wezdochod jest prawie „gniotsa nie łamiotsa”. Przejedzie wszędzie – po błocie sięgającym pasa, po bagnach i głębokich zimnych rzekach.

I zawiezie na pace wszystko, nawet samochód ekspedycji „Syberia Mongolia”! Dowód? Nad rzeką Kulandą sami próbowaliśmy swoich sił i po ułasku chcieliśmy wziąć rzekę z marszu. No, nie wyszło. Trzeba było wezwać sześciokółowego Kamaza. Terenówka wjechała za jego kabinę, szofer łknął ciepłej wódeczki i ruszył prosto w wodę. – Sasza czy inny Grisza miał pewnie jakąś afgańskoarmijną przeszłość, bo nie wymiękał. Pewnie jakoś byśmy tym gaz-maszyno-ubootem dobrnęli do brzegu, gdyby nie ruchome piaski. Kamaz stanął raptownie i... usiadł podwoziem na dnie. Trzeba było wzywać Wezdochoda! Ostatecznie nasz drugi samochód został przeciągnięty po dnie rzeki za transporterem, który – bo w międzyczasie zerwała się w nim gąsienica – też trzeba było naprawić.

Za Uralem serwisy w naszym rozumieniu tego słowa nie istnieją. Nie ma salonów sprzedaży, panów w schludnych fartuchach i komputerów. Są za to przydrożne najazdy (u nas też kiedyś takie były, ale wymieniało się na nich olej, a nie naprawiało auta). Prawie każdy mężczyzna musi, czy tego chce czy nie, być domorosłym mechanikiem. Sztuka przeżycia w ekstremalnych warunkach to również zdolność skręcania śrubek, spawania połamanych resorów i wymiany silnika wprost na ziemi. Sami się o tym przekonaliśmy, ale zniszczone łożyska i rozsypany most w Land Roverze to i tak niewiele. BAM może – nie tylko pod tym względem – nauczyć pokory.

Jak sobie radzą Sybiracy? Dopasowali się do tych warunków w sposób idealny. – Zepsuło się coś? To najpierw odpocznij, a później pokombinujemy. Chodź, jest ryba i coś świeżo upolowanego w tajdze. Trochę popijemy wódeczki, a na deser postrzelamy sobie z kałasznikowa – naprawa może poczekać, bo w tajdze czas w naszym sensie nie ma większego znaczenia. Nic dziwnego, że w takich warunkach nasza wyprawa trwała 50 dni, ale dotarliśmy na koniec świata i udało nam się wrócić. ■

NOWY VOYAGE

TEMAT

Z OKŁADKI

PARYŻ

ORAZ: TASMANIA, KURLANDIA, AMORGOS, ALBANIA, MONGOLIA, ŻELAZOWA WOLA, WARMIA, WIŚNICZ

Voyage sierpień 2010 nr 08 (145)

PARYŻ • Kurlandia • Amorgos • Mongolia • Żelazowa Wola • Warmia • Wiśnicz • Albania • Janów Podlaski www.voyage.pl

cena 6 zł 95 b. 1192

Magazyn o podróżach

WWW.VOYAGE.PL
NR 08 (145) SIERPIEŃ 2010

Voyage

DWA KONTAKTY
DO WYGRANIA
ATRAKCYJNY WYJAZD
DLA DWOCH OSÓB NA
KURSTY
SPONSOR



Amorgos

WYSPA
ZANURZONA
W BŁĘKICIE

Wiśnicz

DUCHY
DAWNYCH
CZASÓW

Albania

UWODZI PROSTOTĄ

Warmia

KRAINA
CIENISTYCH ALEI

PARYŻ
PAŁACE WŚRÓD OGRODÓW

AGA ZARYAN
TESKNI DO
NOWEGO JORKU



TASMANIA
GDZIE DIABEŁ
MOWI DOBRANOC



MONGOLIA
W STEPIE
SZEROKIM



KURLANDIA
DZIKIE PLAŻE
NAD BAŁTYKIEM



ŻELAZOWA WOLA
STROI SIĘ
W NOWE SZATY



JUŻ W SPRZEDAŻY

Premiery

**Najnowsze, najdroższe,
najciekawsze i najbardziej
zwarowane pomysły
na elektronikę użytkową**

▼ PANASONIC AG-3DA

Pierwsza na świecie zintegrowana kamera Full HD 3D znajdzie się w sprzedaży już jesienią tego roku. Jest w prawdzie skierowana do profesjonalistów, ale kto zabroni zamożnym amatorom kręcić w 3D, szczególnie że urządzenie jest bardzo poręczne i waży zaledwie 3 kg (jednostka główna). Materiał dostarczany przez „dwururkę” magazynowany jest na kartach pamięci SDHC/SD, co znacznie obniża koszty użytkowania. Kamera będzie dostępna wyłącznie na specjalne zamówienie.

Cena: 21 tys. dol.



▼ MICROSOFT KIN

Współpraca Microsoftu i Sharp'a zaowocowała narodzinami dwóch nowych smartfonów noszących wdzięczne nazwy Kin One i Kin Two. „Bracia” przypadną do gustu przede wszystkim miłośnikom portali społecznościowych takich jak Facebook, Twitter czy MySpace. „One” otrzymał 2,6-calowy wyświetlacz, cyfrowkę 5 MP, klawiaturę QWERTY oraz GPS. „Two” ma większy wyświetlacz (3,4 cala) i aparat 8 MP. Oba modele wyposażone są w Wi-Fi i Bluetooth.



Ceny nie zostały podane

▼ SONY DSLR-A390

Alfa dla początkujących! Sony zbudowało niezwykle intuicyjną lustrzankę dla świeżo upieczonych fotografów. Rozdzielczość 14,2 MP, funkcja Quick AF Live View (podgląd na żywo, szybki autofocus), uchylny ekran 2,7 cala, wyświetlacz graficzny, przejrzysty układ przycisków na górnej powierzchni obudowy, miniaturowe złącze HDMI (bezpośrednie podłączenie do telewizora) oraz pełna współpraca z obiektywami Sony α, Minolta AF i Konica Minolta AF.

Cena wraz z obiektywem 18-55: ok. 2200 zł



▼ NOKIA X6 8GB

Rozrywkowa finka! Smartfon z ogromnym apetytem na multimedia. Doskonale spisuje się jako narzędzie komunikacyjne dla miłośników portali społecznościowych. X6 gwarantuje łatwy dostęp do tysięcy gier i aplikacji z Ovi Sklepu (m.in. najnowsza wersja Ovi Map z darmową nawigacją). Fotoamatorzy docenią 5-MP cyfrowkę z optyką marki Carl Zeiss oraz podwójną lampę błyskową LED.

Telefon pojawi się w sprzedaży w trzecim kwartale 2010 r. w cenie 225 euro (plus lokalne podatki i dopłaty).



▼ SHARP XL-HF200H

Sharp wprowadza nową linię sprzętu audio. Jako pierwsza na rynku pojawi się mikrowieża otwarta na współpracę z iPhone/iPodem. W standardzie: wydajny duet kolumnowy plus wyjście na opcjonalny subwoofer. Tuner z RDS, wejście USB oraz pilot zdalnego sterowania.

Cena: około 1000 zł



▼ SAMSUNG SP-F10M

Ekobiznes. Pierwszy na świecie projektor RGB LED – dzięki zastosowaniu tego rozwiązania żywotność lampy wzrosła do 50 000 godzin (tryb Eco). Pozostałe dane: jasność 1000 ANSI lumenów, rozdzielczość XGA (1024 x 768), obraz o przekątnej od 40 do 300 cali, złącze HDMI.

Wymiary 309 x 290 x 111,5 mm, waga 4,8 kg.

Cena ok. 4600 zł



▼ SANYO XACTI DMX-CA100



▼ ESOTERIC RZ-1

Zintegrowany system audio klasy high-end (Esoteric to marka firmy TEAC). Wewnątrz: napęd Super Audio CD / CD, najnowsze 32-bitowe przetworniki D/A, 2 filtry cyfrowe, wejście gramofonowe, 3 wejścia cyfrowe (optyczne, koaksjalne i USB) oraz dwukanałowy wzmacniacz audio. Front urządzenia wykonany jest ręcznie z jednego kawałka aluminium (grubość dochodząca do 40 mm).

Cena: 15 999 zł





LG KB770
- SMARTFON Z TV

LG KB770 udowodnił, że Mobile DTV świetnie współgra z telefonami. Telewizję można oglądać na 3-calowym ekranie w rozdzielczości 400 x 240 pikseli. Aby to zrobić, wystarczy wysunąć niewielką teleskopową antenę i wcisnąć przycisk „TV”. Wówczas telefon automatycznie przełącza się w tryb horyzontalny i wyszukuje dostępne kanały. Na jednym ładowaniu baterii można oglądać telewizję przez 2 godziny.



FOT.: LG

Telewizja w kieszeni

Dzięki technologii Mobile Digital TV można oglądać ulubione programy np. podczas spaceru. Za telewizor służy smartfon, laptop lub odtwarzacz multimedialny.

Tekst: Grzegorz Kubera

Mobilna cyfrowa TV wystartowała na dobre w ubiegłym roku, kiedy amerykańskie stacje telewizyjne zastąpiły analogowy przekaz cyfrowym. Przejście na nadawanie cyfrowe uwolniło częstotliwości dla bezprzewodowych stacji. Dzięki temu mogły one oferować programy w wersjach mobilnych: o standardowej jakości obrazu, w formacie panoramicznym i dostosowanym do małych ekranów.

Ameryka nie była wprawdzie pionierem, ale to właśnie tam jest o Mobile DTV najgłośniejsze. Już wiosną ok. 30 stacji nadawało w nowym mobilnym formacie, a do końca roku 700 lub więcej stacji wprowadzi odpowiednią usługę – informuje Open Mobile Video Coalition. Treść jest dostępna bezpłatnie, jednak trzeba mieć właściwy sprzęt. Telewizję mobilną na razie można oglądać na przenośnych odtwarzaczach DVD, w smartfonach albo na iPadzie czy laptopie, o ile wcześniej kupimy i podłączymy do urządzenia niewielki tuner. Nie jest to duży wydatek (ok. 95 dol.). Są też np. smartfony, które mają już tuner „na pokładzie” (patrz ramka).

Mały zasięg

Warto jednak wiedzieć, że mobilna TV ciągle jest w powijakach. Największą bolączką jest ograniczony zasięg. W niektórych miejscach można znajdować się maksymalnie 16 km od wieży nadającej sygnał. W przeciwnym razie

na ekranie widać śnieg. Nadawcy jednak pracują, aby zapewnić odbiór nawet w odległości 65 km od wieży.

Jaka szkoda, że państwo tego nie widzą

Telewizja mobilna będzie w stanie transmitować wiadomości z radia, udostępni krótkie filmy na życzenie (VoD), a także pozwoli na nagrywanie. Reklamy będą interaktywne – widz będzie mógł np. kliknąć w odsyłacz i zostanie przeniesiony na odpowiednią stronę internetową. Potencjał jest więc ogromny. Kiedy zatem obejrzymy telewizję w komórce?

W Polsce w konkursie na operatora mobilnej telefonii komórkowej walczyły dwie spółki – Info-TV-FM oraz założona przez czterech operatorów (Era, Plus, Orange, Play) spółka Mobile TV. Wygrała ta pierwsza, ale od roku nie może podpisać umów z operatorami telefonii komórkowej. Sygnał mobilnej telewizji można więc na razie odbierać tylko w Warszawie, Poznaniu, Krakowie, Łodzi, Gdańsku, Lublinie, Katowicach, Chorzowie, Słupsku, Gorzowie Wielkopolskim, Zielonej Górze i Elblągu. Do końca przyszłego roku ma to już być 31 miast.

Telewizja na telefon... przez internet

Inny sposób na dostarczenie telewizji wykorzystuje Orange. Usługa Orange World (Strefa TV & Video) opiera się na strumieniowanym przesyłaniu danych, więc trzeba mieć odpowiedni aparat z szybkim dostępem do internetu. Na ekranie telefonu można oglądać takie kanały jak TVN Turbo, TVN 24, 4Fun.TV, BBC World News czy National Geographic. Jest też video na życzenie – powtórki i premierowe odcinki wybranych programów i seriali, programy erotyczne oraz zwiastuny kinowe. Oglądanie telewizji jest jednak dość drogie (60 gr za minutę), dlatego lepiej od razu za 19 zł wykupić Pakiet TV. ■



Przenośne odtwarzacze DVD to relatywnie tanie urządzenia pozwalające na odbiór mobilnej TV, trzeba jednak podłączyć do nich specjalny tuner

Czas na trening

Nazywają je zegarkami dla sportowców, pulsometrami, komputerami treningowymi. Są bezlitosne, do bólu obiektywne, profesjonalne. Podczas treningu monitorują pracę serca, które jak się okazuje najlepiej odzwierciedla naszą kondycję i możliwości treningowe.

Sigma Onyx Pro

Model Onyx Pro to doskonały pulsometr skierowany zarówno do zawodowców, jak i początkujących biegaczy. Sigma nie rzuca się w oczy, dzięki czemu nie musimy się z nią rozstawać natychmiast po zakończeniu treningu. Dodatkowo: podświetlana tarcza, kodowany przekaz sygnału z opaski do zegarka, 4 funkcje pomiaru pulsu, 6 funkcji czasu, program maraton, 3 programy treningu wytrzymałościowego (+ własny) oraz 2 interwałowego (+ własny), możliwość planowania intensywności treningu (indywidualny próg beztlenowy), funkcja pamięci 7 ostatnich treningów oraz licznik spalonych kalorii.

Cena: ok. 400 zł



Polar RS800CX Premium

Wbrew pozorom, producentem nie jest nasz rodzimy wytwórca pralek i lodówek. Ten profesjonalny komputer treningowy został wyprodukowany przez znaną sportowcom fińską firmę Polar. W zestawie sensory: GPS, biegowy (mocowany do buty) i prędkości (dla rowerzystów). Rejestrowana jest prędkość, dystans, tempo oraz wysokość n.p.m., a przy tym monitorowana jest praca serca. Polar komunikuje się z domowym komputerem, co umożliwia odczyt pokonanej trasy na mapie Google Earth oraz analizę i planowanie treningów.

Cena: 2150 zł

Garmin Forerunner 310XT

Firma Garmin wykorzystała całe swoje doświadczenie w dziedzinie GPS przy budowie tego mobilnego komputera dla sportowców. Urządzenie otrzymało wyjątkowo czuły moduł GPS, funkcję wstępnego ustalania pozycji HotFix (szybkie działanie również w terenach zalesionych), bezprzewodową łączność z domowym komputerem (planowanie treningów, zapis danych). Mamy dostępne: trening interwałowy, licznik spalonych kalorii, alerty dźwiękowe i wibracyjne (tempo, prędkość tętno). Wodoszczelność do 50 m. Po jednorazowej sesji z ładowarką Garmin działa do 20 godzin.

Cena: ok. 1200 zł



Suunto T6d Running Pack

Zegarek z monitorem pracy serca prosto z Finlandii. Działa w oparciu o pomiar interwału (odstępu) między poszczególnymi uderzeniami serca. Każda sesja z tym urządzeniem treningowym dostarcza informacji o 7 parametrach fizjologicznych ciała: EPOC (szacuje zakwaszenie mięśni), tętno, częstotliwość oddechów, pojemność wyrzutowa serca, ilość powietrza wdychanego na minutę, zużycie tlenu, wydatek energetyczny, a także poziom wytrenowania. Opcjonalnie dostępny jest footpod (350 zł) pozwalający na dokładny pomiar pokonanego dystansu.

Cena: 1949 zł

Timex Ironman Global Trainer

Marka Ironman towarzyszy Timexowi już 24 lata. W tym czasie zdobyła sympatię sportowców z całego świata. Najnowszy model otrzymał wbudowany GPS oraz monitoring serca. W pamięci zegarka znajduje się 20 rozbudowanych treningów. Łączność z komputerem odbywa się za pośrednictwem kabla USB (oprogramowanie TrainingPeaks). Użytkownik może samodzielnie konfigurować i modyfikować 5 wskazań wyświetlacza (każdy wyświetla do 4 parametrów naraz).

Cena: ok. 360 dol.



zdjęcia: CORINNA BECKMANN

Pożegnanie z Afryką

Mundial się skończył, ale my wciąż żyjemy piłkarskimi emocjami. To jednak nie w porównaniu z naszymi kolegami z edycji niemieckiej, którzy nadal nie mogą trafić z RPA do domu. Tylko czy kogoś to dziwi, skoro wracają z taką ekipą?















Być jak Steve McQueen

Amerykański gwiazdor był niezaprzeczalną ikoną stylu. To jemu zawdzięczamy popularność zegarka TAG Heuer Monaco.

Jest 1970 rok. Steve McQueen, wielbiciel wyścigów samochodowych, spędza dużo czasu na planie filmu w Le Mans, w północno-zachodniej Francji. Le Mans to małe miasto, nic więc dziwnego, że Steve McQueen rzuca się w oczy. Szpanuje czerwonym Porsche 917, białym kombinizonem kierowcy wyścigowego i niebieskim kwadratowym zegarkiem TAG Heuer Monaco. Film *Le Mans* okazuje się finansową kląpą, za to zegarek – pierwszy na świecie kwadratowy, wodoszczelny, automatyczny chronograf – wywołuje ogromne poruszenie i w bardzo krótkim czasie staje się prawdziwą zegarmistrzowską legendą.

Dziś *Le Mans* to film równie kultowy jak „występujący” w nim chronograf, który obchodzi właśnie 40-lecie istnienia. W związku z jubileuszem TAG Heuer Monaco doczekał się współczesnej – równie wyjątkowej – wersji. Monaco LS Chronograph Calibre 12, bo o nim mowa, ma ergonomiczny kształt, 40,5-milimetrową kwadratową kopertę i szafirowe szkło. Co ciekawe, pokazuje sekundy w systemie liniowym. Dostępny jest na pasku z czarnej skóry aligatora lub ze stalową bransoletą.

Cena 23 500 zł



▼ MSGM

Dolce & Gabbana, Valentino, Prada – tych włoskich projektantów kojarzą nawet ci, którzy nie interesują się modą. A Massimo Giorgetti? O nim w Polsce mało kto słyszał, a warto to nazwisko zapamiętać. Ma 33 lata i właśnie stworzył nową markę MSGM, która – jak obstawiamy – na stałe zapisze się na stronach historii mody. Młody projektant inspiracji szuka w muzyce, filmach i sztuce współczesnej. Kroje projektowanych przez niego ubrań są proste, za to urozmaicone oryginalnymi detalami (pasek z linki żeglarskiej) i w odważnych kolorach. Ceny jak na „Made in Italy” całkiem przystępne. Kolekcje można obejrzeć na stronie internetowej www.msgm.it, a ubrania zamówić przez internet:

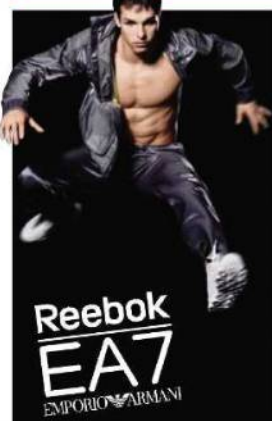
www.matchesfashion.com

▼ CARLO ROSSI FRESCATO

Z przyjaciółmi spotykamy się przez cały rok, ale latem robimy to wreszcie na świeżym powietrzu: lunche, pikniki, przyjęcia w ogrodzie – okazji jest wiele. Carlo Rossi Frescato doskonale te chwile uprzyjemni. To pierwsze na rynku orzeźwiające wino, idealne na letnie upały. Choć czerwone, bardzo lekkie, delikatne, o półsłodkim smaku świeżych owoców. Podawaj mocno schłodzone. Jeśli chcesz zaskoczyć przyjaciół, wrzuć do niego kostki lodu, a stworzysz niepowtarzalny, orzeźwiający drink na lato. Sprawdza się doskonale jako aperitif lub dodatek do posiłku. Dzięki praktycznemu zamknięciu butelki możemy zachować orzeźwienie na dłużej i cieszyć się chwilą.



▼ REEBOK GIORGIO ARMANI



Modna męska odzież sportowa to wciąż oksymoron. Dlatego bardzo się cieszymy z nawiązanej współpracy między Reebokiem i Giorgio Armanim. Minimalistyczny, prosty styl włoskiego projektanta połączono z nowatorskimi technologiami sportowego giganta. – Chcę zaproponować moim klientom stroje sportowe, które będą stylowe i wygodne. Współpraca z Reebokiem jest naturalną konsekwencją tego pragnienia – wyjaśnia Armani. Ubrania i buty będą dostępne w dwóch liniach: bardziej szykownej Emporio Armani / Reebok, oraz codziennej EA7 / Reebok.

www.reebok.com



▼ MAURICE LACROIX, LE CHRONOGRAPHE SQUELETTE



Wyprodukowany w liczbie tylko 250 sztuk Le Chronographe Squelette to prawdziwy zegarmistrzowski majstersztyk – obsypano go wieloma nagrodami, w tym wyróżnieniem za najlepszy design w prestiżowym i cenionym konkursie Red Dot. Przez szafirowe szkło i ażurową tarczę można podziwiać mechanizm ML106-7. Każdy egzemplarz jest składany i dopieszczany przez zegarmistrzów, nie maszyny-roboty. Maurice Lacroix Le Chronographe Squelette ma ręczny naciąg oraz opatentowany mechanizm dźwigni, która służy do zatrzymywania i zerowania chronografu, pozwalając tym samym zminimalizować ryzyko niedokładnych pomiarów. Licznik chronografu zaopatrzony w podziałkę do 300 jednostek to gwarancja precyzyjnego pomiaru upływających sekund.

Ambasadorem marki w Polsce jest aktor Maciej Stuhr.

Cena 46 400 zł



▼ EDOX CHRONORALLY WRC

Odlicza wstecznie, mierzy międzyczasy, sumuje odcinki czasowe. Nie, to nie asystent kierowcy rajdowego. Choć Nowy Edox Chronorally WRC – bo o nim mowa – ma zadatki stać się atrybutem niejednego kierowcy. Wygląd zegarka nawiązuje do estetyki sportów motoryzacyjnych – dekiel przypomina obręcz koła samochodu, a kauczukowy pasek wygląda jak wycięty z opony. Duża koronka umożliwia włączenie funkcji nawet w rajdowej rękawicy. Wodoszczelny do 10 atmosfer, szafirowe szkło, kaliber Edox 36 na bazie mechanizmu Soprod.

cena: 7560 zł
www.apart.pl



▼ KLASA SAMA W SOBIE

O zegarku Baume & Mercier Classima Executives nie trzeba wiele pisać, wystarczy na niego spojrzeć. Klasyczna elegancja obroni się sama: czarny pasek ze skóry aligatora, wskazówki z 18-karatowego złota, satynowe podtarce, perłowe mostki i dekiel z szafirowego szkła. Choć czasomierz jest bogato zdobiony, nie przykuwa wzroku ostentacją. Wewnętrzna budowa zegarka również trzyma najwyższe szwajcarskie standardy: naciąg automatyczny ETA 7751, śruby z oksydowanej stali, wodoszczelność do 30 m.

Cena: 13 620 zł, www.apart.pl

▼ ADRIATICA

Mimo że jest szwajcarską manufakturą z 70-letnią tradycją, marka Adriatica, za motto przyjęła powiedzenie: wysoka jakość za przystępną cenę. Zegarek ma stalową kopertę, srebrne oznaczenia godzin, skórzany pasek, mechanizm Ronda 5040 Swiss Made. Sprawdzi się na wakacjach – jest wodoszczelny do 10 ATM.

Cena: 752 zł, www.alkor-watch.pl



▼ JAPOŃSKI MINIMALIZM

Uniqlo powstało w Japonii 26 lat temu i przez wiele lat było lokalną marką. Choć ubrania były wysokiej jakości, ich zachowawczy styl pozostawiał wiele do życzenia. Kiedy w 2005 r. nowy dyrektor kreatywny Yukihiro Katsuta zaangażował młodych zdolnych projektantów (m.in. Jil Sander), odzież Uniqlo szybko zdominowała szafy trendsetterów na całym świecie. W Europie ubrania Uniqlo można kupić w Paryżu i Londynie. W trzypiętrowych sklepach można skompletować porządną bazę dla garderoby. Duży wybór koszul, T-shirtów, dzinsów, lnianych garniturów, kaszmirowych swetrów. Japoński minimalizm i doskonała jakość w bardzo przystępnych cenach.

www.uniqlo.com

▼ POLICE, MODEL NITRO

Włoska marka Police kojarzy się przede wszystkim z okularami przeciwsłonecznymi noszonymi m.in. przez George'a Clooneya i Davida Beckhama. Marka, która prężnie rozwija się od 1999 r., konsekwentnie rozszerza swoją ofertę. Najpierw pojawiły się perfumy, później była biżuteria, a teraz mamy zegarki. Wszystkie produkty Police utrzymane są w tym samym, czytaj odważnym i dynamicznym, stylu. Patrz zegarek industrialno-policyjny Nitro, który ma stalową kopertę, czarny cyferblat i kontrastujące z nim białe i żółte wskazówki. Nam najbardziej spodobały się przyciski chronografu – duże moletowane i umieszczone tylko po jednej stronie koperty. Nie ma szans, żeby nie trafić na nie nawet w nocy... akcji.

Cena: 949 zł
www.wpc.com.pl



Lato w butelkach

Co zapamiętasz z lata?

Bukoliczne widoki, owocowe smaki i zapach swojej kobiety. Pamiętaj, że ona też będzie pamiętać twój. Oto nowości z kosmetycznych półek, które nie tylko doskonale pielęgnują, ale też wyjątkowo ładnie pachną.



1) KÉRASTASE HOMME Capital Force

Usuwa łupież i wzmacnia włosy. Optymalny rezultat daje stosowanie w duecie z łatką w obsłudze odżywką. 250 ml – 85 zł

2) CARTIER Déclaration Cologne

Świeża i zmysłowa woda kolońska z wyczuwalnymi nutami imbiru, bergamotki i wetiwerii. Na kobiety działa jak afrodyzjak! Sprawdziłismy. 100 ml – 275 zł

3) BIOTHERM HOMME Force

Stylowe chromowane opakowanie kryje zapach, na który

składają się m.in. grejpfrut, cedr i wetiweria. 55 ml – 179 zł, 100 ml – 269 zł

4) CLARINS Spray Hydratant Corps

Nie namawiamy was do stosowania kremów do ciała przez cały rok. Jednak latem przyda się skórze dodatkowe nawilżenie. Krem w sprayu ma wiele zalet. Nie trzeba go wkładać, bo błyskawicznie się wchłania. Nawilża wysuszoną skórę, nie pozostawiając klejącej warstwy. 150 ml – 129 zł

5) PRADA Infusion de Vetiver

Wywołał ogromne poruszenie wśród damskiej połowy naszej

redakcji. Zawiera ostre nuty pieprzu, papryczki chilli, wetiwerii i imbiru. 50 ml – 231 zł

6) JOHN RICHMOND John Richmond for Men

John Richmond to ekstrawagancki projektant z Wielkiej Brytanii. O ile butelka nawiązuje do jego ostrej rockandrollowej kolekcji ubrań, o tyle zapach to klasyka, która przypadnie do gustu nawet zachowawczemu mężczyźnie. Korzenna mieszanka kardamonu, pieprzu i rozmarynu z rześkim dodatkiem soku z arbuza. od 30 ml – 155 zł 50 ml – 219 zł

7) KENZO HOMME

Świeża mięta oraz liście bazylii – latem na talerzu, we wrześniu w perfumeryach. To główne akordy nowego zapachu Kenzo Homme. 30 ml – 152 zł 50 ml – 212 zł 100 ml – 297 zł

8) LANCÔME Genefic HD

Koi podrażnienia po goleniu, wzmacnia odporność skóry, pomaga zachować młody wygląd skóry. Dodatkowy plus za cytrusowo-drzewny zapach. 50 ml – 245 zł

9) ELEMENTAL HERBOLOGY Facial Cleanser

Bardzo łagodny żel do mycia twarzy. Pachnie olejkami eterycznymi. Zawiera m.in. oliwę z oliwek. www.galilu.pl 100 ml – 120 zł

10) LIERAC HOMME Anti-Brilliance

Dobrze jest błyszczeć w towarzystwie – byle nie za sprawą świecącej skóry. Stosuj latem lekką emulsję o działaniu matującym. Dobrze nawilża wysuszoną słońcem skórę, zwięża pory, ładnie pachnie. 50 ml – 118 zł

FANTASTYCZNA CZWÓRKA

Praca, spotkania biznesowe, imprezy, lunche z przyjaciółmi – lato ożywia życie towarzyskie. Kalendarza spotkań musisz pilnować sam. My pomyśleliśmy za ciebie o odpowiednio dobranym stroju. Oto cztery zestawy, dzięki którym będziesz wyglądał stylowo w każdej letniej sytuacji.



OFICJALNIE

- 1 | czerwony garnitur **MARIUSZ PRZYBYLSKI** wzór
- 2 | koszula **DOLCE & GABBANA** 1500 zł
- 3 | pasek **DINO BIGONI / MARINO FABIANI** 209 zł
- 4 | chustka do butonierki **GUCCI** 319 zł
- 5 | lakierki **GUCCI** 1850 zł

SŁUŻBOWO

- 6 | szary garnitur LANVIN / LIKUS 5258 zł
- 7 | koszula LANVIN / LIKUS 1049 zł
- 8 | mucha VINTAGE
- 9 | szal CALVIN KLEIN 249 zł
- 10 | chustka do butonierki JOOP 109 zł
- 11 | zegarek BURBERRY 2090 zł
- 12 | torba LOUIS VUITTON ok. 3510 zł
- 13 | buty BOSS ORANGE / HUGO BOSS 1300 zł

SPORTOWO

- 14 | kurtka D & G 1800 zł
- 15 | koszulka MARTIN MARGIELA / LIKUS ok. 400 zł
- 16 | spodenki POLO BY RALPH LAUREN 399 zł
- 17 | buty ALESSANDRO DELL'ACQUA / MARINO FABIANI 999 zł
- 18 | okulary RAY BAN 420 zł
- 19 | torba FRED PERRY ok. 450 zł

WEEKENDOWO

- 20 koszula BOSS/HUGO BOSS 650 zł
- 21 spodnie BOSS/HUGO BOSS 449 zł
- 22 torba PRADA ok. 4545 zł
- 23 pasek DINO BIGIONI/MARINO FABIANI 209 zł
- 24 zegarek BURBERRY 2400 zł
- 25 mokasyny ICEBERG/MARINO FABIANI 999 zł
- 26 szal PAUL SMITH ok. 450 zł
- 27 okulary GUTLER AND GROSS/LIKUS 1209 zł

MARIUSZ PRZYBYLSKI www.mariuszprzybylski.com

MARINO FABIANI www.marinofabiani.pl

GUCCI www.gucci.com

DOLCE AND GABBANA www.dolceandgabbana.com

LIKUS CONCEPT STORE www.likusconceptstore.pl

CALVIN KLEIN www.calvinklein.com

JOOP www.joop.com

BURBERRY www.burberry.com

LOUIS VUITTON www.louisvuitton.com

HUGO BOSS www.hugoboss.com

RALPH LAUREN www.ralphlauren.com

RAYBAN www.4eyes.pl

FRED PERRY www.fredperry.com

PRADA www.prada.com

PAUL SMITH www.paulsmith.co.uk



Prosto z ulicy

Dawno minęły czasy, kiedy projektanci mody byli wyłącznymi dyktatorami trendów i wskazywali, co będziemy na siebie wkładać w nadchodzącym sezonie. Dziś sytuacja się odwróciła: ulica jest wybiegiem, a ikonami stylu są przechodnie. Projektanci bacznie podpatrują rodzące się „na mieście” trendy i inspirować się nimi, tworząc swoje kolekcje. Niezwykle ważnym medium jest internet i fashion bloggerzy, którzy swoimi wpływami zaczynają dorównywać najważniejszym magazynom mody.



Z ulicy na papier

» Właśnie ukazały się książki ze zdjęciami opisanych przez nas fotografów. Dwie pierwsze najłatwiej kupić przez internet na stronie www.amazon.com. Ostatnią na stronie: www.galeria-arsenal.pl

The Sartorialist

» W zeszłym roku uznano Scotta Schumana, bo tak nazywa się autor bloga, za najbardziej wpływowego blogera świata. Prowadzenie bloga rozpoczął w 2005 roku, kiedy zrobił sobie przerwę w pracy (marketing dla m.in. Helmuta Langa i Valentino) na rzecz wychowywania córki. Wychodząc na spacer zabierał ze sobą mały cyfrowy aparat i robił zdjęcia ciekawie ubranych nowojorkczyków. Dzisiaj jest zapraszany na najważniejsze pokazy mody na świecie, fotografuje w Mediolanie, Tokio, Paryżu i Londynie, redaguje autorską stronę w amerykańskim „GQ” i realizuje sesje dla „Vogue’a”. The Sartorialist nie goni za ekstrawagancją. Docenia klasycznie skrojone garnitury, dobrze dobrane detale i subtelny styl. Zwraca uwagę nie tylko na młodych, którym we wszystkim ładnie. Bardzo często fotografuje szykownych kilkudziesięciolatków.

TheSartorialist.blogspot.com

Face Hunter

» Tam gdzie pojawia się Yvan Rodic, gromadzi się najmłodniejsza młodzież świata. Urodzony w Szwajcarii 32-latek zaczynał fotografując kulisy pokazów mody i towarzyszące im imprezy. Bardziej niż stroje projektantów interesował go jednak „cywilny” styl modeli. Dziś Face Hunter to człowiek instytucja. Jeździ z imprezy na imprezę z jednego końca świata na drugi, mieszka w ekskluzywnych hotelach, wiecie życie prawdziwego playboya. Na jego zdjęciach królują noszone przez pięknych i młodych odważne stylizacje, nowomodne tatuaże i awangardowe fryzury. Yvan Rodic powtarza, że interesują go nie tyle aktualne trendy, ile charyzma fotografowanych osób. Najbardziej lubi pracować w Skandynawii. Uważa, że im dalej od stolic mody (Paryż, Mediolan), tym swobodniej ludzie interpretują trendy. Znaleźć się na jego blogu to marzenie co drugiego hipstera.

Facehunter.blogspot.com

Augustis

» W latach 30. XX w. to nie moda, a chęć zarobku była przyczyną, dla której fotografowie wychodzili z aparatem na ulicę. Lajkarze (od aparatu Leica) zatrzymywali odświeżeni ubranych przechodniów, robili im zdjęcie i wręczali swoją wizytówkę. Kilka dni później odbitkę można było odebrać w zakładzie fotograficznym. W czasach gdy mało kto posiadał aparat, było to bardzo popularne. Jednym z lajkarzy był działający w Białymstoku Bolesław Augusty, którego cudem nieknięte przez wojenne zawieruchy archiwum przeleżało na strychu od 1939 r. 6 lat temu dzieci nowych lokatorów budynku odnalazły podczas zabawy około 400 klisz z jego zdjęciami. Większość to „ulicówki” zrobione na głównym deptaku miasta, w okolicy kościoła farnego. Z perspektywy czasu, poza oryginalnym pamiątkowym kontekstem, możemy popatrzeć na jego zdjęcia jak na zapis ówczesnych trendów w modzie. Za kilkadziesiąt lat ze zdjęciami bloggerów będzie dokładnie tak samo.

TheSartorialist.blogspot.com

Canal du Midi to jedna z najpopularniejszych dróg wodnych Francji – można wynająć barcę i leniwie płynąć jedną z wybranych tras wśród winnic, pinii i cyprysów

Winomaniak na wakacjach

Winiarskich wakacji ciąg dalszy: kieliszek rieslinga na pokładzie statku na Renie, suty langwedocki obiad po wizycie w ruinach katarskiego zamku czy leniwe dni na pograniczu węgiersko-chorwackim?

Wpuszczeni w kanał

Popularność książek Petera Mayle'a sprawiła, że nawet w Polsce Prowansja jawi się jako francuska ziemia obiecana. Mało kto bierze jednak pod uwagę to, że Anglik maluje w swych dziennikach obraz sprzed ponad 20 lat. Tymczasem ostatnie dekady sprawiły, że świat Mayle'a znacznie się skomercjalizował. W poszukiwaniu wciąż autentycznej francuskiej śródziemnomorskiej prowincji (i zdecydowanie lepszego niż w Prowansji wina) lepiej wyruszyć do Langwedocji.

Ziemia języka oc (*lenga d'òc* – jęz. oksytański) to rozległy obszar między ujściem Rodanu a Roussillon. Wina powstają tu w AOC takich jak Corbières, Minervois, Saint-Chinian, Faugères czy Fitou. Najlepiej udają się czerwone, z syrah, grenache, mourvèdre i carignan, choć coraz częściej uzdolnieni winiarze dają sobie świetnie radę z białymi szczepami.

Nazwisko producenta jest zresztą bardzo istotne. Langwedocja to bowiem z jednej strony dynamiczny region pełen ambitnych winiarzy, z drugiej – źródło fatalnych, niesprzedawalnych win. Frustracja niektórych producentów prowadzi nawet do ulicznych zamieszek.

Główną arterią wodną Langwedocji stanowi Canal du Midi łączący Morze Śródziemne z Garonną i Atlantykiem. Podróżując wynajętą łodzią, czy jeszcze lepiej barką, z rowerami na pokładzie, można odbyć niespieszną turę po oksytańskich apelacjach, cieszyć się prostym pożywnym jedzeniem i winem. To bodaj najbardziej wyluzowany sposób podróżowania pośród europejskich



Tomasz Prange-Barczyński



winnic. Czy można bowiem spierać się, że enoturystyka polega także na powolnej peregrynacji z kieliszkiem saint-chinian w jednej, a kawalkiem koziego sera pélardon w drugiej dłoni?

Złoto Renu

Spośród przynajmniej kilku teorii dotyczących pochodzenia rieslinga jedna mówi, że ta znakomita biała odmiana winorośli została po raz pierwszy wspomniana na piśmie w 1435 r. w inwentarzu hrabiego Jana IV w Katzenelnbogen, opodal legendarnej skały Lorelei nad Renem – miejscu, w którym ukryty miał być skarb Nibelungów. Dziś prawdziwym skarbem Renu jest bez wątpienia riesling, o czym przekonać się najlepiej podróżując z Wiesbaden do Koblencki i z powrotem.

Wiesbaden, stare miasto u wód pełne domów zdrojowych i kasyn (w jednym z nich Dostojewski doświadczał na własnej skórze tego, co opisał potem w *Graczu*), stanowi bramę do Rheingau, regionu winiarskiego wciśniętego między góry Taunus i rzekę, wyjątkowo płynącą tu ze wschodu na zachód.



Wina z Villány na południu Węgier należą do najdroższych w kraju

ILUSTRACJA: A. KRYNICKI; FOT.: ISTOCKPHOTO (4)

Dla tych co zostają w domu

Zarówno w Langwedocji, nad Renem jak i w Villány powstają wina nie dość, że smaczne, to jeszcze przyjazne kieszeni enomaniaka. Wszystkie wspomniane regiony mają w Polsce dobrą reprezentację, zarówno z dolnej, jak i górnej półki.

Moulin de Gassac Syrah

2007

Vin de Pays Hérault, Mas de Daumas Gassac
Cena ok. 32 zł; imp. Vinarius

Autentyczne, śródziemnomorskie syrah pełne głęboko owocowych nut, garrigue i – jak przystało na odmianę – pieprzu. Ozdoba ogródkowych wieczorów przy grillowanych stekach, a przy okazji odrobina Langwedocji w domu.



Riesling Quarzit trocken

2005

Rheingau, Peter Jakob Kühn
Cena ok. 66 zł; imp. 101win.pl

Zrównoważony, mimo wyrazistej słodczy wiaży niesłychanie mineralny riesling od mistrza biodynamiki znad Renu. Wino dla poszukiwaczy odmienności. Intelktualne, choć dobremu curry też da radę.



Cabernet Franc Selection

2007

Villány, Attila Gere
Cena ok. 124 zł; imp. BOR Skład Win

Prócz wielu innych zalet Villány ma tę, że jest jednym z najlepszych na świecie siedlisk dla odmiany cabernet franc. Wino Attili Gerego – pełne owocu, szczodre, ale przy tym ujmująco mineralne i eleganckie – jest tego doskonałym dowodem. Jedyny szkopiut – Franc z rocznika 2007 smakować będzie najlepiej latem 2015 r...



Kierunek jest istotny o tyle, że położone na północnym brzegu Renu winnice mają idealną ekspozycję słoneczną. Im dalej na zachód, tym bardziej strome i położone bliżej rzeki winnice. Jedne z najlepszych leżą na skalnych stokach wokół Rüdesheim (opisywanego z kolei przez Tomasza Manna w Wyznaniach *hochsztaplera Felixa Krulla*).

Gdy Ren niedaleko za Rüdesheim zakręca i znów płynie na północ, Rheingau niemal płynnie przechodzi w kolejny, mniej znany region winiarski Mittelrhein. Także i tu króluje riesling, a najlepsze uprawy można znaleźć w okolicach Bacharach, St. Goar czy Boppard.

Zamek Ehrenfels z XIII wieku na wzgórzu nad Renem; po drugiej stronie rzeki za zakrętem znajduje się najstarszy zamek nad Renem Brömserburg z IX wieku, w którym dziś mieści się muzeum wina



Po obu regionach najwygodniej podróżować samochodem. Wprawdzie między Moguncją/Wiesbaden a Koblencją nie ma ani jednego mostu, jednak w każdym większym miasteczku można znaleźć przeprawy promowe. Niezmotoryzowani mogą skorzystać z pociągu (linia kolejowa poprowadzona jest na obu brzegach Renu). Najprzyjemniejszy jednak pozostaje rejs statkiem. Szkoda tylko, że w pokładowych kantynach brak zazwyczaj win klasy, jaką można znaleźć na brzegu.

Kosztowny nieużytek

Kopár znaczy po węgiersku tyle co nieużytek. Taką właśnie nazwę nosi najcenniejsza winnica w regionie Villány – miejscu, gdzie powstają czołowe madziarskie wina czerwone. Villány, nieduże miasteczko na południe od Pecu, leży przy samej granicy z Chorwacją. Nie dziwi zatem, że klimat jest tu niemal śródziemnomorski, a region uznaje się za najcieplejszy na Węgrzech. Winiarze uprawiają tu z powodzeniem klasyczne odmiany środkowo-europejskie, takie jak portugieser czy kékfrankos, ale i międzynarodowe: cabernet sauvignon i cabernet franc oraz merlot, pinot noir, a ostatnio także syrah. Ci najlepsi robią z nich wina bezkonkurencyjne, których sława i klasa wykracza daleko poza granice Węgier. Wielu miejscowych winiarzy ma niemieckie nazwiska – wszystko za sprawą niemieckich osadników, którzy napłynęli tu w połowie XVIII w. i stworzyli prawdziwą kulturę winiarską.

Samo Villány, leniwe, ukryte w cieniu wzgórza Szársomlyó ze spokojem konsumuje swą sławę. Owszem, w ostatniej dekadzie pojawiło się tu sporo świetnych restauracji, a wielu producentów zajęło się także prowadzeniem hoteli i pensjonatów, miejscowości daleko jednak do zgiełku i turystycznego tłoku miasteczek w Bordeaux czy nad Mozela.

Idea wakacji w Villány to niespieszna seria degustacji przechodzących miękko w obiady i kolacje; kieliszek lekkiego portugiesera po śniadaniu, spacer przez porośniętą winnicami Jammertal, pożywna zupa fasolowa Jókaia w południe, a potem już tylko odwiedziny w kolejnych piwnicach.

Mimo swej sławy, winiarze z Villány pozostają skromnymi, otwartymi ludźmi. Można ich spotkać w csardzie przy głównej ulicy, nie zamykają drzwi swych winiarni, pozostają otwarci na rozmowę, nawet jeśli niektórzy posługują się wyłącznie węgierskim. To zresztą nie taki trudny język – przekonacie się o tym z pewnością po kolejnej wizycie i degustacji. ▣

Kogo odwiedzić?

Langwedocja: Mas de Daumas Gassac (Aniane), Château Bassanel (Olonzac), Borié la Vitarèle (Causses-et-Veyran), Bertrand-Bergé (Paziols)

Rheingau/Mittelrhein: Robert Weil (Kiedrich), Peter Jakob-Kühn (Oestrich-Winkel), Georg Breuer (Rüdesheim), Toni Jost (Bacharach)

Villány: Ede Tiffán, Attila Gere, József Bock, Vylan, Tamas Gere, Malatinszky Kúria



Marcin Gortat

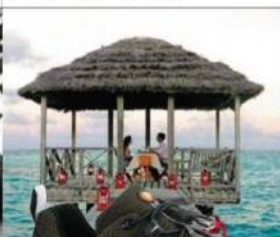
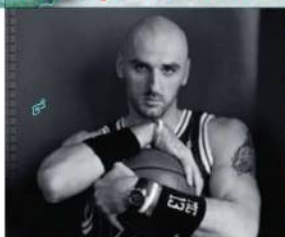
– Nie mam czasu na wakacje, ale jeśli mogę odpoczywać na całego to tylko na Petit St. Vincent – małej tropikalnej wyspie pośrodku Karaibów – twierdzi Marcin Gortat, najlepszy polski koszykarz w NBA.

czasem przyjeżdżają tam bardzo znani ludzie (np. Daniel Craig) – udało się zachować unikatowy, odludny charakter. Na wyspie są 22 kamienne domy do wynajęcia. Część stoi na plaży, reszta na szczytach niewysokich wzgórz – do wyboru, do koloru. Koszt tygodniowego pobytu to około 5 tysięcy dolarów od osoby. Ponieważ Petit St. Vincent leży daleko od popularnych tras turystycznych, nikt tu niczego nie zamyka. Nie ma też kelnerów i służących na zawołanie. Obsługę wzywa się za pomocą flag i cierpliwie czeka, aż ktoś przyplynie.

Co można robić na miejscu? Dziwne pytanie! Można wylegiwać się na słońcu, korzystać z prywatnej plaży i kryształowoczystej turkusowej ciepłej wody. Można do woli polować na barakudy (od razu uprzedzam – to nie jest rozrywka dla cierpiących na chorobę morską), szaleć na desce windsurfingowej, pływać łodzią motorową, jachtem czy kajakiem. Można nurkować – tutejszą rafę zamieszkują miliony niesamowitych ryb. Jest też mały kort tenisowy, świetny bar oraz – tylko dla gości – przytulna restauracja.

KARAIBSKI RAJ

Jedzenie na Karaibach? Wszystko to, co daje morze – ryby, ośmiornice, kraby i inne owoce morza. Plus to, co znajdziecie na drzewach (banany i kokosy) oraz koktajle na ostrym aromatycznym karaibskim rumie – do spróbowania tylko tutaj – miejscowy alkohol nie trafia na eksport. Karaibska dieta jest doskonała, ale – na życzenie – z innej wyspy, gdzie jest kuchnia, dowiozą wszystko. Myślę, że usmażą nawet schabowego. Z gwarancją, że mięso przyleci z Bostonu. Raj! Ta wyspa jest jak z filmu *Lost*. Czekalem 26 lat, żeby to coś zobaczyć.



Wypad na Petit St. Vincent polecił mi kolega z drużyny Adonal Foyle, który wychował się na Karaibach. Nie zachęcał i do niczego nie zmuszał, powiedział jedynie: – Pojedziesz, a później już zawsze będziesz tam wracać.

Miał rację. Bo Petit St. Vincent, czyli jak mawiają miejscowi – PSV, to miejsce dla tych, którzy nie lubią tłumów i turystyki zorganizowanej. Na wyspie nie ma telefonów komórkowych, telewizorów, fast-foodów czy choćby sklepów. Nie ma też aut, internetu, nadskakującej bez końca obsługi hotelowej i kluczy do drzwi. Na tę wyspę leci się samolotem, przesiada na drugi, a później jeszcze długo płynie się łodzią. Ale warto trochę się pomęczyć, naprawdę nie znam lepszego miejsca niż „Petit”, moja wyspa marzeń.

HOTEL DLA WYMAGAJĄCYCH

Do 1966 roku na wyspie nie było żywego ducha poza ptakami i tysiącami krabów. Odkrył ją Amerykanin Haze Richardson i postanowił, że to będzie jego miejsce na Ziemi i kiedyś zbuduje tam hotel. Haze dopiął swego, ale na Petit St. Vincent – choć



- 1 okulary **PERSOL** 800 zł
- 2 marynarka **GUESS JEANS** 760 zł
- 3 koszulka **CALVIN KLEIN JEANS** 450 zł
- 4 mokasyny **VERSUS** wzór
- 5 klapki **VERSUS** wzór
- 6 zegarek **TISSOT COUTURIER C01 MARCIN GORTAT LIMITED EDITION 2010** 2800 zł
- 7 buty **MERRELL** 269 zł

sklepy:
 PERSOL www.persol.com/poland
 GUESS JEANS www.guess.eu
 CALVIN KLEIN JEANS www.calvinkleinjeans.com
 VERSUS / LILLA MODA
 TISSOT www.tissot.ch
 MERRELL www.merrell.pl





Jarosław Guzek (brand manager marki Atlantic) i Wojciech Sieradzki (visual merchandiser marki Atlantic)



Było naprawdę gorąco...

▼ ATLANTIC ZAWSZE Z NAJLEPSZYMI

17 czerwca w Galerii Freta na warszawskiej starówce odbyła się elitarna gala „Najlepsze Banki 2010”. Po raz 18. uhonorowano zwycięzców tego rankingu. Jak co roku zaproszeni byli m.in. prezesi i dyrektorzy największych polskich instytucji finansowych. Nagrodą specjalną podczas gali był zegarek Atlantic Worldmaster Big Date. Imprezę uświetnił występ kabaretu Hrabi, który rozbawił gości do łez, a poprowadził ją Rafał Betlejewski.



stoisko z zegarkami Atlantic



Atlantic Worldmaster Big Date



Natalia Suhoveeva (Polish Market)



Kabaret Hrabi

▼ ABSOLUT NIGHTS



450 imprez w najlepszych polskich klubach. 90 tys. ludzi bawiących się przy drinkach na bazie ABSOLUT VODKA. Setki kilogramów limonek, mięty, grejfruta i tysiące litrów soku z czarnej porzeczki. 30 czerwca zakończył się, trwający blisko dwa miesiące bardzo intensywny cykl ABSOLUT NIGHTS. W tym czasie kilkaset polskich klubów ogamęła gorączka wyjątkowych ABSOLUT NIGHTS. Mieszkańcy 15 miast Polski poculi moc i wyjątkowy smak ABSOLUTA.



Gorączka Absolut Nights

▼ NIVEA IODA MISTRZOSTWA EUROPY OPTIMIST



Zwycięczynie – Włoszka Francesca Russo Cirillo



Prezes Heinz-Jürgen Stütting z kapitanem Krzysztofem Baranowskim

▼ FORD KITE CUP



Joanna Jabłczyńska



Organizatorzy podczas koktajlu



Heinz-Jürgen Stütting, prezes Nivea Polska

247 żeglarzy z 42 krajów przybyło w lipcu do Kamienia Pomorskiego, by przez 9 lipcowych dni walczyć na Zalewie Kamińskim o tytuł NIVEA IODA Mistrza Europy w klasie Optimist. Po raz pierwszy w Polsce przeprowadzono na żywo transmisję z wyścigów, dzięki czemu widzowie mogli śledzić zmagania żeglarzy na telebimach i monitorach. Mistrzostwom towarzyszyły liczne imprezy i występy m.in. Denzela, Jaya Delano i uczestników programu TVN Mam Talent.



Aleksandra Szwed z instruktorem; obok Agnieszka Popielewicz

W kwietniu na wyspie Fuer-teventura trenowali najlepsi polscy zawodnicy kitesurfingowi należący do Teamu Forda. Do udziału w kitesurfingowych Szkołkach Vip zaproszono gwiazdy, które zmagając się z silnym atlantyckim wiatrem, doskonaliły formę fizyczną i poznawały tajniki kite'a. Profesjonalni instruktorzy uczyli techniki „body dragów” oraz instruowali jak wykonać pierwsze ślizgi z profesjonalną deską kitesurfingową.



Samochód Roku Playboya 2010



Redaktor naczelny Marcin Meller z prowadzącymi imprezę redaktorami PLAYBOYA Rafałem Jemielitą (z lewej) i Marcinem Klimkowskim. Prowadzących ubrała firma CRUX



Samochodem Roku PLAYBOYA został MERCEDES SLS AMG. Od lewej: przewodniczący jury Włodzimierz Zientarski, red. naczelny PLAYBOYA Marcin Meller, ambasadorka marki Anna Mucha i Paweł Miskowski (dyr. sprzedaży i marketingu Mercedes-Benz Cars)

To już 17. gala podsumowująca plebiscyt na najbardziej luksusowe, najnowocześniejsze i najpiękniejsze pojazdy. W tym roku jury wyróżniło 12 aut zasługujących w pełni na tytuł Samochodu Roku. Tradycyjnie w gościnnych ogrodach i wnętrzach warszawskiego Pałacyku Zamoyskich i w otwartym niedawno ekskluzywnym klubie Endorfina zebrali się przedstawiciele świata motoryzacji, biznesu i mediów. Goście – jak każde obyczaj – stąpali po czerwonym dywanie między szpalerem nagrodzonych samochodów i w asyście najpiękniejszych króliczków PLAYBOYA. Punktem kulminacyjnym części oficjalnej był wyjątkowy pokaz bielizny Obsessive. Rozkosze podniebienia zapewnił jak co roku Mistrz Kulinarzy Robert Sowa, tym razem reprezentujący swoje Kulinarne Atelier i warszawski bar przekąskowy Meta. Partnerem głównym gali było PZU SA.



Maciej Janiszewski (dyr. zarządzający Porsche)



Marc Bocque (dyr. działu komunikacji Automobiles Peugeot)



Jerzy Przodka (dyr. ds. PR Citroën Polska)



Marcin Dąbrowski (wiceprezes i dyr. zarządzający AML Polska)



Marcin Węsej (specjalista ds. kontaktów z dziennikarzami Skoda Autopolska)



Przemysław Byszewski (dyr. ds. PR General Motors Poland)



Katsushi Inoue (prezes zarządu Honda Poland)



Jerzy Krężlewski (dyr. marketingu i PR Volkswagen)



Michał Turski (Subaru Da Woj Sp. z o.o.)



Andrzej Krzywy



Ola Szwed



Hubert Urbański z żoną



Kolekcja TAG Heuera – zegarki dla prawdziwego playboya



Anna Ibisz (red. naczelna JOY) i Tomasz Zięba (prezes MMP)



Patrycja Kazadi



Anna Popek



Anna Omeś

Rafał Olbrychski w chmurze zapachu Playboy



Sasha Strunin



Anna Korcz Edyta Harbuś

PZU – główny partner gali – przygotowało magiczne atelier afrodyzjaków



Catering przygotował dla nas Mistrz Kulinarny Robert Sowa



Książę mody polskiej Dawid Woliński i Dariusz Rżysko (sponsorship manager Wyborowa SA)



Marta Czyż (AGORA) pojedzie na Fuerteventurę z ITAKĄ



Magdalena Wojnicz i Dobrawa Piękos – właścicielki salonu Dobrawa House of Hair jak co roku odpowiedzialnego za fryzury naszych modelek



Piotr Machalica



Ada Fijał



Paweł Orliński (dyr. regionu Europy Centralnej i Wschodniej, HTC)



W strefie urzędzonej przez markę Livingroom rządziły nasze Playmates



Fotograf gwiazd Marcin Tyszką



Anna Mucha z partnerem



Makijażystki marki Rouge Bunny Rouge w wirze przygotowań



Rozpalający zmysły pokaz bielizny Obsessive przygotowała tradycyjnie stylistka PLAYBOYA Anita Sadowska



Monika Mrozowska i Marcin Poboży (PR manager B.M. Polska)



Monika Kalisz, playmate czerwca 2010



Michał Kotarski w strefie Coca-Cola Zero



Lidia Popiel



Uroczne hostessy Absoluta



Playmate roku 2009 Katarzyna Danysz



Aktorka Agneta Zalecka w strefie PZU



Piotr Zelt



Zaneta Niznikowska, playmate stycznia 2010, wnieśli modele ubrani w garnitury firmy CRUX



Małgorzata Kosik

Rafał Bryndal



Włodzimierz Zientarski z żoną



DJ Krime w Endorfinie zagrał w rytmie Red Bulla

FOT.: STUDIO 69 DLA MMP

Podziękowania dla partnerów:



PZU

PARTNER GŁÓWNY



STUDIO KULINARNE ROBERTA SOWY



Zdobyczyni
zestawu kosmetyków
Rouge Bunny Rouge



Prezes Volkswagena
wygrał perfumy
Playboy New York



W strefie Absoluta
jak zwykle tłum



Cyprian
Kostewicz,
dyrektor sprzedaży
i marketingu WPC



Katarzyna Skrzynecka
z mężem
podziwiali zegarki
TAG Heuer



Michał Milewicz (dyr. gen.
Red Bull Polska) i szczęśliwe
zdobywczyń zapasu
uskrzydlaającego Red Bulla



Tomasz
Jacyków



Aleksandra Szwed
i Piotr Krajewski
dodawali sobie
skrzydeł Red Bullem



Magda Gessler
i Dawid Woliński



Tomasz Halat
(Philip Morris)



Maria Niklińska i Marcin
Sznajder (Europe marketing
manager Carlo Rossi) w strefie
orzeźwienia wina Frescato



Taneczny pokaz
bielizny Obsessive



Gwiazdami wieczoru
był zespół SheMoans



Tomasz Iwan
i Radosław Majdan



Jean-Baptiste Mouton
(marketing director Domestic
and International Wyborowa
SA) i Michał Jaskólski (senior
brand manager Absolut Vodka)



Anna
Powierza



Joanna Krochmalska
z Liroyem



Polski Elvis
Michał Milowcz



Dariusz Marnic (regional
marketing manager HTC)
i Paweł Orliński (dyrektor
regionu Europy Centralnej
i Wschodniej HTC) – ci panowie
odmieniają oblicze telefonii



Katarzyna Skrzynecka
i Renata Gabryjelska



Rafal Jakubowiak
(Coca-Cola Poland) i losowanie
skoku na spadochronie

ABSOLUT
Country of Sweden
VODKA

Carlo Rossi
livingroom
www.livingroom.eu

htc

CRUX
FINE SELECTION

ITAKA

DOBRA

Dobryna
HOUSE OF HAIR

► DOBRY WYBÓR

Perfekcyjnie wykonane koszule z wysokiej jakości materiałów i w dobrej cenie oferuje marka Otto Hauptmann. Wyróżnia je także precyzyjny krój i modne wzory. Pamiętaj dobrze dobrana koszula nie może być ani za obcisła, ani za szeroka, między kołnierzykiem a szyją powinny zmieścić się dwa palce. Polecamy te podkreślające figurę typu slim fit. www.otto-hauptmann.pl



► STYLOWY MODEL

Oto notebook dla wymagających – Samsung R580. Piękna wiśniowa obudowa przyciąga wzrok jak sportowe auto, a najnowszy procesor Intel Core i5 450M oraz karta graficzna nVidia GT330M obiecują szybką i precyzyjną obsługę jak w klasie „premium”. Dostępny w sieci Komputronik. www.komputronik.pl



Komputronik

► BĄDŹ ORYGINALNY

Chcesz się wyróżniać? Zamiast kolejnego szwajcara zafunduj sobie chronograf Strela rosyjskiej marki Szturmanskie z ręcznie nakręcanym mechanizmem i imponującą kopertą średnicy 44 mm. Dobierz do niego piękny pasek austriackiej marki Hirsch o długoletniej tradycji (ponad 200 lat!). W ofercie miękkie skórzane paski, odporne na działanie potu i wody, a także te wykonane z wytrzymałego kauczuku oraz antyalergiczne modele oznaczone symbolem No Allergy Coating. www.poljot.com.pl



► BLIŻEJ PRZYJACIOŁ

Najnowszy telefon HTC Wildfire z systemem Android spodoba się fanom serwisów społecznościowych. Ma aplikację Friend Stream, która zapewni ci kontakt z przyjaciółmi – zbiera i wyświetla zawartość serwisów takich jak Facebook, Twitter czy Flickr. Każdy kontakt znajdujący się w książce adresowej HTC Wildfire zawiera historię komunikacji z daną osobą, w tym daty rozmów, najnowsze wiadomości tekstowe, e-maile i wpisy serwisów. www.htc.com



Zanim wyruszysz na podbój damskich serc, wskocz pod prysznic. Zauroczysz panie swoją świeżością i zmysłowym zapachem. Wystarczy, że wypróbujesz jeden z nowych żeli pod prysznic AXE. Do wyboru masz zaskakujący Twist, świeży Click, zmysłowy Dark Temptation, pikantny Instinct i orientalny Africa.

► DŁUGOTRWAŁA ŚWIEŻOŚĆ

W upalne dni potrzebujesz doskonałej ochrony, dlatego postaw na antyperspiranty NIVEA FOR MEN FRESH ACTIVE. Zapewniają uczucie świeżości przez cały dzień i są delikatne dla skóry. Nie zawierają barwników i konserwantów.

Ceny: spray
ok. 12 zł/250 ml,
roll-on
ok. 10 zł/50 ml, sztyft
ok. 10 zł/40 ml
www.niveaformen.pl



► DOBRY STRZAŁ



Weź udział w letniej promocji Right Guard Camp Nou. Możesz wygrać konsolę Xbox 360 z grą FIFA 2010, a także wyjazd z kolegami do Camp Nou na mecz FC Barcelona. Wystarczy, że kupisz kosmetyki Right Guard i oczywiście... oddasz dobry strzał! Do wyboru masz dezodoranty gwarantujące skuteczną ochronę antybakteryjną i antyperspiracyjną oraz odświeżające żele pod prysznic. **Szczegóły promocji na www.dobrystrzal.pl**



► MONTECRISTO

Zegarek wykonany z tytanu włoskiej marki Locman. Montecristo – elegancki i sportowy jednocześnie. Ma dużą czytelną kopertę, efektywny mechanizm automatyczny gwarantujący długie działanie oraz harmonijnie dobrany gumowy pasek. Zegarek jest wodoodporny do 10 atm. Dostępny w wersji z białą lub czarną tarczą. **Cena: 3390 zł**



► NOWY IMAGE

Trzydniowy zarost, sexy bródka, a może tradycyjny wąsik? Zmień swój image! Pomoże ci wielofunkcyjny zestaw do golenia Philips QG3190 9 w 1. Dzięki technologii MicroBlade zapewnia najwyższą precyzję podczas modelowania zarostu. W zestawie masz komplet 9 nasadek (a wśród nich trymer do włosów w nosie, uszach i do brwi, nasadka grzebieniowa do brody i wąsów z 9 ustawieniami długości). Dodatkowe atuty to wodoodporna obudowa i zasilanie akumulatorowe, które zapewnia 35 minut ciągłego działania. **Cena: 269 zł**



► MĘSKA SERIA KOSMETYKÓW

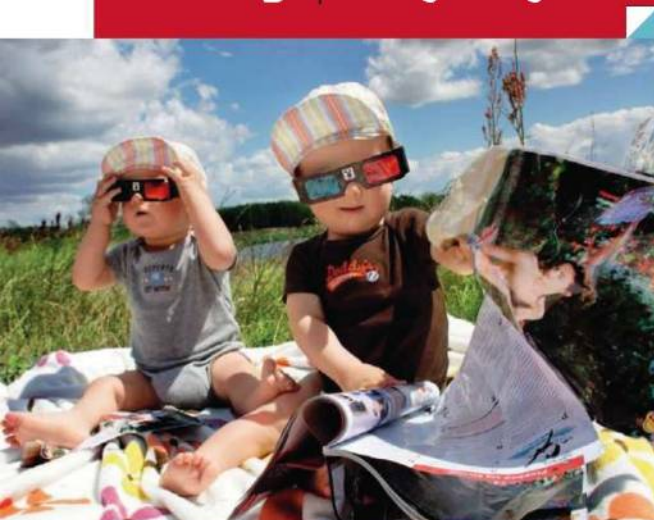
Douglas Men's System to seria kosmetyków stworzona specjalnie z myślą o męskiej w skórze. Doskonale nawilża i pielęgnuje skórę. Znajdziesz w niej nawilżający żel do twarzy, witalizujący żel pod prysznic do ciała i do włosów oraz odżywczy krem do rąk. Kosmetyki dostępne wyłącznie w perfumeriach Douglas. www.douglas.pl



► ELEGANCKI I WYTRZYMAŁY

Zamknięty w czarnej błyszczącej obudowie 15-calowy Lenovo ThinkPad Edge jest wytrzymały i niezawodny, a do tego świetnie wygląda! Wyposażono go m.in. w wodoodporną klawiaturę, wszechstronne opcje łączności oraz technologie ThinkVantage – system ochrony danych APS, funkcje odzyskiwania systemu i danych – Rescue and Recovery. www.lenovo.com





Przygodę z kinem, oczywiście w wersji tradycyjnej, rozpocząłem w wieku przedszkolnym. Doskonale pamiętam pierwsze seanse – *Iwanowo*, *Batman* i *Wojownicze żółwie ninja*, które wspólnie z Tatą oglądałem na dużym ekranie. W późniejszych latach nasze wspólne wyjścia do kina stawały się coraz rzadsze. Tata do kina zapraszał Mamę, ja wybierałem się ze znajomymi. Kilka miesięcy temu Tata znów zaprosił mnie do kina. Tym razem na *Avatara*. Tak jak niegdyś pokazał mi kino, tak teraz pokazał jego kolejną odsłonę – 3D.

Od niemal roku jestem szczęśliwym ojcem bliźniaków. Gdy tylko przeczytałem, że kolejne wydanie *PLAYBOYA* ukaże się w 3D, pomyślałem, że to doskonała okazja, by zapoznać synów z tą techniką fotografii. Zakupiliśmy dwa egzemplarze i podczas weekendowej wycieczki wspólnie przestudiowaliśmy wszystkie fotki. Chłopcy byli zachwyceni.

Pozdrawiamy: Mariusz, Marceli i Stanisław

LIST MIESIĄCA

Drogi Króliczku!

Z niecierpliwością oczekiwałem na lipcowe wydanie „naszego” magazynu, oczywiście z racji zapowiadanej wcześniej wersji 3D. No i stało się. Gazeta trafiła w moje ręce, okulary na nos, a w głowie zagościła jedna myśl: Oby tylko warto było czekać. No i poniekąd warto było czekać, ponieważ Wasze wywiady, felietony, przygotowane zestawienia nowości itd., są jak zawsze na najwyższym poziomie.

Jak zawsze ciekawie się Was czyta i w odróżnieniu do innych gazet u Was można czytać ten sam tekst kilka razy i za każdym razem on albo śmieszy, albo zadziwia, albo dostarcza nieokiełznanej porcji zabistego humoru. No i tutaj pochlebstwa się skończą.

Pani z rozkładówki jak i jej koleżanki przedstawione w wersji 3D spadły z wysokiego stołka z wielkim impetem na twardą podłogę – zgrabne i seksowne ciała upstrzone w kolorowe cienie nie dające się oglądać bez czarodziejskich binokli [...]. 3D to ja mam w domu, jak patrzę na moją najpiękniejszą boginię i tego wrażenia nic, żaden telewizor 3D, żadne okulary, pasywne czy aktywne nie są w stanie zastąpić nawet w minimalnym stopniu.

Krzysiek

PS. Wywiad z Wojtkiem Meczaldowskim rozwalił mnie do reszty. Oby tak dalej.

W tym numerze dla autorów opublikowanych listów mamy oficjalne piłki mistrzostw świata Jabulani ufundowane przez firmę **adidas**.



W następnym numerze autorów listów nagrodzimy męskimi zapachami Cordovan ufundowanymi przez markę **Banana Republic**.

PLAYBOY W PRENUMERACIE – TANIEJ I NA TELEFON! 12 numerów *PLAYBOYA* kosztuje **119,40 zł**. W rocznej prenumeracie tylko **99 zł**. A zatem dostaje się **DWA NUMERY PLAYBOYA GRATIS!** Aby zamówić prenumeratę, wystarczy zadzwonić pod numer **(67) 210 86 50**

Teraz prenumeratę **PLAYBOYA** możesz mieć również za punkty zdobyte w Programie **Splus**. Za korzystanie z telefonu w sieci Plus otrzymujesz punkty, które możesz wymieniać na różne nagrody, np. prenumeraty i nagrody rzeczowe. Szczegółowe informacje na temat programu można uzyskać na stronach www.programSplus.pl i pod numerem **26 26** (tylko dla abonentów sieci Plus).

PLAYBOY

EDYCJA POLSKA

ADRES REDAKCJI: ul. Wilcza 50/52, 00-679 Warszawa, tel. (22) 421 12 72, fax 421 12 74; e-mail: redakcja@playboy.pl
PRENUMERATA: www.sklep.marquard.pl

REDAKCJA

REDAKTOR NACZELNY
Marcin Meller
ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO
Rafał Księżyk
DYREKTOR KREATYWNY
Paweł Palikot
DYREKTOR ARTYSTYCZNY
Tomasz „Vaciache” Wójcik
REDAKTOR PROWADZĄCY
Marcin Klimkowski
SEKRETARZ REDAKCJI
Magda Łohodzieńska
SEKRETARZ REDAKCJI
Marek Krześniak
FOTODYKTOR
Anna Kowdán
KONTAKT Z EDYCJAMI ZAGRANICZNYMI
Monika Kucel
REPORTER
Rafał Jemielita
GRAFIK
Sławek Łamajda
PRODUKCJA SESJI
Kasia Wiechecka
STYL
Marta Jüngst
KOREKTA
Elżbieta Wygoda
ASYSTENTKA REDAKTORA NACZELNEGO
Dorota Swiderska

WSPÓŁPRACOWNICY
Arkadiusz Bartosiak, Tomek Bergmann, Marlena Bielińska, Paweł Borowski, Szymon Brodziak, Grzegorz Brzozowicz, Darek Foks, Łukasz Klinka, Artur Krynicki, Grzegorz Kuhera, Maciej Małeńczuk, Michał Mendyk, Dariusz Misłuna, Andrzej Mieczko, Anna Mucha, Krzysztof Ogiński, Marek Fajonkowski, Tomasz Prange-Barczyński, Wiktor Świętlik, Konrad Zarębski, Dariusz Zawadzki

REKLAMA PLAYBOY

tel. (22) 421 13 30 / 93
faks (22) 421 13 33

DYREKTOR

Monika Ruszkowska

ZASTĘPCA DYREKTORA

Lucyna Redo

ASYSTENTKA

Katarzyna Budyta

ZESPÓŁ

Anna Dylicka, Paulina Plenkiewicz, Konrad Chiosz

ASYSTENTKA DZIAŁU REKLAMY

Aleksandra Janowska

WYDAWNICTWO

Marquard Media Polska Sp. z o.o.
ul. Wilcza 50/52, 00-679 Warszawa
tel. (+48 22) 421 10 00, fax (+48 22) 421 11 11,
e-mail: info@marquard.pl

PREZES

Tomasz Zięba

WYDAWCA

Beata Milewska

ASYSTENTKA WYDAWCY

Edyta Pieczyk

DYREKTOR FINANSOWA

Anna Zacharzewska

REKLAMA

DYREKTOR
Alicja Skrzypczak

ASYSTENTKA
Beata Moch

MARKETING I PROMOCJA

DYREKTOR
Urżula Wilk

BRAND MANAGER
Joanna Mazur

DYSTRYBUCJA

PEŁNOMOCENIK ZARZĄDU
Mirosław Tański

Z-C DYREKTORA DS. DYSTRYBUCJI
Artur Grabowski

PRODUKCJA I STUDIO FOTO

DYREKTOR PRODUKCJI
Adam Kaczyński

SPECJALISTA DS. PRODUKCJI
Krzysztof Głowczyński

STUDIO FOTO
Marcin Klaban, Monika Wrzesińska

NOWE MEDIA

DYREKTOR Kordian Wesołowski

MANAGER Rafał Olejarczyk

PLAYBOY jest zastrzeżonym

znakiem towarowym Marquard Media AG

Marquard Media Polska jest spółką z ograniczoną odpowiedzialnością, zarejestrowaną w Sądzie Rejonowym dla M. St. Warszawy w Warszawie, XII Wydział Gospodarczy KRS, pod numerem 0000004199

Zarząd: Tomasz Zięba (Prezes), Albrecht Hengstenberg

NIP: 522-005-96-82

Kapitał zakładowy: 23 124 000,00 zł

www.playboyenterprises.com/affiliates

PLAYBOY ENTERPRISES

EDITOR-IN-CHIEF
Hugh M. Hefner

PRESIDENT
Alex Vaickus

CHIEF CONTENT OFFICER
Jimmy Jellinek

MANAGING DIRECTOR,
INTERNATIONAL PRINT/DIGITAL
Markus Grindel

INTERNATIONAL PUBLISHING

PUBLISHING & EDITORIAL DIRECTOR
David Walker

MANAGER/PUBLISHING SERVICES
Mary Nastos

INTERNATIONAL PUBLISHING ADMINISTRATOR
Gabriela Lluñes

EDITORIAL COORDINATOR
William Ansell

EDITORIAL ADMINISTRATOR
Sarah Erdelyan

MMP WCHODZI W SKŁAD GRUPY

WYDAWNICZE MARQUARD MEDIA:

POLSKA: OMA, COSMOPOLITAN, JOY, PLAYBOY,

SHAPE, VOYAGE, OLIVA, HOT MODA & SHOPPING

NIEMCY: COSMOPOLITAN, JOY, SHAPE,

WĘGRY: OMA, DESIGN ROOM, EVA, FITT MAMA,

INSTYLE, JOY, PLAYBOY, PLAYBOY EXCLUSIVE, SHAPE

Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów i zdjęć oraz zastrzega sobie prawo do skracania i redagowania materiałów nadesłanych. Za treść reklam redakcja nie odpowiada. Znak towarowy PLAYBOY zarówno pod względem słownym, jak i graficznym jest chroniony prawem i używanie go w celu oznaczenia własnego towaru jest bezprawne. Rozpowszechnianie redukcyjnych materiałów publicznych bez zgody wydawcy jest zabronione. Sprzedaż aktualnych i archiwalnych egzemplarzy po cenie niższej niż detaliczna, ustalona przez wydawcę, jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

PRENUMERATA I SPRZEDAŻ

EGZEMPLARZY ARCHIWALNYCH

Quad/Winkowski Sp. z o.o., 64-920 Pila

e-mail: prenumerata@quadwinkowski.pl

tel. (67) 210 86 50, fax (67) 210 86 59

DRUK: Quad/Winkowski Sp. z o.o.

ISSN 1230-2724

COPYRIGHT: MMP Sp. z o.o. 2010

• POZOSTA (kraj) w urzędach pocztowych lub bezpośrednio w Internetu. Terminy przysyłania przedpłaty:

do 25.01 i kwartału następnego roku; do 25.02 i kwartału;

do 25.03 i kwartału; do 25.04 i kwartału;

Szczegółowe informacje i reklamacje w urzędach pocztowych właściwych dla miejsca zamieszkania.

• RUCH S.A. (kraj): prenumeratę przyjmują jednostki kopertowe:

• RUCH S.A. (zagranicą): zamówienia przyjmuje Oddział Krajowy

Dystrybucji Preasy, 01-243 Warszawa, ul. Jana Kazimierza

20/2, tel. (22) 532 87 71, biurotel. infolinia 120 90 29

Platna kartonowa w Internecie: www.ruch.pl

• Dystrybucja w USA: Lowell International Company,

9234 West Belmont Ave., Franklin Park, IL 60151,

e-mail: magazines@lowellintl.com,

tel. 847 349 1000 wewn. 118, fax 847 349 1003

V EDYCJA ARGENTYŃSKA

Argentyńczycy czczą Maradonę, uwielbiają Messiego, ale kochają się w **Rominie Cisneros**. Modelka już drugi raz gościła na okładce PLAYBOYA, a teraz trafiła do argentyńskiej telewizji. Po mundialu to ona ma męskiej części widzów zapewniać emocje. Uda się z łatwością, bo ma do tego niewątpliwe predyspozycje – 95/62/92.



27 edycji, ponad 5 milionów egzemplarzy, czyli kilkanaście milionów czytelników na całym świecie – tak wygląda imperium Królika. Opór nie ma sensu. Dołącz do nas i podążaj za PLAYBOYEM!

V EDYCJA SERBSKA

32-letnia modelka (91/59/90) tancerka i aktorka **Dina Prelević** z Belgradu pasjonuje się astrofizyką. Wspierała też gwiazdy serbskiej reprezentacji, ale jej doping wystarczył tylko na pokonanie Niemców.



V



Słowacy zegrali tylko jeden dobry mecz na mundialu, ale za to jaki! Pokonali byłych mistrzów świata Włochów i odesłali ich do domu! To zrobiło na nas wrażenie, prawie tak duże jak jedna z fanek tego zespołu – **Zuzana Petříková**. 30-letnia piękność ze Skalicy ma niemal idealne wymiary (89/60/89) przy 170 cm wzrostu i naturalny biust! Dla nas to mistrzostwo świata.





nd	1
pn	2
wt	3
śr	4
cz	5
pt	6
s	7
nd	8
pn	9
wt	10
śr	11
cz	12
pt	13
s	14
nd	15
pn	16
wt	17
śr	18
cz	19
pt	20
s	21
nd	22
pn	23
wt	24
śr	25
cz	26
pt	27
s	28
nd	29
pn	30
wt	31



» Już nie bujaj mnie, chłopaku, lepiej połącz się w hamaku «

SEX, NATURALNY JAK NIGDY DOTA[®]

Wszyscy kochamy sex, ale tęsknimy za prawdziwą bliskością drugiej osoby, za zmysłowym kontaktem... ciało przy ciele; pragniemy seksu, który rozbudzi nasze zmysły do maksimum. Zaskakujemy na niego i teraz możemy się nim rozkoszować dzięki prezerwatywom Unimil® Skyn™.

www.skyn.pl

 **SKYN** | JAKBYŚ NIE MIAŁ
NIC NA SOBIE



Co łączy gejszę z telewizorem LCD FUNAI?



Od stuleci japońskie gejsze znane są jako mistrzynie w sztuce konwersacji, śpiewu, tańca, kaligrafii, a także gry na tradycyjnych japońskich instrumentach. Termin „gejsza” składa się z dwóch słów – „gei” (sztuka) oraz „sha” (człowiek). Gejsze odegrały nieocenioną rolę w kształtowaniu japońskiej kultury.

Telewizory Funai tworzone są w tej samej kulturze, z której wywodzą się japońskie gejsze – po mistrzowsku władające wieloma dziedzinami sztuki. Zaawansowana technologia i perfekcja wykonania sprawiają, że telewizory Funai z finezją i kunsztem posługują się obrazem.

**FUNAI**

Przyjemność na lata.

www.funai.pl